

1770

49. 835  
KOBOS TADEUSZ

4 ————— / 76.  
PRZEGLĄD SOCJAL-  
DEMOKRATYCZNY

ORGAN  
SOCJALDEMOKRACJI  
KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.



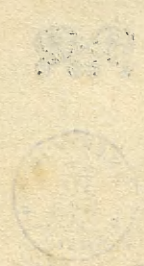
✻◦◦ Rok IV. ◦◦✻



1908

PRZEGLĄD SPOŁECZNY  
DEMOKRATYCZNY

ORGAN  
SPOŁECZNO-DEMOKRACJI  
PROLETARIATU POLSKIEGO



Tom IV

1903

# SPIS RZECZY.

(A. oznacza: artykuł, K. — krytyka i bibliografia, P. Cz. — notatka w przeglądzie czasopism, ZP. — z prasy partyjnej, ZK. — z kraju. \*\* oznacza: bez podpisu, cyfry wskazują stronicę.)

## I. Teorja i taktyka socjalizmu, ekonomja polityczna, historia.

	Strona.
am. Socjalizm i polityka kolonialna przez K. Kautsky'ego. K. . . . .	80
gh. Znędnienie mas i upadek kapitalizmu p. K. Kautsky'ego (Die Neue Zeit). P. Cz. . . . .	576
— „List otwarty“, „Gdzie się znajdujemy?“ „Słowo dla porozumienia“ p. M. Maurenbrechera i odpowiedź Kautsky'ego (Die Neue Zeit). P. Cz. . . . .	870
Karski, J. Dziesięć lat rewizjonizmu. A. . . . .	581
Kautsky, Karol. Chrześcijaństwo a Socjaldemokracja. A. . . . .	717
— Dzieło Marxa. A. . . . .	16
— Związki zawodowe i partja. A. . . . .	388
Kautska, Ludwika. Kryzys ekonomiczny w Stanach Zjednoczonych p. M. Hillquitta (The Social Democrat). P. Cz. . . . .	264
— Ogólne cechy syndykalizmu p. Huberta Lagardelle'a (Le Mouvement Socialiste). P. Cz. . . . .	457
— Z okazji kongresu pokoju (The Socialist Review). P. Cz. . . . .	566
K—ek. Amilcare Storchi w sprawie militarizmu (Critica Sociale) P. Cz. . . . .	767
— Płaca, cena i zysk, p. K. Marxa. K. . . . .	762
— Rozkwit gospodarczy a kryzys p. Maksa Schippla. K. . . . .	762
— Socjalne reformy czy rewolucja? p. Różę Luxemburg. K. . . . .	669
— Zarys ekonomji społecznej p. dra Helenę Landau. K. . . . .	562
Luxemburg, Róża. Pogrobowiec utopijnego socjalizmu. A. . . . .	650
— Zastój i postęp w marxizmie. A. . . . .	32
M., A. Karol Marx p. dra Maksa Adlera. K. . . . .	865
Mehring, F. Karol Marx. A. . . . .	13
R., K. Walka związków zawodowych p. Parvusa. K. . . . .	82
Radek, K. Demokracja Chrześcijańska. A. . . . .	728 841
** Boudin, J. L. o przyczynach kryzysu amerykańskiego (Die Neue Zeit). P. Cz. . . . .	466
— Döblin, E. o umowach zbiorowych i walce klas (Sozialistische Monatshefte). P. Cz. . . . .	467
— Filozofja indywidualizmu a burżuazja p. A. Joffego (Die Neue Zeit). P. Cz. . . . .	364
— Karol Marx w Wiedniu w r. 1848 (Der Kampf). P. Cz. . . . .	171
— Kryzys w Stanach Zjednoczonych i stagnacja w przemyśle p. Rudolfa Hilferdinga (Die Neue Zeit). P. Cz. . . . .	83
— List Fr. Engelsa do W. Adlera (Der Kampf). P. Cz. . . . .	174
— Marx, Engels i S. D. F. p. T. Rothsteina (The Social Democrat). P. Cz. . . . .	168

**.	Marxizm a kwestja tubylców w kolonjach p. Maksa Schippla (Sozialistische Monatshefte) oraz Marx jako obrońca niewolnictwa p. K. Kautsky'ego (Die Neue Zeit). P. Cz.	175
—	Narodowość i międzynarodowość p. K. Kautsky'ego (Ergänzungshefte zur Neue Zeit). P. Cz.	86
—	Znaczenie związków zawodowych i kongres w Hamburgu p. Parvusa (Die Neue Zeit). P. Cz.	465
—	Socjalizm i klasy średnie p. Edwarda Reynoldsa Pease (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	86

## II. Polityka bieżąca i partje burżuazyjne.

Aleksinski, G.	Koło Polskie w rosyjskiej Dumie. A	195	333
gh.	List otwarty do Jeana Jauresa p. Różę Luxemburg (Die Neue Zeit). P. Cz.	572	
Jan z Czerniakowskiej.	Marzenia Milutina o „działaczach polskich”. Kretynizm i abstynencja polityczna. ZK	75	
—	Kontrewolucja rządowa i polska. — Związki polskie i związki chrześcijańskie. ZK.	255	
Karski, J.	Polskie programy burżuazyjne w kwestji rolnej. A.	818	
—	Rząd pruski i polityka wynarodawiania. A.	62	
Luxemburg, Róża.	Kankan kontrewolucji A.	277	
Nowicki, St.	Polityka społeczna kontrewolucji (z powodu projektu ubezpieczenia robotników). A.	418	
Trocki, N.	Bałkany, kapitalistyczna Europa a carat A.	677	
—	Duma i budżet. A.	220	
—	Polityka międzynarodowa i rewolucja. A.	469	
—	Trzecia Duma. A.	131	
—	Duma a „ustawa 22 listopada” A.	737	
Spartacus.	Bojkot towarów niemieckich i na kim się on skrupi. -- Drobnomieszczañstwo wobec hecy „słowiańskiej”. -- Bajki o neoslawizmie i kulturze. ZK.	445	
—	Epopeja łódzka. ZK.	159	
—	Jeszcze zjazd w Pradze. -- Postępowcy i neoslawizm. -- Liberalizm ongi i dziś, gdzieindziej i u nas. ZK.	556	
—	Nastroje. -- Związki katolickie i realisci. -- Ugodowcy i narodowcy. ZK.	348	
—	Widma polskiego partykularza. ZK.	665	
War.	Nacjonalizm podczas rewolucji A.	6	
—	Nieco o Demokracji Narodowej. A.	81	
Więzień z X pawilonu.	Kultura i polityka. -- Ugoda o szkołę polską. -- Koło Polskie w bieżącej sesji Dumy. ZK.	756	
—	Z więziennych motywów. -- Czemu nasi „zasłużeni kierownicy społeczni” oświecają tylko puste sale? -- Łódzkie dramaty. -- Nieco o posuwaniu naprzód sprawy narodowej. ZK.	858	

## III. Ruch socjalistyczny w Polsce.

### a) W kwestjach programowych i taktycznych polskich.

Eroński, M.	W sprawie bojkotu uniwersytetu warszawskiego. A.	344
gh.	„Myśl Socjalistyczna” (o autonomji w programie S. D. K. P. I. L.). P. Cz.	273
Karski, J.	W kwestji zadań naszych wobec robotników wiejskich i włościan. A.	140 227 306 393
Kijeński, A.	W sprawie bojkotu uniwersytetu warszawskiego. A.	552
Krakowski, H.	Przeciw bojkotowi uniwersytetu warszawskiego. A.	553
Luxemburg, Róża.	Kwestja narodowościowa i autonomja. A.	482 597 687 795
—	Likwidacja. A.	46 112

	Strona.
Luxemburg, Róża. Czarna karta rewolucji. A.	369
Małeckie, A. Kilka uwag w sprawie rozwoju naszej partji. A.	640
Marcinowicz, A. Jeszcze w sprawie bojkotu uniwersytetu warszawskiego. A.	442
P., J. Chałupnictwo, jego istota, historia i rozpowszechnienie p. Jana St. Lewińskiego. K.	763
— Przyczynek do historii i rozwoju kwestji robotniczej w Królestwie Polskim p. Edwarda Strassburgera. K.	564
Radek, K. Ruch współdzielczy na usługach kontrrewolucji i kapitału. A.	204
Redakcja „P. S.“. Przed i po wybuchu rewolucji. A.	1
Słodkowski, K. Uniwersytet warszawski na usługach kontrrewolucji. A.	547
War. VI Zjazd. A.	777
wn. „Przedświt“ (o taktyce Frakcji „Rewolucyjnej“ P. P. S.). P. Cz.	774
** „Głos Socjaldemokrata“ i „Proletarij“ (o X zjeździe lewicy P. P. S.). ZP.	165

#### b) W kwestjach programowych i taktycznych ogólnorosyjskich.

Lenin, N. Program rolny Socjaldemokracji w rewolucji rosyjskiej. A.	516
— Uwagi z powodu „odpowiedzi“ P. Masłowa. A.	710
Masłow, P. Przyczynek do uzasadnienia programu rolnego Socjaldemokratycznej Partji Robotniczej Rosji. A.	374
— W sprawie programu rolnego (Odpowiedź Leninowi). A.	588
R., M. Protokoły konferencji rosyjskich nacjonalno-socialistycznych partji. K.	355
Riazanow, N. Socjaldemokracja Rosji a ruch zawodowy. A.	288
Trocki, N. Kryzys w partji. A.	325
— W czym się różnimy? A.	405

#### c) W kwestji oceny rewolucji rosyjskiej.

gh. Rola burżuazyjnego liberalizmu w rosyjskiej rewolucji p. A. Małeckiego (Die Neue Zeit). P. Cz.	577
Lenin, N. Przyczynek do oceny rewolucji rosyjskiej. A.	102
Luxemburg, Róża. Nauki trzech Dum. A.	177
T., N. Drużyna carska przy pracy (Materiały k historii ruskiej kontrrewolucji). K.	351
— Co wykazała rewolucja? ZP.	163
Trocki, N. Losy rewolucji rosyjskiej.	51

## V. Ruch robotniczy zagranicą.

### 1. Ruch polityczny, stosunki społeczne.

am. Wybory do sejmu i partje w Prusiech p. M. Schippla; Polityka klasowa i polityka uczuciowa p. E. Bernsteina (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	272
Askew, J. B. Ruch socjalistyczny w Anglii. A.	243
Bebel, A. Walka o prawo wyborcze w Prusiech. A.	36
gh. Angielskie zmiany (bankructwo liberalizmu angielskiego i jego przyczyny) p. T. Rothsteina (Die Neue Zeit). P. Cz.	769
— Austrija i imperjalizm p. Otto Bauera (Der Kampf). P. Cz.	772
— Czynniki austriackiej polityki zagranicznej p. H. Webera (Der Kampf). P. Cz.	772
— Partja pracy p. J. Macdonalda (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	875

	Strona.
gh. Przemiany chrześcijańsko-socjalnych p. K. Rennera (Der Kampf). P. Cz.	771
— Ruch robotniczy w Bośni i Hercegowinie (Die Neue Zeit). P. Cz.	575
— Wybory prezydenta w St. Zjednoczonych p. M. Hillquitta (Le Socialisme). P. Cz.	868
— Wybory prezydenta a partje w St. Zjednoczonych p. A. Leego (Die Neue Zeit), P. Cz.	770
K., J. Polityka pruska w sprawie Polaków p. Hermana Wendla. K.	867
Kautska, Ludwika. J. B. Askew o zjeździe Norymberskim (Justice). P. Cz.	764
— Konferencja socjalistek niemieckich. A.	656
— Kwestja budżetowa na zjeździe Norymberskim p. Brackego. (Le Socialisme). P. Cz.	766
— Niebezpieczeństwo imigracji robotników japońskich do Ameryki p. Camerona H. Kinga (The International Socialist Review). P. Cz.	266
— Partja Socjalistyczna przy wyborach do rad gminnych p. H. Guernuta (La Revue Socialiste) P. Cz.	461
— Socjaldemokracja i akcja polityczna p. H. Quelcha (The Social Democrat). P. Cz.	361
— Stosunek S. D. F. do Labour Party p. Elia Lewin (The Social Democrat) P. Cz.	263
— Wypadki polityczne i położenie w Anglii (The Social Demo- crat). P. Cz.	672
K-ek. Jako robotnik w Ameryce p. radcę stanu A. Kolba. K.	668
de Man, Henryk. Przyczynek do oświecenia i krytyki belgijskiego ruchu robotniczego. A.	533
Olberg-Lerda, Oda. Trzy lata rozwoju partji włoskiej. A.	831
Pannekoeck, Antoni. Socjalizm w Holandji. A.	631
Radek, K. Stan Socjaldemokracji niemieckiej przed zjazdem Norym- berskim. A.	661
Ströbel, H. Zwycięstwo wyborcze Socjaldemokracji w Prusiech. A.	302
Wurm, Emanuel. Zjazd Norymberski. A.	736
** Erdmann, A. o Stowarzyszeniu ludowym katolickich Niemiec (So- zialistische Monatshefte). P. Cz.	468
— Jules Guesde i ruch robotniczy we Francji p. Ch. Rapoporta (Die Neue Zeit). P. Cz.	83
— Keir Hardie o prawach wyborczych kobiet (Sozialistische Mo- natshefte). P. Cz.	675
— Wspólny teren walki (przeciw klerykalizmowi) p. M. Schacherla, K. Seitz i K. Manna (Der Kampf). P. Cz.	366
— Zapomogi partyjne przemysłowców p. H. Cunowa (Die Neue Zeit) P. Cz.	364
— Zewnętrzna polityka Austrii i Socjaldemokracja p. Ottona Bauera (Der Kampf). P. Cz.	86
— Zjazd Partji Socjalistycznej i wybory prezydenta w Ameryce (Die Neue Zeit). P. Cz.	674

## 2. Ruch zawodowy i współdzielczy.

gh. Kooperatywy rolne p. Emila Vanderveldeggo (Die Neue Zeit). P. Cz.	578
— Sprawozdanie ze zjazdu związków zawodowych w Modenie (Die Neue Zeit). P. Cz.	768
— Żółte związki zawodowe p. A. Brauna (Der Kampf). P. Cz.	579
Jäckel, J. Kongres niemieckich związków zawodowych. A.	432
Kautska, Ludwika. Komedja i tragiedja inspekcji fabrycznej p. X. Y. Z. (The Socialist Review). P. Cz.	357
— Kryzys w fachowym kształceniu uczniów we Francji (Le Mou- vement Socialiste). P. Cz.	269
— VIII kongres urzędników pocztowych p. G. Beaubois (Le Mou- vement Socialiste). P. Cz.	570

Kautska, Położenie robotników w południowej Afryce (The Socialist Review). P. Cz.	765
— Przekleństwo pracy okolicznościowej p. W. H. Beveridge'a (The Socialist Review). P. Cz.	670
— Strejk robotników rolnych w Parmie (Il Divenire Sociale). P. Cz.	362
K-ek. Historia austriackiego ruchu zawodowego p. Juliana Deutscha. K.	452
— Kooperatyzm p. A. D. Bancela. K.	669
— Polityka związków zawodowych p. dra Helenę Landau. K.	260
— Umowy zbiorowe a niemieckie związki zawodowe p. Adolfa Brauna. K.	166
Nowicki, St. Burżuazyjne prądy w robotniczym ruchu zawodowym. A.	68
Stadthagen, Artur. Nowy zamach na klasę robotniczą. A.	153
** Organizacja robotników rolnych we Włoszech p. dra W. Totamianca (Die Neue Zeit). P. Cz.	365
— Rewolucyjny syndykalizm i strejk robotników rolnych w Parmie p. L. Bissolatiego (Sozialistische Monatshefte) P. Cz.	676
— Ruch zawodowy w Holandji p. H. Spiekmana (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	675
— Rzut oka na kongres hamburski p. P. Umbreita (Sozialistische Monatshefte). P. Cz.	468
— VII Międzynarodowy kongres robotników przemysłu włóknistego p. A. Bauderta (Die Neue Zeit). P. Cz.	366
— Syndykalizm francuski p. J. Steinera (Der Kampf). P. Cz.	368
— Walka z chałupnictwem p. J. Smitkę (Der Kampf). P. Cz.	368

## VI. Krytyka i bibliografia.

am. K. Kautsky: Sozialismus und Kolonialpolitik	80
K., J. Hermann Wendel: Die preussische Polenpolitik	867
K-ek. Adolf Braun: Die Tarifverträge und die deutschen Gewerkschaften	166
— Dr Helena Landau: Polityka związków zawodowych	260
— Julius Deutsch: Geschichte der oester. Gewerkschaftsbewegung	452
— Dr Helena Landau: Zarys ekonomji społecznej	562
— Radca stanu A. Kolb: Jako robotnik w Ameryce	668
— A. D. Bancel: Kooperatyzm	669
— Rosa Luxemburg: Sozialreform oder Revolution?	660
— K. Marx: Lohn, Preis und Profit	762
— Max Schippel: Hochkonjunktur und Wirtschaftskrisis	762
M., A. Dr Max Adler: Karl Marx	865
P., I. Jan St. Lewiński: Chałupnictwo, jego istota, historia i rozpoznanie.	763
— Eduard Strassburger: Zur Entwicklung der Arbeiterfrage im Königreich Polen	564
R., K. Parvus: Der gewerkschaftliche Kampf	82
R., M. Protokoły konferencji rosyjskich nacionalno-socialistycznych partij	355
T., N. Drużyna carska przy pracy (Materiały k historii ruskiej kontrrewolucji.	351

## VII. Varia.

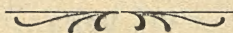
Kautska Ludwika. Keir Hardie i T. M. Kettle o Michale Davitt (The Socialist Review) P. Cz.	568
***. Przedświt, organ P. P. S. Frakcji „Rewolucyjnej”. P. Cz.	87

Z kraju	75	159	225	348	445	558	665	756	858					
Krytyka i bibliografia.	80	82	166	260	351	355	442	562	564	668	669	762	763	865
Przegląd czasopism.	83	168	261	357	457	566	670	764	868					

Strona.

## Spis autorów.

Aleksinski, G.									195	333			
am.									80	272			
Askew, I. B.										244			
Bebel, A.										36			
Broński, M.										344			
gh.								273	572	768	870		
Jäckel, J.										432			
Jan z Czerniakowskiej										75	255		
K., J.											867		
Karski, J.					62	140	227	306	393	581	818		
Kautsky, K.									16	388	717		
Kautska, Ludwika					263	357	457	566	656	670	764	868	
Kijeński, A.											552		
K-ek.					166	260	452	562	668	669	762		
Krakowski, H.											553		
Lenin, N.									102	516	710		
Luxemburg, Roza		32	46	112	177	277	369	482	597	650	687	795	
M., A.											865		
Małeckci, A.											640		
de Man, Henryk											533		
Marcinowicz, A.											442		
Masłow, P.										374	588		
Mehring, F.											13		
Nowicki, St.										68	418		
Oiberg-Lerda, Oda											831		
P., J.										564	763		
Pannekoek, A.											631		
R., K.											82		
R., M.											355		
Radek, K.									204	661	728		
Redakcja „P. S.“											1		
Riazanow, N.											288		
Śłodkowski, K.											547		
Spartacus								159	348	445	558	665	
Stadthagen, A.											153		
Ströbel, H.											302		
T., N.											351		
Trocki, N.					41	131	163	220	325	405	469	677	787
War.											6	88	777
Więzień z X pawilonu											756	858	
wn.												774	
Wurm. E.												736	
**									83	168	365	465	674





# PRZEGLĄD SOCJALDEMOKRATYCZNY

## ORGAN SOCJALDEMOKRACJI KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY.

### Przed i po wybuchu rewolucji.

W maju bieżącego roku upłyną cztery lata od zawieszenia „Przeglądu Socjaldemokratycznego”. Nie zanik ruchu socjaldemokratycznego w masie robotniczej, nie osłabienie partji naszej, nie brak sił lub środków materjalnych przeciął wtedy nic życiową naszego organu naukowego na tak długie lata. Przeciwnie! Okres 1904 r. był czasem, kiedy Socjaldemokracja z każdym dniem zdobywała w kraju mocniejszy grunt pod nogami, rozszerzała swe wpływy, skupiała swe siły organizacyjnie i, stawając na czele masowych objawów ruchu w formie demonstracji, już wtedy zdradzała potęgę jaką stać się miała w następnym okresie. Ale był to zarazem przeddzień rewolucji, i wrażliwe ucho polityka, którego teoria podstawowa nowoczesnego socjalizmu nauczyła czytać i rozumieć również k sięgę współczesnych mu bieżących wypadków historycznych, mogło już wówczas wyraźnie odróżnić w chaosie dźwięków ze sceny politycznej Rosji i w szczęku broni na polach mandżurskich grzmot zbliżającej się nawałnicy.

Fryderyk Engels powiada w jednym miejscu, że teoretyków socjalistycznych nie stać na dociekania w dziedzinie czystej teorii, ponieważ czas ich i siły całkiem pochłaniają zagadnienia natury praktycznej, wymagające oświecenia i pogłębienia z wyższego obserwatorjum nauki. Można rzec śmiało, że w okresach rewolucyjnych nie stać ich i na to. Przy największym napięciu walki o hasła bezpośrednio praktyczne aż do wyczerpania ścierających się sił, przy ciągłej zmianie sytuacji, cechującej okres rewolucyjny, kiedy nadszedł nareszcie czas, by zrealizować osiągnięte krytyką i analizą ogólne poglądy w formie konkretnych zdobyczy politycznych i by nadać swym hasłom obiektywny byt, wtedy i teoretyk i literat socjalistyczny musi spieszyć narówni z agitatorem i organizatorem do szeregu, i cała partja staje się partją bojowników w dostównym tego wyrazu znaczeniu... historia nie czeka! Ale dla tych samych powodów ustępują dla partji socjalistycznej podczas wybuchu rewolucyjnego same przez się całkiem na drugi plan te wszystkie ogólne kwestje i interesy, które za czasów spokojnych stanowią treść jej organu naukowego — czasopismo naukowe traci więc wtedy razem z możliwością do pewnego stopnia i rację bytu.

Jeżeli to, co powiedzieliśmy, dotyczy wszystkich partji robotniczych, stosuje się to wdwójnasób do partji naszej, do organizacji o prawie wyłącznie proletarjackim składzie i względnie szczupłym zasobie sił literackich i inteligienkich.

Nawałnica rewolucyjna przeszła, wstrząsając podwalinami całego życia społecznego, burząc za pierwszym uderzeniem najwięcej spróchniałe części przegniętego ustroju państwowego Rosji, tworząc niejaki początki nowych form i nowego życia politycznego. Nastąpiło czasowe zacisze, ustała napięta walka pierś o pierś, wymagająca naprężenia wszystkich sił, pochłaniająca do ostatku. Reakcja podniosła głowę, znowu panują w całej Rosji rządy stryczka i kuli, i wielu z nas, którzy wczoraj jeszcze walczyli w szeregu, znalazło się z musu znowu „na tamtym brzegu”. Przez to stworzona na nowo możliwość wydawania pisma naukowo-politycznego w tym samym czasie, kiedy niezbędność takiego organu stała się palącą więcej, niż kiedykolwiek.

Lecz jakżeż różnią się zadania obecne „Przeglądu Socjaldemokratycznego” od zadań jego przed czterema laty!

Rewolucja rosyjska dokonała tylko w najwyższym stopniu niedostatecznego, połowicznego przewrotu w politycznych warunkach państwa i kraju naszego, ale dokonała ona za to zupełnego i radykalnego przewrotu w psychologii politycznej i w roli społecznej naszej klasy robotniczej, jak również w formach, a po części i w konkretnej treści walki międzypartyjnej. Tej zmianie sytuacji politycznej musi z konieczności odpowiadać zmiana w charakterze prasy socjaldemokratycznej.

W „Przeglądzie Socjaldemokratycznym”, założonym w r. 1902, miała być stworzona placówka do rozwiązania naszego naczelnego zadania, nad którym organizacja nasza pracuje od samego swego powstania w r. 1893, a które w ogólnej formie można sformułować tak: stworzyć na podstawie teorii naukowego socjalizmu samodzielną i odrębną ideologję polskiego proletariatu w przeciwstawieniu do ideologii wszystkich klas i partji burżuazyjnych i drobno-mieszczańskich, rozpoczynając od ugodowców i kończąc na socjalpatriotach. W ogólnej formie i dla proletariatu wogóle, niezależnie od narodowości i specyficznych warunków historycznych jego bytu, dokonali tego dzieła — i na tym polega ich nieśmiertelna zasługa — Marx i Engels, „załatwiwszy rachunek” z burżuazyjną ekonomją i filozofją historyczną i dawszy w swej teorii materialistycznego pojmowania dziejów proletariatu krajów pojedynczych oręż do ręki, niezbędny mu do załatwienia się z swojskimi formami ideologii jego rodzimej burżuazji. Lecz jeżeli odcyfrowanie form ideologicznych, t. j. zrozumienie i wykazanie ich zawartości klasowej jest wogóle tym trudniejsze, im więcej są one oddalone od podstaw materialnego życia społeczeństwa, to dla nas w Polsce ta trudność wielokrotnie się jeszcze powiększa przez tę okoliczność, iż cała ideologja naszego społeczeństwa została spaczoną, a możnaby nawet powiedzieć, sfalszowaną do niepoznania — w porównaniu do ideologii zachodnio-europejskiej — przez losy historyczne Polski: jej rozbiór i byt porozbiorowy. Znajdujemy też u nas partje, całą swą istotą negujące ideę „narodowości” w jaskrawych szatach narodowych, partje do szpiku kości reakcyjne z zabarwieniem rewolucyjnym, wreszcie partje, chcące być i uchodzić za robo-

tnicze, a głoszące hasła z całej swej natury burżuazyjne. Sądzymy wszakże, że obecnie, po piętnastu latach historii i wielokrotnych próbach, na jakie nasz światopogląd był wystawiony, jesteśmy uprawnieni do wypowiedzenia zdania, że zdołaliśmy założyć mocne podstawy dla odrębnej ideologii naszego proletariatu, które dały mu możność zarówno zorientowania się w maskardzie politycznej naszych partji, jak i znalezienia słusznej i prostej drogi przez chaotyczny wir wydarzeń rewolucyjnych.

Oczywiście, zadanie dalszego wybudowania odrębnej ideologii polskiego proletariatu, odpowiadającej odrębności jego położenia klasowego w społeczeństwie polskim, musi i w przyszłości pozostać nicią przewodnią naszego pisma.

Oznacza to zarazem walkę z nacjonalizmem we wszystkich jego odcieniach. Nacjonalizm naszych partji burżuazyjnych do pewnego stopnia przetworzył się zewnątrznie w tyglu rewolucji, a raczej nabrał więcej określonych namacalnych kształtów. Jeszcze głębsze przeobrażenie przeżyła P. P. S. Będąc początkowo grupą inteligentów, niezwiązaną bezpośrednio żadnymi pętami posiadania, mogła ona wysnuć ideologję nacjonalistyczną do jej najdalej idących, najradykałniejszych konsekwencji — aż do hasła niepodległości Polski, od dawien dawna pogrzebanego przez Polskę posiadającą. Właśnie to oderwanie od życia materialnego kraju pozwoliło jej pokusić się o to, o co nie mogłaby się nigdy pokusić żadna inna grupa, mająca głębsze korzenie w życiu społecznym i reprezentująca jakiegokolwiek realne interesy burżuazyjno-klasowe — pokusić się o zmobilizowanie na usługi swych ideałów sił podziemnych społeczeństwa, sił proletariatu. Lecz, by prowadzić proletariata za sobą, trzeba iść po jego drodze, by zmusić go do służenia swym ideałom, trzeba służyć jego interesom. Stąd anormalne skojarzenie zbankrutowanej idei nacjonalistycznej ze spaczonym socjalizmem — w postaci socjalpatriotyzmu. Podczas burzy rewolucyjnej P. P. S. się rozbiła — rozbiła się o sprzeczność pomiędzy swym programem a swą działalnością, pomiędzy hasłem a czynem, pomiędzy swą ideologją burżuazyjną a interesami proletariackimi tej klasy, której rzecznikiem być mniemała, albo krótko mówiąc: „robotnicza“ partja P. P. S. rozbiła się o polską klasę robotniczą. Jeden z jej odłamów t. zw. Frakcja „Rewolucyjna“ zachował stary program, który już przed tym był pustą skorupą, wypróżnioną przez historję z wszelkiej zawartości. Teraz skorupa ta, przedziurawiona nadto przez zawieruchę rewolucji, nadaje się tylko na gwizdawkę dla krytyki socjaldemokratycznej. Będziemy też korzystali z tego instrumentu muzycznego w wolnych chwilach dla rozrywki.

Drugi odłam P. P. S., t. zw. „lewica“, znajduje się w procesie ewolucji. Wlokąc się podczas rewolucji w ogonie proletariatu polskiego, który podążał w kierunku wręcz odwrotnym, niż wskazywały mu hasła P. P. S., targując się z nim z tyłu o swe hasła nacjonalistyczne, obniżając je i spuszczać z ceny, by go skłonić do wzięcia chociażby kawałka „programu odbudowania“ bądź to w formie Federacji, bądź w formie Konstytuanty Warszawskiej,

partja ta przybrnęła za świadomą polską klasą robotniczą do miejsca, które wydaje się obecnej „lewicy“ bardzo zbliżonym do obozu Socjaldemokracji. Lecz w rzeczywistości ewolucja P. P. S. jest taksamo niedostateczną i niezakończoną, jak niedostateczną i niezakończoną była rewolucja w caracie, do której przeobrażenie P. P. S. znajduje się w prostym stosunku, jak niezupełnym było zburzenie absolutyzmu. Obecnie jej światopogląd jest eklektyczną mieszaniną bez teoretycznego uzasadnienia, i jeżeli w praktycznym ruchu w okresach rewolucyjnych nie będzie ona rzeczywiście stanowiła takiej zapory, jak dawna P. P. S., to z drugiej strony jej eklektyzm jest w czasach zwyczajnych, lub w czasie zacinza rewolucyjnego nie mniej niebezpieczny, a właściwie jeszcze niebezpieczniejszy dla świadomości masy robotniczej, niż jej dawny otwarty i wyraźny nacjonalizm. Wszakże odbywająca się w łonie P. P. S. ewolucja jest faktem. Przyspieszyć i pogłębić tę ewolucję w interesach całego proletariatu polskiego drogą otwartej i wszechstronnej krytyki, zwalczając jednocześnie wpływ jej pozostałości nacjonalistycznych na masę, staje się wobec tego koniecznością.

Rozpatrywanie kwestji programowych i taktycznych będzie zresztą obecnie w „P. S.“ z natury rzeczy wychodziło poza granice życia wewnętrznego naszej organizacji i ruchu robotniczego w Polsce wogóle. Rewolucja dokonała jeszcze jednego wielkiego dzieła: przed walną bitwą z absolutyzmem, wszystkie oddziały socjaldemokratyczne w państwie rosyjskim pośpieszyły połączyć się — w myśl naszych zasad taktycznych, głoszonych od samego powstania naszej organizacji — w jedną spójną armję, i interesy tej armji, jej organizacja, walka poszczególnych frakcji i prądów w jej łonie, jednym słowem wszystko, co stanowi treść życia socjaldemokratycznej partji robotniczej Rosji stało się przez to samo bezpośrednio naszą sprawą. Socjaldemokracja K. P. i L. jako część partji ogólnie rosyjskiej, wchodzi w sferę jej wpływów, ale za to może i powinna ona ze swej strony oddziaływać samodzielnie na całość organizmu partyjnego, może — ze względu na swą siłę liczebną i organizacyjną oraz szeroką autonomję, z jakiej korzysta w obrębie partji ogólnej, powinna — ponieważ losy partji rosyjskiej są losami socjaldemokracji polskiej. Tym samym wszystkie zagadnienia, powstające w robotniczym ruchu politycznym i zawodowym właściwej Rosji, wymagają najbardziej uwagi i z naszej strony.

Jeżeli przed rewolucją walka nasza z rządem i partjami burżuazyjnymi sprowadzała się w przeważającym stopniu do agitacji socjalistycznej za żądaniami praktycznymi naszego programu, prowadzonej w ówczesnych warunkach we formie ogólnikowej, teraz proletariąt nasz musi staczać z wrogami sobie siłami walkę bezpośrednio praktyczną na gruncie niezliczonej ilości konkretnych, czasem drobnych kwestji, stojących na porządku dziennym prawodawstwa państwowego, musi walczyć zarówno przy wyborach do Dumy państwowej, jak i podtrzymywać działalność posłów socjaldemokratycznych w Dumie, dotyczącą wszystkich stron

życia państwa i kraju. Oświectanie ważniejszych z tych kwestji musi znaleźć miejsce i w naszym organie.

Ale nie dość na tym. Rewolucja i rozluźnienie pęt absolutyzmu umożliwiło do pewnego stopnia nowe formy ruchu robotniczego; ruch zawodowy w postaci organizacyjnej związków, a w ostatnich czasach, już przy panowaniu reakcji politycznej, wzmacnia się u nas i ruch spółdzielczy, w którym licznie przyjmują udział robotnicy. W ten sposób w dziedzinę rozważań „P. S.“ wkracza cały konglomerat kwestji, dotyczących polityki, funkcji i form związków zawodowych, ich stosunku do walki politycznej i do organizacji politycznych proletariatu, granic ich wpływu na gruncie ustroju kapitalistycznego itd. itd. To samo stosuje się do ruchu kooperatywnego, niezależnie od znaczenia, jakie mu należy nadawać.

Ubiegłe walki rewolucyjne pozostawiły po sobie niezmierny materiał historyczny, który dopiero powinien być rozsegregowany, zbadany i wykorzystany w celu głębszego zrozumienia obecnego układu stosunków społeczno-politycznych i linii ich dalszego rozwoju, jakoteż dla poznania psychologii i warunków rewolucji nowoczesnej, odbywającej się na wysokim stadium rozwoju gospodarki kapitalistycznej. W naszej rewolucji świat ujrzał pierwszą z treści swej burżuazyjną rewolucję, w której proletariatu odegrał samodzielną olbrzymią rolę, występując już jako siła odrębna, świadoma swych celów klasowych i wroga zarówno absolutyzmowi, jak i burżuazji. Podobnie, jak rzadkie zjawiska astronomiczne stanowią przedmiot starannych obserwacji uczonych, lub podobnie, jak doświadczenie każdej wojny, a nawet każdej epokowej bitwy, staje się gruntem do wysnucia wniosków ogólnych dla sztuki wojennej, taksamo doświadczenie i materiał, dostarczone przez rewolucję w caracie, stać się muszą źródłem nauki dla całego proletariatu międzynarodowego. Z tą wszakże różnicą, że sztabom jeneralnym armji burżuazyjnych chodzi przy ich badaniach strategicznych o wyprowadzenie wskazówek natury technicznej, podczas gdy sztabom jeneralnym armji proletariatu, jego teoretykom i taktykom, może tylko chodzić o wykrycie praw obiektywnych, kierujących rewolucjami nowoczesnymi oraz rozwojem społeczeństwa podczas rewolucji. Jest to zadanie, przewyższające siły socjaldemokracji jednego kraju, ale właśnie dla tego przyczynić się w miarę sił i możliwości do rozstrzygnięcia tego zadania jest obowiązkiem każdej z partji proletariackich, działających na terenie, świeżo zorzanym przez burzę rewolucyjną.

Czy „Przegląd Socjaldemokratyczny“ podoła swym szerokim zadaniom — rozstrzygnie przyszłość. Podoła im wszakże przy wszelkich okolicznościach tym lepiej i tym gruntowniej, im żywszy w nim będzie duch wiekopomnego dzieła Karola Marxa. I przystępując do wydawania na nowo „P. S.“ w tym miesiącu, kiedy proletariatu międzynarodowy obchodzi dwudziestopięcioletnią rocznicę śmierci swego wielkiego teoretyka, sądzimy, iż najlepiej uczymy pamięć mistrza, dokładając wszelkich usiłowań, by pismo nasze było i nadal pozostało polskim orężem i polską placówką rewolucyjnego międzynarodowego marxizmu.

Redakcja „P. S.“

## Nacjonalizm podczas rewolucji.

Marzec 1908.

Przeszło trzy lata upłynęło od chwili, gdy na stronicach pisma niniejszego przestaliśmy krytykować burżuazyjne stosunki w Polsce, wykazując w każdym poszczególnym konkretnym zjawisku utopijność i reakcyjność nacjonalizmu polskiego, zarówno narodowo-demokratycznego, jak okrywającego się płaszczem socjalizmu. I jeżeli teraz chcemy przypomnieć czytelnikowi, że w tym samym roku, w którym po raz ostatni przemawialiśmy z łamów zawieszzonego „Przeglądu Socjaldemokratycznego“, odbył się sławetny zjazd paryski, w którym P. P. S. zasiadała między innymi razem z Demokracją Narodową do wspólnej rady nad sprawą rewolucji, i dalej — jeżeli chcemy teraz uczynić ogólny przegląd sprawy narodowej za ubiegły okres rewolucji i kontrrewolucji, to nie chodzi nam bynajmniej o to, aby wykazać, jak świetne świadectwo z rąk historii otrzymała metoda Socjaldemokracji, jej program polityczny i jej stanowisko w sprawie narodowej. Dziś jest to już zupełnie zbyteczne, tymbardziej, że sama P. P. S. nietylko już nie widzi „rewolucji“ w obozie Narodowej Demokracji, ale — co ważniejsze — nie widzi jej nawet w swej własnej przeszłości. Tak przynajmniej wolno sądzić każdemu, kto bierze na serjo jej formalny stosunek do t. zw. Frakcji „Rewolucyjnej“, która przecież jest duszą i najprawdziwszym obrazem P. P. S. od jej narodzin aż do rozłamu i którą sama P. P. S. charakteryzuje wyrazami ze słownika Socjaldemokracji, nazywając ją „socjalnacionalistyczną“, „reakcyjną“, a taktykę jej charakteryzując za naszym przykładem jako „awanturniczą“.

Nie po to więc chcemy tu znowu poruszyć sprawę narodową, aby dowodzić, że idea niepodległości państwowej Polski wykazała swą utopijność przez to, że w morzu rewolucji utonęła głębiej, aniżeli my sami mogliśmy się spodziewać. I chociaż nie znalazła się nietylko żadna partja, ale nawet żadna partyjka, któraby sztandar niepodległości dźwignęła i utrzymała przeciw wichrowi rewolucji w dniach największego napięcia walki, to jednak ani z tego faktu ani z faktów bezmyślnego awanturnictwa t. zw. Frakcji „Rewolucyjnej“ P. P. S., będącego rozpaczliwą próbą wynalezienia taktyki do zbankrutowanego programu, nie myślimy bynajmniej wyciągać zbyt pośpiesznego wniosku — jak to skłonni są czynić niektórzy towarzysze — że już nastąpił koniec tej „Rewolucyjnej“ Frakcji. Nacjonalizm wogóle ma zbyt wielkie tradycje historyczne, zbyt silną podstawę społeczną w warstwach drobnomieszczańskich i klerykalnych, oddaje zbyt wielkie usługi naszej reakcji burżuazyjnej, aby mógł tak prędko zniknąć. Może on tylko przeobrazić swoje formy i hasła i rzeczywiście przeobraził się w czasie rewolucji, ale należy pamiętać, że nie urodził się jeszcze taki stańczyk, któryby powiedział głośno, że stracił nadzieję w Bogu na niepodległość Polski i któryby tym chętniej nie dawał na mszę za poległych powstańców, im głębiej kopie grób idei niepodległości narodowej. W ten

sposób zawsze jeszcze znajdzie się grunt dla dość krewkich umysłów, skłonnych do zabarwiania reakcyjnego nacjonalizmu czerwonym kolorem socjalistycznego frazesu, aby zabezpieczyć mniej-więcej awanturniczy żywot anarchistyczno-narodowej Frakcji „Rewolucyjnej“.

I wreszcie nie o to chodzi nam w tej chwili, aby roztoczyć przed wzrokiem czytelnika pouczający, zaiste, obraz niesłychanego tragizmu P. P. S., która narodziny swoje w historii socjalizmu polskiego i całą swoją działalność kilkunastoletnią ugruntuwała na rozdmuchaniu i ożywieniu tradycji i sympatii dla idei niepodległości Polski wśród całej międzynarodówki socjalistycznej i na zaszczerpieniu tej idei w umysłach proletariatu polskiego — a to tylko po to, aby rozpoczynawszy swą misję historyczną od walki za ideę niepodległości, skończyć ją na walce przeciw tej idei, przeciw swej własnej istocie, wcielonej bez konterfekcji w pięknym obrazie t. zw. „Rewolucyjnej“ Frakcji. Partja socjalistyczna, nie mogąca snuć i rozwijać dalej swojej idei i w ten sposób zmuszona odwracać się tyłem do własnej swojej historii, złorzeczyć własnej swojej przeszłości — takiej tragedji świat jeszcze nie widział. Nie chcemy przytym, aby słowa nasze zrozumiane były w znaczeniu ironicznym, zastrzegamy się przeciw temu jaknajenergiczniej. Zupełnie przeciwnie!

Ale chodzi nam o to, że ta sama likwidacja idei niepodległości, która odbywa się teraz w łonie P. P. S., odbyła się już od dawien dawna w umysłach nacjonalizmu wogóle, oraz w umysłach całego burżuazyjnego społeczeństwa, nie wyłączając t. zw. Postępowej Demokracji, lecz dopiero teraz, w okresie rewolucji, wystąpiła na jaw jako fakt dokonany ostatecznie i formalnie. I formalny rezultat tej likwidacji podczas rewolucji był wszędzie, we wszystkich obozach jeden i ten sam: hasło autonomji. Oczywiście, likwidacja ostateczna tej idei programowej i jej zamiana na hasło autonomji nie były płodem niepokalanego poczucia burżuazyjnych i nacjonalistycznych mózgów polskich z Ducha Św., nie wytworzyła ich również rewolucja sama przez się. Najpotężniejsza rewolucja nie może nic innego likwidować i nie innego wytwarzać, jak tylko to, co już zostało zlikwidowane i przygotowane przez djalektyczno-materjalistyczny rozwój społeczeństwa. W ten sposób wypadki rewolucyjne tylko potwierdziły poglądy nasze na „organiczne wcielenie“ kapitalistycznego rozwoju społeczeństwa polskiego w historję państwa rosyjskiego, i likwidacja, odbywająca się w łonie P. P. S., pozostanie dla niej samej nierozstrzygniętą zagadką, nie zostanie przez nią dokonana świadomie i skutecznie, dopóki sama nie rozwiąże sobie naprzód zagadki naszego rozwoju kapitalistycznego.

Ale likwidacja ostateczna programu niepodległości, obiektywnie ujawniona w dniach rewolucji, i jego zamiana na hasło autonomji odbiły się subiektywnie w umysłach partji burżuazyjnych w ten sposób, że możliwe stało się w tych umysłach połączenie postulatu autonomji z nacjonalizmem. To zaś stało się dzięki temu, że nacjonalizm przystosował się nietylko do przeciwniepodległościowego rozwoju kapitalizmu polskiego, ale i do mieszczańsko-szlache-

ckiej reakcyjności w Polsce. Szerokie warstwy mieszczaństwa i szlachty mogły tym łatwiej pogodzić się z nacjonalizmem, im bardziej nacjonalizm zerwał z zewnętrznymi nawet cechami dawnej, nieprzejednanej i bojowej tradycji, a nie tylko z samym programem niepodległości, im wyraźniej ujmował w swoje ręce sztandar autonomji, będącej w obiektywnym rozwoju Polski nie kompromisem z postulatem niepodległości, lecz jej przeciwstawieniem. W ten sposób został usunięty dawny antagonizm między nacjonalizmem a kapitalizmem, burżuazja polska znalazła w nacjonalizmie doskonały środek przeciw rewolucji proletariatu, w nacjonalistach polskich energicznych sprzymierzeńców, nacjonalizm zaś otrzymał możność kołysać się nadzieją, że to jest kompromis, który tym łatwiej — drogą autonomji — prowadzi do niepodległości. Szlachta galicyjska, która pierwsza po powstaniu 1863 r. zerwała z hasłem niepodległości, mogła to subiektywnie uczynić tylko w ten sam sposób, jak się to stało teraz z nacjonalizmem w Królestwie Polskim, mianowicie przez to, że autonomję kraju i służbę na rzecz państwa zaborczego wystawiła jako kwitek na przyszłe odbudowanie Polski. W ten sposób nacjonalizm w Królestwie stał się tylko bardziej jeszcze reakcyjnym, stał się siłą przez zyskanie szerokiego oparcia wśród burżuazji i szlachty, i w ten sposób Demokracja Narodowa stała się partją panującą.

Jeżeli więc zerwanie z programem niepodległości i zastąpienie go „na razie“ programem autonomji może niewykszolonym umysłem socjalistycznym w Polsce wydawać się samo przez się dostatecznym puklerzem dla uchronienia się od nacjonalizmu i reakcyjności t. zw. Frakcji „Rewolucyjnej“, to dzieje sprawy narodowej w okresie rewolucji dowodzą, że postulat autonomji sam przez się nie tylko jeszcze nie stanowi takiego ochronnego pancerza, lecz przeciwnie — może niewykszalone umysły socjalistyczne wprowadzić w jeszcze gorszy prąd nacjonalizmu i reakcji — jeżeli za drogowskaz będzie im służyła nie metoda marxizmu, lecz pragnienie kompromisu z ideą niepodległości za pośrednictwem hasła autonomji, w nadziei, że to jest „na razie“, a potem będzie niepodległość. I dlatego właśnie nie można dość energicznie zalecać socjalistom polskim, aby studjowali dzieje hasła narodowych w ubiegłym okresie rewolucji.

Dzieje te t. zw. „myśli narodowej“ nie są jeszcze bynajmniej na ukończeniu i długo zapewne nie znajdą jeszcze swego zakończenia w politycznej literaturze nacjonalistycznej i postępowo-demokratycznej, dla tej prostej przyczyny, że jak majestat absolutyzmu nie może się obejść bez wyprowadzania swego rodowodu od Boga, tak nowoczesna polska myśl narodowa dla większego majestatu swego nie może się w żaden sposób pogodzić z myślą o swoim pochodzeniu od diabła. Wypadek chciał, że kwestja rodowodu hasła autonomicznego, która stanęła w prasie polskiej na początku rewolucji, znowu teraz stanęła na porządku dziennym w okresie kontrrewolucji i długo zapewne będzie się to powtarzało, a to dlatego, że djabła raz po raz zjawia się z cyrografem po należą



mu duszę. A djabłem tym nie jest nikt inny, jak tylko wczorajsi ugodowcy, dzisiejsi realiści.

Na początku rewolucji zdumiony Włodzimierz Spasowicz (wkrótce potym zmarły) zawołał ze szpał reakcyjnego „Słowa“ do postępowo-demokratycznych i narodowo-demokratycznych autonomistów dzisiejszych:

Ależ, panowie, to nasz program, program ugodowców!

Na co ci, co pierwsi mieli zaszczyt ukraść im niepostrzeżenie ten program, to jest tak zwana Postępowa Demokracja, to jest pan Al. Świętochowski wystąpił z wielką mową, w której wziął w swoją obronę orła białego przeciw rzekomym napaściom Socjaldemokracji na tegoż białego orła.

Na co szarlatani Narodowej Demokracji, którzy tym się różnią od szarlatanów Postępowej Demokracji, że nie posiadają wielkich nadętych pęcherzów w rodzaju p. Świętochowskiego lub małych nadętych pęcherzyków w rodzaju p. Stanisława Kempnera — odpowiedzieli milczeniem i zachowują dotąd skromnie milczenie. Ponieważ jednak belzebub zjawiał się niejednokrotnie ze swoim cyrografem i niekiedy bywał dość natarczywym, to większe i mniejsze nadęte pęcherzyki Postępowej Demokracji wpadły na pomysł dość pospolity w świecie rzezimieszków, to jest zaczęły wołać, że Narodowa Demokracja im, postępowym demokratom, skradła postulat autonomji. I aby tę maskaradę uczynić bardziej podobną do płaskiej zabawy cyrkowej, Postępowa Demokracja zaczęła wyrzucać Narodowej Demokracji, że postulat autonomji oparła na historycznym prawie traktatu wiedeńskiego — ta sama Postępowa Demokracja, która pierwszy swój występ z postulatem autonomicznym — w broszurce oficjalnej, wydanej jeszcze przed strejkim październikowym — oparła na traktacie wiedeńskim! Jeżeli dodamy do tego, że ta nikczemna maskarada zainaugurowaną została przez tę samą Postępową Demokrację, która uważa siebie za pionierkę kultury w Polsce, i że odbywała się wtedy, kiedy proletarjat polski, odwrócony tyłem do tego błazeństwa, oczekiwał krwią w walce o wolność i kulturę, to będziemy mieli obraz polskiego społeczeństwa burżuazyjnego w czasie rewolucji — obraz, możliwy tylko w takim bagnie zdziczenia umysłowego, w którym nadęte pęcherze i pęcherzyki uchodzić mogą za luminarów filozofji i kultury duchowej.

Tak więc ani Postępowa ani Narodowa Demokracja w żaden sposób nie chciały wyjawić, od kogo i od czego bierze swój rodowód ich postulat autonomji. I kiedy niedawno, jak w bajce o Twardowskim, belzebub zjawił się znowu ze swoim cyrografem, t. j. p. Ludwik Straszewicz w „Słowie“ znowu zwocił się do autonomistów z żądaniem, aby się przyznali do swego rodowodu, otrzymał znowu w odpowiedzi milczenie lub wykręt. Wprawdzie w międzyczasie zjawił się z wyjaśnieniem tajemnicy p. Jan Stecki, poseł N. D. do Dumy, który zrobił gienjalne odkrycie, mianowicie, że postulat autonomji powstał drogą — samorodztwa! Ale to samo społeczeństwo burżuazyjne, które w swoim czasie bardzo interesowało się teorią samorodztwa w przyrodoznawstwie, ponieważ było wtedy faksamo

plaskie jak dziś, teraz nawet nie zwróciło uwagi na gienjalny pomysł zastosowania teorii samorodztwa do zjawisk politycznych, dla tej prostej przyczyny, że wcale nie pała żądzą odkrycia tajemnicy pochodzenia swych najnowszych aspiracji narodowych. Zresztą p. Stecki nie tak łatwo, jakby się zdawać mogło, doszedł do tej teorii, lecz długo szukał i badał, zanim w broszurze swojej „W sprawie autonomji Królestwa Polskiego“ zrobił swe gienjalne odkrycie, że „postulat ten (autonomji) nie wytworzył się drogą ewolucyjną, jeno powstał niezależnie od przeszłości, że tak powiem: sam z siebie, drogą samorodztwa“ (str. 12).

Tak naród p. Steckiego, narodowych demokratów i postępowych demokratów nie może w żaden sposób związać swoich najnowszych aspiracji narodowych z aspiracjami patriotycznymi swoich ojców, nie może w żaden sposób wykazać historycznej ewolucji myślowej od idei niepodległości do idei autonomji. I p. Stecki ma zupełną słuszność, gdy pisze: „Program ten (autonomiczny) z taką łatwością przeniknął wszystkie warstwy społeczne, że dzisiaj napewno nie znalazłby w Polsce człowieka, któryby na pytanie: czego żądacie, odrzekł inaczej, jak tylko wyrazem: autonomji..... można by mniemać, że powszechne przyjęcie się danego żądania jest wynikiem rozwoju myśli politycznej, która, pracując w masach przez czas jakiś, urobiona przez wypadki, czerpiąca pierwiastki życia w stałych prądach dziejowych, wkońcu dochodzi do ostatecznej syntezy i uświadamia się w postaci pewnej formuły. Nie łudźmy się jednak: u nas w danym razie nie znajdziemy nic podobnego .... program autonomji Królestwa Polskiego żadnym nie wykaże się rodowodem. Jeden tylko margrabia Aleksander Wielopolski mógłby być jego przodkiem, ale i za Wielopolskim, gdy usiłował myśli swe realizować, nie stał nikt i nikt nie podzielał jego stanowiska: ani czerwoni ani biali, ani wieś ani miasto, ani starzy ani młodzi. Wielopolski był samotnikiem i stał przed narodem, naród zaś w przeszłości programu autonomji nie stawiał i nie pożywał. Jeżeli mówił o czym, to tylko o niepodległości.“

W ten sposób i p. Stecki, który usiłował znaleźć rodowód najnowszych aspiracji „narodu“, tym, jak i całą swoją broszurą, wprowadził w niemąły kłopot sztab Narodowej Demokracji, nie mógł odkryć żadnej ewolucji ideologicznej, któraby prowadziła od niepodległości do autonomji. I słuszność ma p. Stecki, gdy twierdzi, że nie można ustanowić ewolucji najnowszych pojęć „narodowych“, biorąc za punkt wyjścia Wielopolskiego, a gdyby to nawet było logicznie możliwe, to powstałoby pytanie, jaki jest rodowód programu Wielopolskiego — i znowu nie byłoby takiej nici, któraby mogła ustanowić ciągłość pewną i stałość rozwoju od idei niepodległości do idei autonomji. Wtedy jeden tylko Wielopolski chciał autonomji, teraz chcą jej wszyscy.

Tak więc, nie mogąc znaleźć tego, coby chciał i nie umiejąc dyskretnie milczeć w tej sprawie, jak na uporeczywe pytanie realistów o rodowodzie milczy Narodowa i Postępowa Demokracja, p. Stecki z konieczności odkrył swoje genjalne samorodztwo, a że

jest przytym narodowym demokratą, to oczywiście pospieszył zaznaczyć, że z małej autonomji będzie wielka, z wielkiej jeszcze większa autonomja, z jeszcze większej autonomji rozwinie się niepodległość, a wszystko to odbywać się będzie zapewne drogą samorodztwa — czego, zresztą, nie omieszkałby powiedzieć i wtedy, gdyby był nie narodowym, lecz t. zw. postępowym demokratą.

Nie jest to jednak winą umysłu p. Steckiego, jeżeli nie może odkryć rodowodu aspiracji autonomicznych i nie dzieje się to bez przyczyny, jeżeli nacjonałiści i t. zw. postępowcy polscy nie chcą wcale badać tego rodowodu. Przyczyny te zdradza nieco p. Stecki, gdy pisze, że przy należytych zrozumieniu chwili obecnej „wkrczałibyśmy z podniesionym czołem, ze spokojnym sumieniem, z zupełną siebie pewnością na niejedne szlaki, ojcom naszym wstrętne i niebezpieczne“.

To, co było „ojcom naszym wstrętne i niebezpieczne“, nazywało się u nich wtedy poprostu — zdradą, a ci, co szli wtedy szlakami, na które narodowi, postępowi i rozmaici inni „demokraci“ wkrczają teraz „z podniesionym czołem, ze spokojnym sumieniem, z zupełną siebie pewnością“ — tych ojcowie — demokraci nazywali wtedy również prosto: zdrajcami Polski! I był w Polsce od dawien dawna taki zupełnie słuszny i zupełnie przyzwoity obyczaj u demokratów, że tych wszystkich, co „na razie“ wystawiali tylko postulat autonomii, odkładając niepodległość na później — tych wszystkich nazywano poprostu: zaprzańcami Ojczyzny.

I działo się to w Polsce tak długo, że nawet jeszcze niedawno narodowi demokraci, zanim z małej grupy stali się wielką partją polityczną, i sama P. P. S., zanim doszła do rozłamu, nazywali zdrajcami, sprzedawczykami i tych, co w powstaniu listopadowym chcieli bronić „na razie“ tylko autonomji, i Wielopolskiego, i ugodowców, którzy biorą otwarcie swój rodowód od Wielopolskiego.

Wszyscy ci zdrajcy Polski chcieli naprzód tylko autonomji, a potem dopiero niepodległości. Ideologja, na której partje burżuazyjne oparły swój postulat autonomji po wybuchu rewolucji, jest ideologją wszystkich byłych zdrajców i sprzedawczyków Polski. Partje burżuazyjne nie mogą się chlubić otwarcie takim rodowodem swego postulatu autonomji i dlatego, nie chcąc się do niego przyznać, muszą milczeć i w milczeniu wysłuchiwać djabła, przychodzącego do nich od realistów z cyrografem na rodowód. Zaiste, straszne jest to natręctwo, z jakim ugodowcy zwracają się ciągle do postępowych i narodowych demokratów z żądaniem, aby się przyznali, że w sprawie programu narodowego, w kwestji polskiej, stanęli na jednym z nimi gruncie — ci sami demokraci, którzy jeszcze onegdaj i wczoraj słowo: ugodowiec uważali za synonim słowa: zdrajca.

Ideologicznie i historycznie związanie postulatu autonomji z ideą niepodległości prowadzi nieuniknienie do reakcji, do realistów, na stanowisko zdrajców Polski. Jeżeli jednak postulat autonomji w dniach rewolucji stał się nagle postulatem całego narodu, to oczywiście nie jest to gienjalnym płodem samorodztwa, chociaż nie może się wykazać żadnym rodowodem, łączącym go historycznie z ideą niepod-

ległości. Raczej przeciwnie, postulat autonomji stał się powszechnym właśnie dlatego, że nie ma nic wspólnego z ideą niepodległości Polski. Jeżeli przed rewolucją postulat ten nie był powszechnym wyrazem dążeń narodowych, jeżeli, przeciwnie, był powszechnie uważany za wymysł zdrajców ojczyzny, to jest to tylko dowodem, że go nie było jeszcze w umysłach, ale że już tkwił obiektywnie w kapitalistycznym rozwoju społeczeństwa i dojrzywał, jako rozwiązanie sprawy polskiej w ustroju burżuazyjnym. Wybuch rewolucyjny i tu mógł wydobyć na jaw i przelać do świadomości ogólnej tylko to, co już dojrzało w rozwoju kapitalistycznym w ukryciu od świadomości ogólnej. Można najwyżej tylko podziwiać, jak głęboko rozwój burżuazyjny wpakował do grobu ideę niepodległości i jak gruntownie przygotował rozwiązanie kwestji polskiej w formie postulatu autonomji, jeżeli po wybuchu rewolucji nikomu nie przyszło do głowy jąc się urzeczywistnienia idei, do której umysły polskie z pokolenia w pokolenie były przyzwyczajone przez całą historję kraju i jego walki, której formuła, zdawałoby się, powinna była wisieć w powietrzu, t. j. idei niepodległości, i jeżeli natomiast wszystkim odrazu trafiła do głowy jedna i ta sama idea, tak obca wszystkim głowom polskim w czasie wszystkich rewolucji w Polsce, t. j. idea autonomji. Ale to, co dla ideologii nacjonalistycznej było tak niespodziewanym zjawiskiem, dla Socjaldemokracji było już dawno, od pierwszej niemal chwili jej narodzin, zjawiskiem przewidzianym. Tylko stosowaniu metody naukowego socjalizmu, tylko dziełu Marxa zawdzięcza socjaldemokracja, jeżeli odkryła jeszcze w dziewiędziesiątych latach ubiegłego wieku, że kapitalistyczny rozwój Polski z jednej strony kopie coraz głębszy grób idei niepodległości, ale za to z drugiej strony ten sam rozwój kapitalistyczny stwarza taką rewolucyjną drogę rozwiązania kwestji polskiej, o jakiej się nie śniło jeszcze żadnej partji w Polsce, — mianowicie, że rozwój burżuazyjny, wiążąc Polskę i Rosję w jedną całość kapitalistyczną i stając w ten sposób w sprzeczności z ideą oderwania Polski od Rosji, tym samym stwarza jedność rewolucyjnej klasy robotniczej obydwuch krajów oraz najzupełniejszą rękomię, że ta jedność obali rządy caratu i w konsekwencji swej dążności do demokratyzacji państwa prowadzi niechybnie do autonomji naszego kraju, jako formy zastosowania demokratycznych wolności do historycznej i społecznej odrębności Polski.

W ten sposób postulat autonomji w programie Socjaldemokracji nie ma nic wspólnego z żadną ideologją narodową dawnej Polski, ani z ideologją niepodległości, ani z ideologją zdrajców Polski, oparty jest nie na tradycjach dawnej Polski, lecz na obiektywnym rozwoju współczesnej, burżuazyjnej Polski, jest wyrazem rewolucyjnych konsekwencji tego rozwoju, podczas gdy u innych partji jest wyrazem jego strony reakcyjnej. Kapitalizm polski stworzył postulat autonomji jako przeciwieństwo, a nie jako kompromis z ideą niepodległości Polski — i tylko takie znaczenie ma postulat autonomji w programie Socjaldemokracji. A ponieważ rozwój Polski uniemożliwił w rzeczywistości taki kompromis, przeto wszelkie próby, dokonywane przez partje burżuazyjne w celu pogodzenia idei autonomji

„na razie“ z ideą niepodległości na przyszłość, jako sprzeczne z rzeczywistością prowadzą tylko na drogę reakcyjnego nacjonalizmu, połączonego ze stanowiskiem dawnych zdrajców Polski i właściwie mają tylko jedno zadanie: dać możliwość „wkraczać ze spokojnym sumieniem na szlaki, ojcom naszym wstrętne i niebezpieczne“.

Tak krótkie, choć głęboko pouczające dzieje idei narodowej w okresie rewolucji stawiają socjalistom polskim, zajętym likwidacją programu niepodległości, niedwuznaczny i jasny dylemat: jaki jest rodowód ich postulatu autonomji?

Albo rodowód ten musi łączyć socjalistów polskich z faktem „organicznego wcielenia“, z uznaniem i zrozumieniem tego faktu i być oparty na rewolucji, dokonanej przez rozwój burżuazyjny w sprawie polskiej. W takim razie musi postulat autonomji wyrażać nie kompromis, lecz przeciwieństwo z ideą niepodległości. W takim razie postulat ten staje się rewolucyjnym, opartym na walce klasowej, a nie na nacjonalistycznej.

Albo rodowód ten nie ma być przeczeniem idei niepodległości, lecz przeciwnie, ma być połączeniem postulatu autonomji z likwidowanym w tej chwili programem niepodległości, próbą kompromisu. W takim razie nie ma innego połączenia, innego kompromisu, jak tylko ten, który był własnością wszystkich zdrajców Polski. W takim razie oznacza to śliską drogę, po której partja stacza się niechybnie w bagno nacjonalizmu i reakcji jeszcze pewniej i jeszcze szybciej, aniżeli się to stało z P. P. S. do rozłamu.

Albo postulat autonomiczny Socjaldemokracji, albo postulat autonomiczny wszystkich zdrajców Polski. — Taki dylemat staje przed P. P. S.

*Hic Rhodus, hic salta!*

War.

## Karol Marx.

Napisał F. Mehring.

(Napisanie dla „Przeglądu Socjaldemokratycznego.“)

Dnia 15 marca bieżącego roku upływa ćwierć wieku od chwili, kiedy Karol Marx zamknął na wieki swe oczy; w kilka zaś tygodni później, 5 maja tego roku mija dziewięćdziesiąt lat od dnia jego narodzin. Cóż znaczy taki okres czasu w życiu ludów? Jest on tylko chwilą przelotną. Przeciwnicy nasi lubią udowadniać niemożliwość socjalistycznego państwa przyszłości tym, iż umysł ludzki nie potrafi je sobie wyobrazić; jakżeż dowodnie zbija tę gadaninę okoliczność, że trudno nam bardzo wytworzyć sobie dokładny obraz warunków, w jakich wychował się Karol Marx, chociaż tysiące źródeł mogą nam dostarczyć wiadomości o nich.

A jednak gdybyśmy przy ocenie dzieła mistrza nie brali pod uwagę tych historycznych warunków, w których mu wypadło pracować i żyć — to zgrzeszylibyśmy tym najsilniej właśnie przeciw jego nauce. Jak nieskończenie długim jest zastęp świetnych talen-

tów, które od czasów wojny trzydziestoletniej — można rzec nawet, że od wielkiej wojny chłopskiej w XVI stuleciu — padły ofiarą nędzy niemieckich warunków historycznych! Nawet na tych, którzy ich przemocą nie poddali się i doszli, jak Lessing, Schiller, Goethe, Kant, Fichte i Hegel do wyżyn, pozostawiła ona silniejsze lub słabsze ślady.

Życie publiczne niemieckiej ojczyzny dostarczyło dorastającemu Marxowi silniejszych wrażeń, aniżeli ciasne grono rodzinne, chociaż był on taksamo kochającym synem, jak później stał się kochającym ojcem.

Rewolucyjność swą zawdzięczał Marx w najmniejszym stopniu swemu żydowskiemu pochodzeniu, które wywarło taki wpływ na charakter Börnego, Heinego, Jana Jakobyego i — do pewnego stopnia też Lassalla. Lecz na zawsze pozostawał Marx dzieckiem prowincji reńskiej, kraju bogatego zarówno w piękno przyrody, jak we wspomnienia historyczne; rodzinne jego miasto Trewir było już w czasach starożytnych rezydencją cesarzy rzymskich. Czując jeszcze na sobie gorące technienie wielkiej francuskiej rewolucji, której prawodawstwo im wolność przyniosło, zostały prowincje reńskie na targowisku wiedeńskiego kongresu po rajfursku zaprzędane Prusom wschodnio-elbskim, których haniebnie rządy, uprawiane przez junkrów, wzbudzały nad Renem większą jeszcze pogardę, niż nienawiść.

W rodzinie Karola Marxa nie było wprawdzie rewolucyjnej atmosfery, to też nadreński wstręt do gospodarki wschodnio-elbskiej był w nim raczej instynktownym, niż uświadomionym. Wstręt ten przetrwał u Marxa jak i u Engelsa przez całe ich życie; tymczasem zrzała złośliwa Nemezys, że spadkobiercy duchowi wielkiego ich dzieła rekrutowali i rekrutują się w daleko mniejszej liczbie w prowincjach reńskich, niż wśród tych „dzikich“ narodów, zamieszkujących prawą stronę Elby, na które obaj spoglądali zbyt z góry. Dla obu też było szczęśliwą okolicznością, że zanim zdołała w nich miłość do pięknego ojczyznego zakątka zrodzić niebezpieczny partykularyzm, trafili do stolicy znienawidzonych Prus: Engels wstąpił do służby wojskowej, Marx zaś, jako student do berlińskiego uniwersytetu, dokąd go ojciec jego, człowiek do szpiku kości szlachetny, ale z natury miękki i czuły, posłał pełen trwogi, ze względu na „demoną“, którego spostrzegał w ulubionym synu.

W Berlinie zapoznał się Karol Marx z filozofją Hegla w gronie berlińskich młodo-hegeljańczyków, którzy na pierwszym planie stawiali rewolucyjną metodę nauczyciela w przeciwstawieniu do jego reakcyjnego systemu, przystosowanego do pruskich warunków. Dopiero po długiej walce poddał się Marx filozofji Hegla, którą tak głęboko zrozumiał, jak żaden z jej wyznawców. Lecz groziła mu inna jeszcze jednostronność, która istotnie doprowadziła do zguby wszystkich młodo-hegeljańczyków, ówczesnych towarzyszy młodego Marxa: staczali oni walki w nadpowietrznych krajach idei, a kiedy prawdziwa rewolucja jak burza przeszła nad krajem, opuścili bez-

silnie broń, większość z nich nawet zginęła marnie w trzęsawisku kontrrewolucji.

Marx został ocalony od tak okrutnego losu dzięki temu, że po ukończeniu swoich studjów uniwersyteckich wrócił do prowincji reńskiej i stał się duszą „Gazety Reńskiej“, wielkiego dziennika, założonego przez burżuazję reńską, w celu obrony jej interesów klasowych przed reakcją wschodnio-elbską. Praktyczna walka z reakcją wprowadziła Marxa w sferę interesów materialnych, co młodo-hegeljańcy uważali za zbezczeszczenie filozofji, filozoficzne zaś wykształcenie uchroniło go od zamykania interesów materialnych w obrębie korzyści i przesądów burżuazyjnych. Miotany wątpliwościami starał się Marx zdać sobie dokładnie sprawę z walk i dążeń owego czasu i wystąpił z „Gazety Reńskiej“, zanim jeszcze nożyce cenzury przecięły nić żywota pisma, mającego zaledwie rok istnienia za sobą.

Dwadzieścia pięć lat liczył Marx, gdy w całych Niemczech nie mógłby znaleźć miejsca dla swej twórczej pracy, gdy rozpoczął swoją działalność międzynarodową. Przed przeniesieniem się do Paryża, do ówczesnej stolicy rewolucji europejskiej, ożenił się Marx z Jenny Westphalen, z którą go od siedmiu lat łączyło uczucie gorącej miłości; stała się ona dlań wielkodusznym towarzyszem życia, najwierniejszym druhem w pracy i walce. Małżeństwo z tą niezrównaną kobietą i przyjaźń z Fryderykiem Engelsem były dwiema szczęśliwymi okolicznościami w życiu Marxa; trudno sobie wyobrazić, by bez nich mógł wyjść zwycięsko z tej wyczerpującej czterdziestoletniej walki z przeciwnościami.

Już w swej doktorskiej rozprawie wyraził się Marx, że przekłada los Prometeusza nad służbę u królów. Ziściło się to — los Prometeusza przypadł mu rzeczywiście w udziale w większym stopniu niż jakiemukolwiek kiedy śmiertelnikowi. Niemożliwym jest dać w tych wąskich ramach choć przybliżone pojęcie o tych katuszach i mękach, jakie zadało mu społeczeństwo burżuazyjne; zewnętrznie miały one mniej brutalny wygląd, ale w rzeczywistości były daleko bardziej wyrafinowane, aniżeli krzyże starożytności i stosy średnich wieków. Od chwili, kiedy społeczeństwo kapitalistyczne w instynkownej i brutalnej trwodze o swą skórę i pieniądze, poznało w nim kowala broni nowoczesnego proletariatu, starało się zabić go podstępnie zapomocą najpodlejszych podejrzeń, albo też zagrzebać go żywcem zapomocą systematycznego milerzania. Karol Marx poznał, jak mało kto, cierpienia najbardziej szarpiające i męczące dla gienjusza: pospolite, poniżające troski o chleb powszedni, które mu towarzyszyły jak cień od młodości do grobu.

Wszystko to przemógł zwycięsko i, gdyby nie on właśnie zburzył na zawsze wszelki kult jednostki, jemuby właśnie należały się prędzej, aniżeli komukolwiek innemu, hołdy, jako bohaterowi, który nad miarę sił ludzkich walczył, cierpiał i — zwyciężył. Bo dwudziestopięćciecie, dzielące nas od dnia śmierci jego, było nieprzerwanym pochodem tryumfalnym jego życia. Lecz jako prawdziwym uczniom jego obcym nam być musi wszelki kult, który trzymając

się słów tylko nauczyciela, żywego ducha jego pojąć nie może. Kult ten jest odwrotnym biegunem tej samej ograniczoności, która sądzi, że krytykuje Marxa, kiedy z odwróconą twarzą i wracając przytym chwiejącym się krokiem do starego bagna kapitalistycznej teorii, wykrztusi parę zakłopotanych frazesów. Tylko „ortodoksalni“ marxiści sami potrafili zgodnie z duchem mistrza wprowadzić do dzieła jego potrzebne poprawki, gdy słabe serca i słabe głowy chełpiące się rewizjonizmem, nie zdołały znieść ani krzty z olbrzymiego gmachu, wzniesionego przez Karola Marxa.

I teraz, w dwudziestą piątą rocznicę śmierci nieodżałowanego człowieka, któremu zawdzięczamy najlepszą treść naszego życia, witamy jego dumny sztandar, zwycięsko powiewający nad mrowiskiem połowicznych przyjaciół i skończonych wrogów.

## Dzieło Marxa.

Napisał Karol Kautsky.

(Napisane dla „Przeglądu Socjaldemokratycznego“).

Jako wstęp do następującego artykułu, parę słów objaśnienia. Pisać dziś artykuł o Marxie, jest to rzecz nie łatwa, zwłaszcza dla mnie, wobec tego, że przed pięciu laty, z okazji dwudziestolecia śmierci naszego mistrza, jak i przy innych okazjach pisałem już wielokrotnie na ten temat. Powiedzieć zatem coś nowego o Marxie w ramach artykułu dość mi trudno. Wszakże postarałem się w następującym rozwinąć kilka myśli o naukowej działalności Marxa, które potrafią może zainteresować czytelników „Przeglądu Socjaldemokratycznego“ i przynieść im pewien pożytek. Ponieważ jednocześnie opracowuję broszurę o Marxie, w której rozwijam te same myśli, więc powtórzenia są oczywiście nieuniknione. Czytelników, którzyby się zainteresowali obszerniejszym wyłożeniem tychże poglądów, odsyłam do pomienionej broszury, której główną treść w ścisłej formie poniżej podaję.

### I.

Podstawę całej działalności Karola Marxa stanowi jego dzieło teoretyczne.

Nauki dzielą się na dwie wielkie dziedziny: na nauki przyrodnicze, badające prawa ruchu martwych i ożywionych ciał, oraz na tak niesłusznie nazwane nauki duchowe: jeśli bowiem duch ujawnia się jako przejaw poszczególnego ciała, wówczas jest przedmiotem badanie nauk przyrodniczych. Psychologja, nauka o duszy, posługuje się czysto przyrodniczymi metodami, nauki zaś duchowe nie pokusiły się nigdy o leczenie chorób duchowych. Przynależność tej dziedziny do nauk przyrodniczych jest niezaprzeczną.

Co nazywamy nauką duchową, jest w rzeczywistości nauką społeczną i zajmuje się stosunkami jednego człowieka do



drugiego. Nauki duchowe badają tylko te duchowe czynności człowieka i ich wyrazy, które dla tych stosunków mają znaczenie.

Wśród nauk duchowych można rozróżniać dwie grupy: jedne badają samo ludzkie społeczeństwo na podstawie spostrzeżeń, dotyczących zjawisk masowych. Do nich należy ekonomja polityczna — nauka o prawach gospodarstwa społecznego pod panowaniem towarowego wytwarzania, etnologja, badająca rozmaite społeczne stosunki różnych ludów, nakoniec historia pierwotna, badająca stosunki społeczne czasów, które nie pozostawiły po sobie żadnych pisanych dokumentów. Druga grupa nauk duchowych obejmuje nauki, dla których punkt wyjścia stanowi jednostka, jej stanowisko i działalność w społeczeństwie, nadto historję, naukę o prawie oraz etykę, czyli naukę o moralności.

Druga grupa duchowych nauk jest prastarą; wywierała ona od dawien dawna najsilniejszy wpływ na myśl ludzką. Pierwsza natomiast była za czasów, gdy Marx kształcił się duchowo, młodą, dopiero niedawno doszła do posiadania naukowych metod. Znajomość jej nie wychodziła poza granice fachowców, nie wywierała jeszcze żadnego wpływu na myśl ogółu, którą kształtowały nauki przyrodnicze i duchowe drugiej grupy. Te zaś oba rodzaje nauki dzieliła od siebie olbrzymia przepaść, wyrażająca się w przeciwnych światopoglądach.

Nauka o przyrodzie wykryła tyle koniecznych, prawidłowych związków w przyrodzie, to znaczy, przekonała się tylekrotnie, że jednakowe przyczyny jednakowe zawsze wywołują skutki, że przenikniętą była całkowicie uznaniem ogólnej prawidłowości w przyrodzie; ta zaś w zupełności wyklucza uznanie tajemniczych potęg, dowolnie wkraczających w proces naturalnego rozwoju. Współczesny człowiek nie stara się zyskać przychylności takich potęg zapomocą modlitw i ofiar, lecz usiłuje poznać prawidłowe związki, zachodzące w przyrodzie, by w niej wywołać zapomocą swej działalności skutki, potrzebne mu dla swego bytu lub dobrobytu.

Inaczej miała się rzecz w wymienionych duchowych naukach. W nich panowało jeszcze pojęcie wolności ludzkiej woli, nie podlegającej żadnej prawidłowej konieczności. Prawnicy i etycy zachowywali z konieczności to przypuszczenie, gdyż w przeciwnym razie straciliby grunt z pod stóp. Jeśli bowiem uznać człowieka za wytwór warunków, a wolę i czyny jego za konieczne skutki przyczyn od niego niezależnych, to cóżby stało się z grzechem i karą, z dobrym i złym, z prawniczym i moralnym sądem?

To był wprawdzie tylko motyw, pobudka dla „praktycznego” rozsądku, ale nie dowód. Tego dostarczyła przedewszystkiem wiedza historyczna, polegająca wówczas w istocie wyłącznie jeno na zbiorze pisanych dokumentów z dawniejszych czasów, w których przedstawione były czyny poszczególnych jednostek, mianowicie władców, opisane już to przez nich samych, już to przez innych. Wynalezienie jakiegokolwiek prawidłowej konieczności w poszczególnych czynach zdawało się rzeczą niemożliwą i ludzie o myśli wyszkolonej na metodach nauk przyrodniczych daremnie starali się

wynaleść taką konieczność. Wprawdzie nie chcieli się zgodzić na to, by ogólna prawidłowość nie miała zastosowania do czynności ludzkich. Doświadczenie dostarczało im dość materiału dla wykazania, że duch ludzki nie stanowi wyjątku w przyrodzie, że i w jego dziedzinie określone przyczyny wywołują określone skutki. Jakkolwiek niezaprzeczalnie można było fakt ten stwierdzić w stosunku do prostszych duchowych czynności, wspólnych człowiekowi i zwierzętom, jednakowoż w czynnościach bardziej złożonych, w społecznych ideach i ideałach, niemogli przyrodnicy odnaleźć koniecznego, przy czynowego związku, tej luki więc nie potrafili wypełnić. Mogli oni wprawdzie twierdzić, że duch ludzki będąc częścią przyrody, znajduje się w obrębie jej koniecznych związków, ale nie mogli udowodnić tego w wystarczający sposób we wszystkich dziedzinach. Materjalistyczny ich monizm pozostawał niepełnym i nie mógł uporać się z idealizmem i dualizmem.

Wówczas wystąpił Marx i udowodnił, że historia, ludzkie idee i ideały, działające w historii, ich powodzenie i niepowodzenie są wynikiem walk klasowych. Lecz udowodnił on więcej jeszcze. Przeciwności klasowe i walki klasowe spostrzegano w historii już przed nim, ale wydawały się z jednej strony dziełem głupoty i złej woli, a z drugiej wielkoduszności i oświecenia; dopiero Marx wykrył ich konieczny związek z warunkami gospodarczymi, których podległość prawom — jak to sam najlepiej okazał — można poznać. Gospodarcze zaś warunki polegają znowu w ostatnim rzędzie na technice, na stopniu opanowania przyrody przez człowieka, zależnym od poznania praw przyrody.

Walka klas jest jeno w określonych społecznych warunkach motorem historii; w ostatniej linii jest nim zawsze walka z przyrodą, walka o byt w najszerszym znaczeniu, panująca również w przyrodzie.

W ten sposób został rozwój społeczny umieszczony w ramach naturalnego rozwoju, został duch ludzki przedstawiony jako część przyrody nawet w swych najbardziej złożonych i najwyższych — w swych społecznych — przejawach, została wykazaną naturalna prawidłowość jego czynów na wszystkich polach, a przez to została usunięta ostatnia podstawa filozoficznego idealizmu i dualizmu.

W ten sposób nie tylko dokonał Marx zupełnego przewrotu w historycznych naukach, lecz nadto zapełnił przepaść dzielącą nauki przyrodnicze od duchowych, ustanowił jednolitość wszelkiej ludzkiej wiedzy i przez to uczynił zbyteczną filozofję, o ile właśnie usiłowała, jako mądrość odrębna, stojąca poza naukami i nad niemi, ustanowić ową jednolitość myśli o procesie światowym, niedającą się ongi zdobyć na podstawie nauk.

Pojmowanie historii Marxa oznaczało dla wiedzy społecznej kolosalny krok naprzód; dzieło jego powinno było jaknajsilniej zapłodnić całokształt ludzkiej myśli i poznania — lecz rzecz ciekawa: burżuazyjna wiedza odniosła się do niego negatywnie i tylko w przeciwieństwie do niej, jako odrębna proletarjacka nauka mógł ten nowy pogląd naukowy zdobyć uznanie.

Wykpiwano przeciwstawianie burżuazyjnej i proletarjackiej wiedzy, pytając, czy istnieje proletarjacka chemja lub matematyka. Szydercy, zadający to pytanie, wykazują jeno, że nie wiedzą, o co chodzi.

Odkrycie materialistycznego poglądu na dzieje było uwarunkowane przez dwie przesłanki: określony stopień wiedzy oraz rewolucyjny punkt widzenia.

Można było poznać prawidłowość historycznego rozwoju dopiero wówczas, gdy nowe wyżej wymienione duchowe nauki, ekonomja polityczna i w jej obrębie historia gospodarstwa, a następnie etnologja i historia pierwotna osiągnęły pewnego stopnia rozwoju. Tylko dzięki tym naukom, wykluczającym z góry jednostkę z swego zakresu i opierającym się na masowych spostrzeżeniach, stało się możliwym poznanie zasadniczych praw społecznego rozwoju, tylko dzięki im utworowaną została droga do zbadania prądów kierujących, działającymi na powierzchni historii jednostkami, na które jedynie zwraca uwagę tradycyjne dziejopisarstwo.

Te nowe duchowe nauki rozwinęły się dopiero z rozwojem kapitalistycznego sposobu wytwarzania, z jego wszechświatową wymianą, doszły zaś do poważniejszych rezultatów dopiero wówczas, gdy kapitał zdobył panowanie, dzięki czemu jednakowoż burżuazja przestała być rewolucyjną klasą.

Naukę jednak o walce klas mogła przyjąć tylko klasa rewolucyjna. Klasa, chcąc zdobyć władzę w społeczeństwie, musi pożądać walki o władzę, może więc z łatwością zrozumieć jej konieczność. Klasa natomiast, posiadająca władzę, będzie uważała wszelką walkę o władzę za niepożądane zaburzenie i odrzuci wszelką naukę, uzasadniającą konieczność takiej walki. Wystąpi ona przeciw tej nauce tym bardziej, jeżeli nauka o walce klas jest nauką o społecznym rozwoju, przedstawiającą, jako konieczne zakończenie współczesnej walki klas, przewyciężenie obecnych panów społeczeństwa. Lecz nauka o tym, że ludzie, o ile różnią się w rozmaitych społecznych formacjach, są wytworami rozmaitych warunków, nie mogła znaleźć uznania u klasy zachowawczej, gdyż w razie jej uznania, za jedyny środek zmienienia ludzi uchodzić może tylko zmienienie samego społeczeństwa. Dopokąd burżuazja była rewolucyjną, hołdowała i ona pogładowi uznającemu ludzi za wytwory społeczeństwa, lecz wówczas nie osiągnęły jeszcze niestety dostatecznego stopnia rozwoju te nauki, przy których pomocy możnaby poznać sprężyny społecznych przemian. Francuscy materialści XVIII wieku nieznali walki klas i niezwracali uwagi na techniczny rozwój. Wiedzieli oni wprawdzie, że chcąc zmienić ludzi należy zmienić społeczeństwo, ale nie wiedzieli, skąd znajdują się siły, mające je zmienić. Sił tych szukali w wszechmocy poszczególnych nadzwyczajnych ludzi, przedewszystkiem nauczycieli. Poza te granice burżuazyjny materializm nie wyszedł.

Skoro burżuazja później stała się zachowawczą, nieznośną była dla niej myśl, że wina szczególnych niedomagań naszych czasów spoczywa na warunkach społecznych, które dlatego należy

zmienić. O ile burżuazja zapożycza argumenty od nauk przyrodniczych, stara się teraz udowodnić, że ludzie są tacy, jakimi być muszą z natury, i że usiłować zmienić społeczeństwo znaczy tyle, co stawiać na głowie naturalny porządek. Trzeba jednak posiadać wąskie, wyłącznie przyrodnicze wykształcenie i nie stykać się ze współczesnymi stosunkami społecznymi, by twierdzić, że ich istnienie jest koniecznością naturalną na wieczne czasy. Większość burżuazji nie posiada dostatecznej odwagi do takiego twierdzenia i stara się pocieszyć się negowaniem materializmu i uznaniem wolności woli. Nie społeczeństwo tworzy ludzi — mówi ona — lecz ludzie tworzą według swej woli społeczeństwo. Jest ono niedoskonałe, ponieważ oni są niedoskonalimi. Należy społeczeństwo poprawić nie przez zmiany społeczne, lecz przez podnoszenie duchowe jednostek, przez napojenie ich wyższą etyką. Lepsi ludzie stworzą w przyszłości lepsze społeczeństwo. W ten sposób staje się etyka i uznanie wolnej woli ulubioną doktryną dzisiejszej burżuazji. Doktryna ta ma świadczyć o jej dobrych chęciach przeciwdziałania społecznym brakom, a mimo to nie zobowiązuje jej do żadnych społecznych zmian — przeciwnie, każdą z nich uniemożliwia.

Kto stoi na gruncie burżuazyjnego społeczeństwa, dla tego jest z jego stanowiska niedostępnym poznanie, które można zdobyć na podstawie jednolitości wszelkiej wiedzy, stworzonej przez Marxa. Jenemu ten, kto zajmuje wobec istniejącego społeczeństwa krytyczne stanowisko, może dojść do zrozumienia wyników badań Marxa — a więc tylko ten, kto staje na gruncie proletariatu. O tyle można odróżnić proletariacką wiedzę od burżuazyjnej.

Rzecz zrozumiała, że to przeciwieństwo ujawnia się najsilniej w naukach duchowych, podczas gdy przeciwieństwo feudalnej i katolickiej wiedzy występuje najsilniej w naukach przyrodniczych. Ale myśl ludzka dąży ustawicznie do jednolitości, rozmaite gałęzie wiedzy wpływają ciągle na się wzajemnie i dlatego oddziałują na nasze społeczne poglądy na całe nasze pojęcie o świecie. W ten sposób uwytatnia się też przeciwieństwo burżuazyjnej i proletariackiej nauki ostatecznie także i w naukach przyrodniczych.

Moment ten można odnaleźć już w greckiej filozofii; to samo wykazuje przykład, wzięty ze współczesnej nauki o przyrodzie, pozostający w ścisłym związku z naszym przedmiotem. Zwróciłem już w innym miejscu uwagę na to, że burżuazja, dopokąd była rewolucyjną, przyjmowała również, iż naturalny rozwój dokonywał się przez katastrofy. Od czasu, gdy stała się zachowawczą, odrzuca wszelką myśl o katastrofach w przyrodzie. Według obecnych jej poglądów dokonywa się rozwój w sposób bardzo powolny, wyłącznie za pomocą niewidocznych zmian. Katastrofy wydają się jej czymś nienormalnym, nienaturalnym, zdolnym tylko do przeszkadzania naturalnemu rozwojowi. I mimo darwinowską teorię walki o byt, stara się burżuazyjna wiedza z wszystkich sił utożsamić pojęcie rozwoju z pojęciem całkiem spokojnego procesu.

W oczach zaś Marxa walka klas była tylko szczególną formą ogólnego prawa rozwoju przyrody, które wcale nie odznacza się

naturą pokojową. Rozwój jest, zdaniem jego, „dialektycznym“, to jest wytworem walki przeciwieństw, występujących z naturalną koniecznością. Każda zaś walka przeciwieństw, nie dających się z sobą pogodzić, musi ostatecznie doprowadzić do przewyciężenia jednego z walczących — a więc do katastrofy. Katastrofa może się przygotowywać bardzo powoli, siła jednej z walczących stron może rosnać niespostrzeżenie, siła drugiej absolutnie lub stosunkowo się zmniejszać, ostatecznie staje się kataklizm i upadek jednej części nieuniknionym — to znaczy nieuniknionym wskutek walki i wzrostu siły jednej części, nie zaś jako wypadek, który się sam przez się dokonywa.

Zapatrywanie to jest przewyciężeniem zarówno rewolucyjno-burżuazyjnego poglądu, który przypuszczał, że rozwój dokonuje się wyłącznie zapomocą katastrof, jak też zachowawczo-burżuazyjnego, uważającego katastrofę nie za konieczny przejściowy moment bardzo długiego czasem i niewidzialnego procesu rozwoju, lecz za przeszkodę i hamulec tego procesu.

Inne przeciwieństwo burżuazyjnej do proletarjackiej wiedzy, lub jeśli kto woli, zachowawczej do rewolucyjnej, znajdujemy w krytyce poznania. Rewolucyjna klasa, czująca w sobie siłę do zdobycia społeczeństwa, jest skłonna do nieuznawania granic dla swych naukowych zdobyczy, z chęcią poczytuje się za zdolną do rozwiązania wszystkich problemów swego czasu. Zachowawcza klasa natomiast boi się instynktownie każdego postępu nietylko na politycznym i społecznym polu, lecz także na naukowym, ponieważ czuje, że wszelkie głębsze poznanie nie może jej już przynieść wiele korzyści, natomiast bardzo wiele szkody; stara się ona też zmniejszać zaufanie do nauki.

Nawet najbardziej śmiały rewolucjonista nie może obecnie posiadać tej naiwnej pewności, która ożywiała rewolucyjnych myślicieli XVIII wieku, jakby posiadli rozwiązanie wszystkich zagadek, jakby mówili w imieniu absolutnego rozumu. Obecnie nie mogą już nikt zaprzeczyć temu — a było to zresztą znanym już niektórym myślicielom nietylko XVIII wieku, lecz nawet starożytności — że wszelka nasza wiedza, jest względną, że przedstawia ona stosunek człowieka, jego jaźni do reszty świata, że okazuje nam jeno ten stosunek, lecz nie sam świat. Wszelka wiedza jest więc względną, uwarunkowaną, ograniczoną; bezwzględnych, wiecznych prawd niema. Oznacza to tylko tyle, że niema zakończenia dla naszego poznania, że proces poznawania jest nieskończony, nieograniczony, że wprowadzie nierozsądnym byłoby uważać pewien wynik poznania za ostatnie słowo mądrości, lecz niemniej nierozsądnym poczytywać jakikolwiek pogląd za jej ostatnią granicę, której nigdy przekroczyć nie zdołamy. Przeciwnie — wiemy, że dotychczas zawsze udawało się ludzkości prędzej lub później przekroczyć mniemaną granicę poznania, co prawda, by później napotkać nowe granice, o których przedtem nie miała pojęcia. Jednakowoż nie istnieje dla nas najmniejszy powód do cofania się przed jakim bądź problematem, który jesteśmy w stanie poznać, opuszczania beznadziejnie rąk i wypowiedzania wobec niego

pełnego rezygnacji: Ignorabimus — nie, nigdy tego nie poznamy. A ta beznadziejność charakteryzuje współczesną burżuazyjną myśl. Zamiast dążyć z wszelkich sił do rozszerzenia i pogłębienia naszej wiedzy, zużywa ona swe najlepsze siły, by wynaleźć pewne granice, po za które wiedza nasza nigdy wykroczyć nie może, by dyskredytować pewność naukowego poznania.

Dopóki burżuazja była rewolucyjną, nie zwracała uwagi na takie zadania. Nie zajmowały one również wcale Marxa i Engelsa, ku wielkiemu oburzeniu współczesnej filozofii burżuazyjnej.

## II.

Trzy narody stanowiły w XIX wieku filary współczesnej kultury. Zbrojnym wę wszystkie wyniki wiedzy swego stulecia, zdolnym do wykonania dzieła o tyle wielkiego, o ile na to pozwalały środki tego wieku, mógł być tylko ten, co wchłonał w siebie ducha, co poznał gruntownie plony pracy wszystkich trzech narodów.

Połączenie myśli tych trzech narodów w wyższą jedność, w której znikają ich jednostronności, stanowi punkt wyjścia historycznego dzieła Marxa i Engelsa.

Kapitalizm w Anglii był w pierwszej połowie XIX wieku bardziej rozwiniętym, niż w jakimkolwiek innym kraju, głównie dzięki jej geograficznemu położeniu, pozwalającemu jej już w XVII wieku ciągnąć poważne korzyści z kolonialnej zaborczej i łupieżczej polityki, związanej z upustem krwi dla europejskich państw, leżących nad atlantyckim oceanem. Dzięki swemu wyspiarskiemu położeniu nie musiała ona utrzymywać licznej armii stałej, mogła użyć wszystkich swych sił do stworzenia floty i zdobyć sobie panowanie na morzu. Obfitość żelaza i węgla pozwalała jej zużytkować bogactwa, zdobyte dzięki kolonialnej polityce, dla rozwinięcia wielkiego kapitalistycznego przemysłu, który znów dzięki opanowaniu morza zdobył wszechświatowy rynek, ten zaś przy braku dróg żelaznych można było zyskać tylko przy pomocy dróg wodnych.

Wskutek tego można było w Anglii wcześniej, aniżeli gdzieindziej, poznać kapitalizm i jego tendencje, oraz wywołaną przez nie proletariacką walkę klas. Nigdzie też nie osiągnęła znajomości praw kapitalistycznej gospodarki, t. j. ekonomja polityczna wyższego stopnia rozwoju, niż w Anglii; taksamo wpłynął handel wszechświatowy — na rozwój historii gospodarczej i etnologii. Lepiej aniżeli gdzieindziej można było w Anglii poznać, co kryje się za zasłoną przyszłości, lepiej też można było dzięki nowym duchowym naukom poznać prawa, panujące nad społecznym rozwojem wszystkich czasów i ustanowić w ten sposób jedność przyrodniczych i duchowych nauk.

Lecz Anglja dostarczała do tego celu jeno najlepszy materiał, a nie najlepsze metody badania.

Ponieważ kapitalizm w Anglii wcześniej się rozwinął, aniżeli gdzieindziej, przeto doszła tam burżuazja do panowania w społeczeństwie, zanim feudalizm został zlikwidowany na polu politycznym,

ekonomicznym i duchowym, oraz zanim burżuazja osiągnęła pod każdym względem pełną samodzielność. Kolonialna bowiem polityka, która tak sprzyjała rozwojowi kapitalizmu, dodała też feudalnym panom nowych sił.

Ponadto z wymienionych powodów nie rozwinęła się w Anglii instytucja armji stałej, przez co wstrzymanym zostało powstanie silnej centralnej władzy rządowej. Biurokracja pozostała słabą i obok niej zachował silny wpływ samorząd klas panujących. Ale to po-ciągnęło za sobą skutek, że walki klasowe centralizowały się w nieznacznym stopniu, że często rozdrabniały się.

Dzięki temu wszystkiemu przeniknęła całe życie i myślenie duch k o m p r o m i s u pomiędzy starym a nowym. Myśliciele i bojownicy podnoszących się klas nie występowali zasadniczo przeciw chrześcijaństwu, przeciw arystokracji i monarchji, partje ich nie wystawiały daleko idących programów. Nie chodziło im o to, by wątek swych myśli wysnuć do końca, woleli raczej zamiast szerokich programów bronić poszczególnych określonych żądań, praktycznych, wysuniętych przez moment polityczny. Wszystkie klasy przeniknęła ograniczoność, konserwatyzm, przecenianie drobnej pracy w polityce, jak i w wiedzy, niechęć do dążenia ku zdobyciu szerokich horyzontów.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja we Francji. Kraj ten był pod względem ekonomicznym o wiele bardziej zacofany, jego kapitalistyczny przemysł wytwarzał przeważnie przedmioty zbytku, drobnomieszczaństwo przeważało. Ton jednakowoż nadawało drobnomieszczaństwo wielkiego miasta — Paryża, a miast, posiadających półmiljona mieszkańców lub więcej, było aż do zaprowadzenia kolei nie wiele i inną niż dziś odgrywały one rolę. Armje były przed powstaniem kolei, które dopiero umożliwiły szybkie masowe transporty, nieliczne i rozprószone po kraju, niedawały się szybko skupić, i lud wobec ich uzbrojenia nie był tak bezbronnym, jak dziś. Paryżanie zaś odznaczeni byli właśnie z dawien dawna szczególnym duchem oporu i niejednokrotnie zmuszali już na długo przed wielką rewolucją zapomocą zbrojnych powstań rząd do ustępstw.

Przed zaprowadzeniem ogólnego nauczania, przed ulepszeniem poczt zapomocą kolei żelaznych i telegrafu, przed rozpowszechnieniem się w kraju dzienników, posiadała wielkowiejska ludność niezmiernie silną przewagę pod względem duchowym nad resztą kraju, a więc i wielki na niego wpływ duchowy. Szerokiej masie ludzi nie uczonych dawało życie towarzyskie jedyną możliwość zdobycia wykształcenia, przedewszystkim politycznego, lecz także w zakresie sztuki i nauki. A o ileż większą była możliwość ta w wielkim mieście w porównaniu do prowincjonalnej miłośnicy lub wsi! Wszystko, co we Francji posiadało zdolności, parło do Paryża, by żyć i rozwijać się duchowo. Wszyscy, którzy żyli w Paryżu, odznaczeni byli wyższym poziomem myśli.

I ta to krytyczna, pełna dumy i odwagi ludność spoglądała na niesłychane bankructwo władzy państwowej i klas panujących.

Tesame przyczyny, które hamowały ekonomiczny rozwój Francji, przyspieszały koniec gospodarki francuskiego feudalizmu i państwa.

Kolonialna polityka wkładała na państwo niezmierne ofiary, złamała jego wojskową i finansową siłę, przyspieszyła ekonomiczną ruinę głównie chłopów, lecz także i arystokracji. Państwo, szlachta i kościół, zbankrutowane politycznie, moralnie i – z wyjątkiem kościoła – materialnie, utrzymywały się mimo to przy władzy, przygniatającej ogół, a utrzymującej ster rządów w swych rękach zapomocą stałej armji i rozgałęzionej biurokracji, oraz dzięki zupełnemu zniesieniu wszelkiej samodzielnej organizacji wśród ludu.

To doprowadziło w końcu do kolosalnej katastrofy, znanej pod nazwą wielkiej francuskiej rewolucji, podczas której proletariusze i drobnomieszczyzna paryscy przez krótki czas panowali nad całą Francją i wazyli się stawić czoło całej Europie. Ale już przedtem doprowadziło wzrastające ostre przeciwieństwo potrzeb masy ludowej, prowadzonej przez liberalną burżuazję, z jednej strony i arystokratów oraz księży, ochrانیanych przez władzę państwową z drugiej, do radykalnego przewyciężenia w umysłach wszystkiego, co istniało. Ogłoszono wojnę wszelkim tradycyjnym autorytetom. Materjalizm i ateizm, który w Anglii był jeno zbytową zabawką podupadłej szlachty i szybko zanikł po zwycięstwie mieszczaństwa, stał się we Francji światopoglądem najodważniejszych właśnie reformatorów z łona dążących naprzód klas. Gdy ekonomiczne źródła przeciwieństw i walk klasowych nie wystąpiły nigdzie tak jaskrawie, jak w Anglii, to znów nigdzie nie można było poznać tak jasno, jak w rewolucyjnej Francji, że wszelka walka klasowa jest walką o władzę polityczną, iż ta lub owa reforma nie wyczerpuje zadań politycznej partji, że musi ona zawsze pamiętać o zdobyciu politycznej władzy, o ile zaś dochodzi do panowania klasa dotychczas uciemżona, pociąga to za sobą zmianę całego społecznego mechanizmu. Gdy w Anglii w pierwszej połowie XIX wieku najbardziej rozwiniętą była myśl ekonomiczna, we Francji stała najwyżej myśl polityczna. Gdy w Anglii panował duch kompromisu, we Francji panował radykalizm. Gdy w Anglii rozwijała się drobiazgowa powolna praca organizatorska, wybuchała we Francji porywająca namiętność rewolucyjna.

Radykalny mężny czyn wyprzedzała radykalna mężna myśl, nieznająca świętości, doprowadzająca każdy pogląd bezwzględnie i bez bojaźni do ostatnich konsekwencji, do końca.

Jakkolwiek świetne i porywające były wyniki tej myśli i czynu, to jednak wady ich zalet musiały wyjść na jaw. Niecierpliwość, pręca odrazu do ostatnich, krańcowych celów, niezostawiła czasu na ich przygotowanie. Pełni zapału, chcąc zdobyć twierdzę państwa w rewolucyjnym polocie, zapominali francuzi o organizatorskiej, przygotowawczej pracy obłążenia. Dążenie zaś do osiągnięcia ostatnich, najnowszych prawd, doprowadziło ich do pospiesznych wniosków na podstawie niewystarczającego materiału; miejsce żmudnego badania zajmowało upodobanie do pełnych blasku, uderzających pomysłów; nieskończone bogactwo życia poczęło wtłaczać w kilka prostych formuł i ogólników. Przeciw suchemu angielskiemu rozsądkowi wystąpiło galickie upajanie się frazesami.



Inne znów było położenie w Niemczech.

Tam stał kapitalizm na o wiele niższym jeszcze stopniu rozwoju, niż we Francji, gdyż Niemcy były prawie zupełnie odcięte od wielkiej drogi komunikacyjnej wszechświatowego handlu, od atlantyckiego oceanu i przychodziły przez to bardzo powoli do siebie po strasznych spustoszeniach trzydziestoletniej wojny. W wyższym o wiele stopniu, niż Francja były Niemcy drobnomieszczańskim krajem, brakło im jednak przytym silnej centralistycznej władzy państwowej. Rozbite na szereg drobnych państweczek, nie posiadały Niemcy wielkich miast, a życie w drobnych państewkach i prowincjonalnych miasteczkach uczyniło drobnomieszczaństwo ograniczonym, słabym i tchórzliwym. Ostateczne bankructwo feudalizmu dokonało się tutaj nie wskutek powstania wewnątrz państwa, lecz wskutek najazdu z zewnątrz. Z najważniejszych krajów niemieckich wymietli go nie obywatele niemieccy, lecz francuscy żołnierze.

Wielkie zwycięstwo potężniejszego mieszczaństwa Anglii i Francji wpłynęło wprawdzie i na niemieckie mieszczaństwo. Ale dla żądy czynów najenergiczniejszych i najbardziej inteligentnych jego żywiółów, niedostępne były wszystkie te pola, które zdobyło sobie mieszczaństwo zachodniej Europy. Nie mogły one ni zakładać wielkich handlowych i przemysłowych przedsiębiorstw i stać na ich czele, ani w parlamencie i potężnej prasie oddziaływać na losy państwa, ani dowodzić flocie i armiom. Rzeczywistość je otaczająca, była beznadziejną; mogły jeno odwrócić się od niej ku czystej myśli i idealizować ją w dziełach sztuki. Skierowały też wszystkie siły swoje na te dziedziny, stworzyły na nich dzieła wielkie; na tych polach naród niemiecki przewyższył Francję i Anglię. Podczas gdy te kraje wydały Pitta, Foxa, Burkego, Mirabeau'ego, Dantona, Robespierre'a, Nelsona, Napoleona — Niemcy dały światu Schillera, Goethego, Kanta, Fichtego, Hegla.

Myślenie stało się najbardziej szanowanym zajęciem wielkich Niemców, idea w oczach ich była panem świata, przewrót w myślach środkiem dokonania przewrotu w świecie. Im uboższą i bardziej ograniczoną była rzeczywistość, tym wyżej starała się myśl wzbąć ponad nią, przemoc jej szranki, ująć całą bezmierną nieskończoność.

Gdy Anglicy wymyślili najlepsze metody dla zabezpieczenia zwycięskiego pochodu flotom swym i przemysłowi, Francuzi — najlepsze metody, by przynieść zwycięstwo swym armjom i powstaniom, Niemcy wynaleźli najlepsze metody dla zwycięstwa myśli i badania.

Ale jak francuskie i angielskie, tak i niemieckie zdobycze posiadały złe strony nietylko dla teorii, lecz też i dla praktyki. Odwrócenie się od rzeczywistości wytworzyło nieznamość życia, przeceńnianie idei, które zdawały się posiadać własne życie i siłę, niezależnie od głów ludzi, co je porodzili i urzeczywistniać mieli. Zadawalano się zwycięstwem w teorii, nie dążono do władzy, by teorię zastosować. Jakkolwiek głęboką była niemiecka filozofja, jakkolwiek gruntowną niemiecka wiedza, marzycielskim niemiecki idealizm, jakkolwiek wspaniałe niemieckie dzieła, pod ich powierzchnią kryła się

zupełna praktyczna niemoc, całkowite wyrzeczenie się walki o władzę. Niemieckie ideały były o wiele wznioślejsze od francuskich i angielskich, ale nie czyniono żadnych kroków, by się do nich zbliżyć; stwierdzono z góry, iż ideał jest nieosiągalnym.

Podobnie jak Anglicy odznaczają się i dziś jeszcze w pewnej mierze konserwatyżmem, Francuzi radykalnym frazesem, tak wśród Niemców pokutuje po dziś dzień beczynny idealizm. Wprawdzie w ostatnich dziesiątkach lat ograniczył go silnie rozwój wielkiego przemysłu, ale już i przedtym po rewolucji przeciwdziało mu wtargnięcie francuskiego ducha. Połączeniu francuskiego rewolucyjnego ducha z niemiecką filozoficzną myślą zawdzięczają Niemcy kilka wielkich głów — że przypomnę jeno Henryka Heinego i Ferdynanda Lassalla.

Ale jeszcze potężniejszym był skutek, gdy połączenie to zostało zapłodnionym znajomością angielskiej ekonomicznej wiedzy. Tej okoliczności zawdzięczamy dzieła Engelsa i Marxa.

Poznali oni, jak warunkują się wzajemnie ekonomja i polityka, organizatorska drobiazgowa praca i napór rewolucyjny, jak bezpłodną jest drobiazgowa praca bez wielkiego celu, dającego jej linię wytyczną i bodźca, jak z drugiej strony w powietrzu zawisa cel bez uprzedniej drobiazgowej pracy, tworzącej dopiero potęgę do jego osiągnięcia potrzebną. Poznali oni również, że celu tego nie należy wyprowadzać z samej rewolucyjnej potrzeby, jeśli ma być wolnym od iluzji i samoupajania się, że należy go odkryć przez sumienne stosowanie metod naukowego badania, by ciągle był w zgodzie z całokształtem wiedzy ludzkości; poznali oni nakoniec, że ekonomja stanowi podstawę społecznego rozwoju, że można w niej znaleźć prawa, według których dokonywa się z koniecznością rozwój; znaleźli oni przez zastosowanie metody niemieckiej filozofji do materiału ekonomicznego, dostarczonego przez Anglję, cel, dla którego osiągnięcia winniśmy zdobyć władzę, a mianowicie polityczną władzę.

W ten sposób przez zjednoczenie w wyższą jedność wszystkiego, co było płodne i wielkie w angielskim, francuskim i niemieckim myśleniu, stworzyli oni współczesny socjalizm naukowy.

### III.

Materjalistyczne pojmowanie dziejów stanowi samo przez się epokę. Rozpoczyna ono nowy okres w nauce mimo wszelki opór burżuazyjnych uczonych, ale nietylko w dziejach myśli, lecz również w dziejach walki o postęp społeczny, w historii polityki w najobszerniejszym i najwyższym znaczeniu tego słowa. Dzięki niemu bowiem dokonało się zjednoczenie ruchu robotniczego z socjalizmem, przez co proletarjacka walka klasowa zdobyła największą siłę, jaką osiągnąć może.

Socjalizm nie jest wytworem etyki, niezależnej od czasu, miejsca i wszelkich przeciwieństw klasowych; w istocie swej nie jest on niczym innym, jak wiedzą o społeczeństwie, wychodzącą ze stano-

wiska proletariatu. Wiedza ma jednak na celu nie tylko zaspokojenie naszej żądzy poznania rzeczy nieznanych i tajemniczych, lecz posiada także ekonomiczne zadanie oszczędzenia siły. Umożliwiając człowiekowi lepsze poznanie rzeczywistości, pozwala mu ona lepiej zastosować swe siły, uniknąć wszelkiego niepotrzebnego wydatkowania ich, a więc dokonać w każdej chwili i osiągnąć maksimum tego, czego w danych warunkach dokonać i osiągnąć można. W chwili swego powstania służy wiedza bezpośrednio i świadomie celom ekonomii sił. Im bardziej się rozwija i oddala od swego punktu wyjścia, tym więcej ogniw pośrednich oddziela czynność badania od jej praktycznych skutków. Związek ich jednakowoż może przez to zostać zasłonięty, lecz nie unicestwiony.

Również i społeczna nauka proletariatu — socjalizm służy do celowego zastosowania sił klasy robotniczej i do umożliwienia ich największego rozwinięcia. Cele te osiąga socjalizm w tym większym stopniu, im bardziej sam jest rozwinięty, im głębsze daje zrozumienie rzeczywistości.

Socjalistyczna teoria nie jest wcale pustą zabawką kilku gabinetowych uczonych, lecz sprawą o bardzo praktycznym znaczeniu dla walczącego proletariatu.

Głównym jego orężem jest zjednoczenie całej swej masy w potężnych, samodzielnych organizacjach, wolnych od wszelkich burżuazyjnych wpływów. Tego nie może on osiągnąć bez socjalistycznej teorii, gdyż ta jedynie potrafi wynaleść wspólne interesy klasowe, w pstrej gromadzie interesów najrozmaitszych warstw proletariatu i oddzielić wszystkie te warstwy ostro i trwale od burżuazyjnego świata.

Do dokonania tego dzieła nie jest zdolny naiwny, pozbawiony wszelkiej teorii, ruch robotniczy, wyłaniający się samoistnie z klas pracujących przeciw rosnącemu kapitalizmowi.

Przypatrzmy się np. związkom zawodowym. Są to fachowe organizacje, broniące najbliższych interesów swych członków. Jakże rozmaite są one jednak w rozmaitych zawodach, o ile różnią się interesy służby okrętowej i górników, dorożkarzy i zecerów. Bez socjalistycznej teorii nie mogą poszczególne warstwy proletariatu poznać wspólności swych interesów, obce są dla się nawzajem, czasami zaś nawet wrogie.

Ponieważ nadto związki zawodowe bronią jeno najbliższych interesów swych członków, przeto nie znajdują się one bezpośrednio w przeciwieństwie do całego burżuazyjnego świata, lecz tylko do kapitalistów swego zawodu. Obok tych kapitalistów istnieją np. rozmaite burżuazyjne żywioły, opierające byt swój bezpośrednio lub pośrednio na wyzysku proletariatu, zainteresowane w istnieniu burżuazyjnego porządku społecznego, żywioły, które oparłyby się wszelkiej próbie zniesienia wyzysku proletariatu, a jednak wcale nie mające interesu w tym, by w jednym lub drugim zawodzie panowały szczególnie złe warunki pracy. Wielkiemu właścicielowi ziemskiemu, bankierowi, właścicielowi dziennika lub adwokatowi — o ile nie posiadają akcji przedsiębiorstwa, może być zupełnie obojętną rzeczą, czy

przędzacz w Manchesterze zarabia dziennie 2 czy  $2\frac{1}{2}$  szylinga, czy pracuje 10 lub 12 godzin. Żywiołom tym może nawet na tym zażyć, by związkom zawodowym zrobiono ustępstwa, za co mogłyby otrzymać od nich usługi polityczne. W ten sposób stało się możliwym, iż tam, gdzie związki zawodowe nie oświecała żadna teoria socjalistyczna, używano je do celów wcale nie proletarjackich.

Lecz mogło się stać i stawało się czasami jeszcze gorzej. Nie wszystkie warstwy proletariatu są zdolne do posługiwania się zawodową organizacją. W proletariacie wytwarza się różnica między zorganizowanymi i niezorganizowanymi robotnikami. Gdzie ci pierwsi przeniknięci są socjalistycznym światopoglądem, tam stają się najbardziej zdolną do walki częścią proletariatu, stają w jego przednich szeregach bojowych. Gdzie jednak brak im socjalistycznej świadomości, tam nie tylko łatwo zostają arystokratami, obojętnymi na losy niezorganizowanych robotników, lecz występują nawet przeciw nim, utrudniając im organizowanie się, by monopolizować dla siebie korzyści organizacji. Niezorganizowani zaś robotnicy nie są zdolni bez pomocy zorganizowanych do żadnej walki, do poprawienia swego bytu. Bez pomocy ich staczają się w tym większą nędzę, im wyżej tamci się podnoszą. Tak więc ruch zawodowy, nieprzeniknięty socjalistycznym duchem, może nawet spowodować osłabienie całości proletariatu, pomimo, że wzmacnia poszczególne jego warstwy.

Lecz i polityczna organizacja proletariatu nie potrafi bez teorii socjalistycznej rozwinąć wszystkich swych sił. Wyraźnie świadczy o tym pierwsza robotnicza partja — czartyistów, która powstała w Anglii w 1835 r. Chociaż liczyła ona w swym łonie jednostki o szerokim horyzoncie, daleko idące w swych żądaniach, jako całość mogłaby zadość uczynić ideałowi „realnych polityków“, którzy chcą zamienić socjaldemokrację na „radykalną partję robotniczą“. Czartyizm był taką partją i wystawiał tylko najbliższe, dające się urzeczywistnić żądanie: powszechne prawo wyborcze.

To miało przedewszystkim ten zły skutek, iż partja nie była czysto klasową. Powszechne prawo wyborcze posiadało ważne znaczenie także dla drobnego mieszczanina, wobec tego przyłączyły się do walki czartyistów liczne drobnomieszczańskie żywioły, pozbawione zrozumienia interesów i sposobów walki proletariatu, oraz [skłonności do nich. Koniecznym wynikiem tego były silne walki wewnętrzne, które czartyizm bardzo osłabiły.

Klęska rewolucji w r. 1848 przerwała na lat dziesięć wszelki polityczny ruch robotniczy. Gdy rozpoczął się na nowo, poczęła po raz drugi angielska klasa robotnicza swą walkę o powszechne prawo wyborcze. Można było oczekiwać zmartwychwstania czartyizmu. Ale wówczas wykonała burżuazja angielska mistrzowski manewr. Rozdwoiła proletariata, dała zorganizowanym robotnikom prawo wyborcze, oddzieliła ich od reszty proletariatu i tak zapobiegła odrodzeniu się czartyizmu. Ponieważ nie posiadał on programu szerszego, niż żądanie prawa wyborczego, a żądanie to spełnione zostało w sposób zadawalający tę część klasy robotniczej, która zdolną była do walki, przeto stracił grunt pod nogami. Do-

piero teraz, wlokąc się powoli i z trudem za robotnikami kontynentu europejskiego, zakładają Anglicy samodzielną partję robotniczą. Ale i dziś nierozumie jeszcze wielu robotników angielskich praktycznego znaczenia socjalizmu dla pełnego rozwinięcia sił proletariatu i sprzeciwia się przyjęciu programu partyjnego, ponieważ mógłby on być tylko socjalistycznym. Dopiero wówczas, gdy nowa partja robotnicza przejmie się zupełnie świadomością socjalistyczną, ujawni angielski ruch robotniczy zawarte w nim siły i rozpocznie owocodajną pracę.

W chwili obecnej warunki dla tak niezbędnego połączenia ruchu robotniczego z socjalizmem istnieją wszędzie. W pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku brakło ich jednak.

Pierwszy napór kapitalizmu przytłoczył robotników do takiego stopnia, że ledwie zdolni byli do obrony i to bardzo prymitywnej. Nie stać ich było na głębsze społeczne studia.

Powoli dokonywała się jednakowoż zmiana. W czwartym dziesięcioleciu XIX wieku posunął się ruch robotniczy tak daleko, iż wyłonił z siebie szereg bardzo zdolnych głów, które przejęły się socjalizmem i uznały w nim proletariacką naukę o społeczeństwie. Robotnicy ci wiedzieli z własnego doświadczenia, że nie mogą spodziewać się humanitarności od burżuazji, zrozumieli, że proletariatu musi się sam wyzwolić. Równocześnie i mieszczańscy socjaliści doszli do przekonania, że nie należy spuszczać się na wielkoduszność burżuazji, lecz do proletariatu nie nabyli jeszcze zaufania. Ruch jego wydawał się im siłą burzącą, groźną dla wszelkiej kultury. Sądzili, że stworzyć ustrój socjalistyczny potrafi tylko burżuazyjna inteligencja, ale jako pobudkę do tego chcieli użyć już nie litość nad cierpieniami robotników, lecz obawę przed ich szturmem rewolucyjnym. Poznali już jego potężną siłę i zrozumieli, że ruch robotniczy rozwija się z konieczności razem z kapitalistycznym systemem wytwarzania, że pod panowaniem tego systemu coraz bardziej rozszerzać się będzie.

Spodziewali się oni, że obawa przed wzrastającym ruchem robotniczym skłoni mieszczaństwo do szukania w środkach socjalistycznych ratunku przed niebezpieczeństwami, któremi groził.

Był to pożyteczny krok naprzód, ale mimo to pogląd ten nie mógł posłużyć za podstawę do zjednoczenia socjalizmu z ruchem robotniczym socjalistycznym, robotnikom zaś brakło obszernej wiedzy, która niezbędną była do uzasadnienia nowej, wyższej teorii socjalizmu, łączącej go organicznie z ruchem robotniczym, zdobywali się oni tylko na przyjęcie starego burżuazyjnego socjalizmu i na przystosowanie jego teorii do swych potrzeb.

Najdalej zaszli pod tym względem ci socjaliści z proletariatu, którzy nawiązali swoje poglądy do czartyzmu lub francuskiej rewolucji; w historii socjalizmu zdobyli poważne znaczenie właśnie ci drudzy. Wielka rewolucja francuska wykazała dobitnie, jaką rolę może odegrać uzyskanie władzy politycznej dla oswobodzenia uciemnionej klasy

W tejsze rowolucji, dzięki jej szczególnym warunkom, silna po-

lityczna organizacja, klub jakobinów, doszła do tego, i zapanowała, zapomocą rządów teroru, drobnomieszczaństwo paryskie, zmieszane gęsto z proletarjackimi żywiołami, a przez nich opanowała całą Francję. Jeszcze podczas rewolucji wyciągnął z tego Baboeuf konsekwencję w duchu czysto proletarjackim i usiłował zapomocą spisku zagarnąć władzę państwową dla użycia jej w celach komunistycznej organizacji społeczeństwa.

Wspomnienie tego nie wymarło nigdy wśród francuskich robotników. Zdobycie władzy politycznej nabrało już wcześniej w sercach socjalistów z proletarjatu znaczenia środka, zapomocą którego spodziewali się zyskać siłę, niezbędną dla zaprowadzenia socjalizmu. Ale wobec słabości i niedojrzałości proletarjatu nie znali innej drogi do osiągnięcia władzy państwowej, jak zamach grupy spiskowców, który miał rozpętać rewolucję. Z przedstawicieli tego kierunku we Francji najbardziej wybitnym jest Blanqui; podobne przekonania rozprzecznił w Niemczech Weitling.

Również inni socjaliści nawiązywali swoje poglądy do francuskiej rewolucji, lecz spisek wydawał się im niezbyt odpowiednim środkiem do obalenia panowania kapitału. I ten kierunek jednakoż liczył taksamo mało, jak poprzedni, na siłę samego ruchu robotniczego. By znaleźć wyjście, zamykał on oczy na to, że drobnomieszczaństwo opiera się na tej samej podstawie prywatnego posiadania środków wytwarzania, co i kapitał wielki, i sądził, że rozprawa proletarjatu z kapitalistami dokona się nie tylko bez przeszkody ze strony drobnomieszczaństwa — „ludu“, lecz nawet przy jego pomocy. Należy jeno zaprowadzić republikę i powszechne prawo wyborcze — sądził — by pchnąć władzę państwową na socjalistyczne tory.

Przeciwnictwo do tego republikańskiego zabobonu, którego najwybitniejszym przedstawicielem był Louis Blanc, stanowił w Niemczech zabobon monarchiczny, zabobon „socjalnego królestwa“ głoszony przez kilku profesorów i innych ideologów.

Socjalizm państwowy był zawsze wynalazkiem myślowym, czasami nawet demagogicznym frazesem. Poważnego praktycznego znaczenia nie nabrał nigdzie, jak to się stało z kierunkami Blanquiego i Louis Blanca, które panowały w Paryżu w dniach lutowej rewolucji 1848 r.

Spotkały one w osobie Proudhona potężnego przeciwnika; nie wierzył on ni w proletarjat, ni w państwo, ni w rewolucję. Uznawał wprawdzie, że proletarjat sam się wyzwolić musi, i widział również, że walcząc o swe wyzwolenie musi proletarjat rozpocząć walkę z władzą państwową i przeciw niej, gdyż nawet czysto ekonomiczna walka od niej zależy. Odczuwali to wówczas robotnicy przy braku swobody związków, na każdym kroku odczuwali. Lecz, uważając walkę z władzą państwową za beznadziejną, radził Proudhon proletarjatowi zaniechać przy swych dążeniach do wyzwolenia wszelkiej walki i uciekać się jeno do środków spokojnej organizacji, jak n. p. banków wymiany, kas ubezpieczenia i innych podobnych urządzeń. Nie rozumiał zarówno znaczenia związków zawodowych, jak i polityki.

W tym dziesięcioleciu, gdy Marx i Engels doszli do swego stanowiska i metody, stanowił więc ruch robotniczy i socjalizm oraz wszelkie próby zbliżenia tych dwóch czynników chaos najrozmaitszych prądów, z których każdy mieścił w sobie cząstkę prawdy, ale żaden w całości jej ogarnąć nie mógł i prędzej lub później kończył się nieudaną.

Czego nie zdołały uczynić te kierunki, to sprawił materjalistyczny pogład na dzieje, zyskując w ten sposób obok swego wielkiego znaczenia dla nauki, nie mniejsze dla rzeczywistego rozwoju społeczeństwa. Ułatwił on przewrót w jednej i w drugim.

Narówni z socjalistami swego czasu, Marx i Engels widzieli, że ruch robotniczy, wydaje się być niewystarczającym, o ile go przeciwstawić socjalizmowi i pytać się: jaki środek nadaje się bardziej do zapewnienia proletariuszowi bytu i zniesienia wszelkiego wyzysku — ruch robotniczy (związki zawodowe, walka o prawo wyborcze i t. d.), czy socjalizm? Zarazem jednak poznali, iż pytanie postawione zostało w zupełnie fałszywy sposób. Zapewniony byt proletariatu, zniesienie wszelkiego wyzysku są jednoznaczne z socjalizmem. Pytanie więc brzmi: jak może dojść proletariatu do socjalizmu? Na to pytanie zaś dała odpowiedź nauka o walce klas: przez ruch robotniczy.

Nie jest on wprawdzie początkowo zdolnym do zabezpieczenia proletariatu pewności bytu, do zniesienia wszelkiego wyzysku, ale jest nieomylnym środkiem, który nietylko chroni poszczególnego proletariusza od pogrążenia się w nędzy, lecz nadto daje całej klasie coraz większą potęgę zarówno na polu umysłowym, ekonomicznym jak i politycznym, potęgę która wciąż rośnie, aczkolwiek równocześnie wzmacnia się wyzysk proletariatu. Ruch robotniczy należy mierzyć nie według znaczenia, jakie ma dla ograniczenia wyzysku, lecz według tego, jakie posiada dla wzmożenia potęgi proletariatu.

Wzrost potęgi proletariatu polega zaś w ostatnim rzędzie na wyrugowaniu przedkapitalistycznego, drobnomieszczańskiego sposobu wytwarzaniu przez kapitalistyczny, który powiększa liczbę proletariuszy, skupia ich, powiększa ich niezbędnosc dla całego społeczeństwa, zarazem jednak stwarza w coraz bardziej skoncentrowanym kapitale warunki społecznej organizacji wytwarzania; organizacja ta nie powinna być dowolnie wymyślona — jak to czynili utopiści — lecz należy ją wyprowadzić z samej kapitalistycznej rzeczywistości.

Ten bieg myśli Marxa i Engelsa stworzył podstawę, na której wyrosła socjaldemokracja, partja, która obejmuje coraz większą masę walczącego proletariatu na całej kuli ziemskiej i która posłużyła punktem wyjścia dla pochodu proletariatu ku zwycięstwu. Dokonanie tego dzieła było tak długo niemożliwym, dopóki socjalizm nie posiadał swej własnej wiedzy, niezależnej od burżuazyjnej. Socjaliści poprzednicy Marxa i Engelsa znali przeważnie bardzo dobrze polityczną ekonomję, ale przyjmowali jej nauki bezkrytycznie, w formie, w jakiej wyszły z rąk burżuazyjnych myślicieli, i różnili się od nich tylko tym, że wysnuwali inne, przychylniejsze dla proletariatu wnioski.

Dopiero Marx zbadał kapitalistyczny sposób wytwarzania całkiem samodzielnie i wykazał, o ile głębsze i jaśniejsze mogą być wyniki badania, podjętego z proletarjackiego a nie burżuazyjnego punktu widzenia. Punkt widzenia bowiem proletariatu stoi poza kapitalistycznym sposobem wytwarzania i nad nim, nie zaś wewnątrz niego; on tylko pozwala spoglądać na kapitalizm, jako na przejściową formę oraz ująć jego szczególne historyczne właściwości.

Tego wielkiego dzieła dokonał Marx w „Kapitale” (1867), wyłuszczywszy już przedtem swe nowe socjalistyczne stanowisko wraz z Engelsem w *Manifeście Komunistycznym* (1848). Przez to otrzymała walka proletariatu o wyzwolenie naukową podstawę o szerokości i sile, jakiej nie posiadała żadna rewolucyjna klasa. Coprawda, żadnej nie przypadło jeszcze w udziale tak olbrzymie zadanie, jak współczesnemu proletariatowi; ma on cały świat wykolejony przez kapitalizm znów wprowadzić na tory. Na szczęście proletariatu nie jest Hamletem, i nie cofa się przed trudnością swych zadań. Niesłychana wielkość zadań nadaje mu wiarę i siłę

## Zastój i postęp w marxizmie.

Napisała Róża Luxemburg.

W swoich płytkich, lecz miejscami ciekawych szkicach o stosunkach społecznych we Francji i Belgii Karol Grün między innem czyni trafne spostrzeżenie, że zupełnie różnym był wpływ, jaki wywierały teorie Fouriera a St. Simona na ich zwolenników. Podczas gdy St. Simon stał się protoplastą całej generacji świetnych talentów, czynnych w rozmaitych dziedzinach życia duchowego, Fourier za małemi wyjątkami zdołał tylko wytworzyć skostniałą sektę wyznawców, którzy nie wyróżnili się pod żadnym względem.

Różnicę tę Grün tłumaczy tym, że Fourier stworzył gotowy system, zakończony aż do szczegółów, podczas gdy St. Simon dał swym uczniom luźną wiązkę wielkich myśli. Aczkolwiek wydaje nam się, że Grün w danym wypadku za mało uwzględnił wewnętrzną treściową różnicę, zachodzącą między teorjami dwóch klasyków utopijnego socjalizmu, spostrzeżenie jego naogół jest trafne. Nie ulega wątpliwości, że system ideowy, nakreślony w głównych tylko zarysach, bardziej myśl pobudza, aniżeli gotowa, symetryczna budowla, przy której nie już nie ma do stworzenia i która nie pozwala rozwinąć skrzydeł samodzielnej umysłowości. Czyżby to miało być powodem tego zastój w marxizmie, jaki odczuwany od lat wielu? Gdyż rzeczywiście, jeżeli odliczymy kilka samodzielnych prac, które można uważać za dalszy krok w rozwoju teorii, to wprawdzie, od czasu ukazania się trzeciego tomu „Kapitału” i ostatnich prac Engelsa, zyskaliśmy kilka pięknych popularyzacji i rozpraw na temat teorii Marxa, ale w gruncie rzeczy teoretycznie stoimy zupełnie na tym samym miejscu, na którym pozostawili nas obydwaj twórcy naukowego socjalizmu.



Miałoby to być skutkiem tego, iż system Marxa zbyt ciasno nakreśla szranki samodzielnej myśli twórczej? Bezwątpienia, nie da się zaprzeczyć pewien przyniatający wpływ Marxa na swobodę ruchów myśli teoretycznej u niektórych jego uczniów.

Wszak już Marx i Engels nie przyjmowali na siebie odpowiedzialności za utwory ducha każdego „marxysty“ i przesadna obawa, aby przecież „na gruncie marksizmu“ pozostać, zapewne była w równym stopniu zgubną w pojedynczych wypadkach dla pracy myślowej jak i druga skrajność — usilna dbałość o to, by właśnie przez zupełne wyzbycie się marxowskiego sposobu myślenia za wszelką cenę wykazać „samodzielność własnego myślenia“.

Jednakże o mniej lub więcej zakończonym systemie naukowym może być mowa u Marxa tylko w dziedzinie ekonomji. Natomiast co się tyczy najcenniejszej części jego teorii: materialistycznego pojmowania dziejów, to jest ono tylko metodą badania, garścią przewodnich gienjalnych myśli, otwierających zupełnie nowe horyzonty, stwarzających bezmierne pole badań dla samodzielnej myśli twórczej i uzbrajających ducha w skrzydła najśmielszego polotu do niezbadanych dziedzin. A jednak i na tym polu, wyjąwszy nie wiele prac, odłogiem leży spuścizna Marxa, bezużytecznie spoczywa wspaniały oręż i nawet teoretyczne sformułowanie materializmu dziejowego dzisiaj jest zupełnie taksamo nieopracowane w szczegółach i schematyczne, jak wyszło ono z rąk swych twórców. Nie skostniałość więc i zakończoność systemu Marxa sprawiają, iż nie widzimy dalszych wysiłków dla rozwinięcia tego systemu. Często słyszymy skargi, że brak w szeregach socjaldemokracji sił intelektualnych, zdolnych do kontynuowania dzieła Marxa. Podobny brak rzeczywiście istnieje już od dawna, ale brak ten sam ze swej strony jest faktem, wymagającym wytłumaczenia i nie może on służyć za odpowiedź na to pierwsze pytanie. Każda bowiem epoka sama kształtuje swych ludzi, i gdzie istnieje rzeczywista potrzeba społeczna pogłębienia teorii, tam potrzeba ta sama stwarza środki niezbędne do jej zaspokojenia.

Ale czy my odczuwamy potrzebę kontynuowania teorii Marxa?

Przed kilku laty, w artykule z powodu polemiki między szkołą Marxa a Jevonsa w Anglii Bernard Shaw, przedstawiciel „socjalizmu“ Fabianów, drwił z Hyndmana który uważał, że już na podstawie pierwszego tomu „Kapitału“ swego Marxa „zupełnie“ rozumie i nie odczuwał żadnej luki w teorii Marxa, podczas gdy Fryderyk Engels później w przedmowie do drugiego tomu „Kapitału“ sam zaznaczył, iż pierwszy tom swoją teorią wartości stworzył podstawową ekonomiczną zagadkę, której rozwiązanie miał dopiero dać trzeci.

Shaw rzeczywiście złapał tutaj Hyndmana w nader komicznej sytuacji, lecz możemy go pocieszyć, że w tej sytuacji znajdował się z nim razem prawie cały świat socjalistyczny.

Istotnie. Trzeci tom „Kapitału“, zawierający rozwiązanie zagadnienia raty zysku, problemu zasadniczego dla ekonomicznego sy-

stemu Marxa, ukazał się dopiero w roku 1893. A jednak w Niemczech, jak we wszystkich innych krajach, agitowano już na mocy tego niegotowego materiału, naukę Marxa uznano i popularyzowano na podstawie tylko pierwszego tomu, ba, ta agitacja przy pomocy części tylko teorii Marxa dała świetne wyniki i nigdzie nie odczuwano luki w teorii. Powiemy więcej; gdy trzeci tom wreszcie się ukazał, nieco poruszył początkowo ściślejsze koła zawodowych uczonych, wywołał kilka komentarzy i notatek, co się zaś tyczy ruchu socjalistycznego w całości, to trzeci tom nie odbił się faktycznie żadnym echem w tych szerokich kołach, gdzie panowały już poglądy, wyłuszczone w pierwszym tomie.

Podczas gdy teoretyczna zawartość trzeciego tomu nie wywołała dotychczas ani jednej próby popularyzacji i faktycznie nigdzie jeszcze nie utorowała sobie drogi do szerszych kół, to przeciwnie dały się słyszeć nawet głosy, które w sferach socjaldemokracji odbijały wiernym echem „rozczarowanie“ burżuazyjnych ekonomistów z powodu trzeciego tomu i w ten sposób tylko wykazywały, jak bardzo zrosnięto się z tym „niegotowym“ wyłuszczeniem teorii wartości, jakie daje pierwszy tom „Kapitału“.

Jak objaśnić tak dziwne zjawisko?

Shaw, „chichoczący“, według własnych słów, chętnie nad innymi, miałby tu powód drwić z całego ruchu socjalistycznego, który opiera się na Marxie. Ale „chichotał“ by on w danym wypadku nad bardzo poważnym zjawiskiem w naszym życiu społecznym. Charakterystyczne wydarzenie z pierwszym i trzecim tomem „Kapitału“ wydaje nam się bowiem być drastycznym przyczynkiem do losu badań teoretycznych w naszym ruchu wogóle.

Nie ulega wątpliwości, że z punktu widzenia naukowego dopiero trzeci tom należy uważać za zakończenie marxowskiej krytyki kapitalizmu. Bez trzeciego tomu nie można zrozumieć ani właściwego prawa rządzącego raty zysku, ani rozszczepienia nadwartości na zysk, odsetek i rentę, ani działania prawa wartości w obrębie konkurencji.

Atoli — i to jest najważniejsze — wszystkie te zagadnienia jakkolwiek ważne z punktu widzenia teorii, są prawie zupełnie obojętne ze stanowiska praktyki walki klasowej. Dla walki klasowej istniał wielki teoretyczny problemat: pochodzenie nadwartości czyli naukowe objaśnienie wyzysku, oraz tendencja rozwojowa ku uspołecznieniu produkcji, czyli naukowe wyświeślenie obiektywnych podstaw przewrotu socjalistycznego. Na oba te zagadnienia odpowiada już pierwszy tom, dochodzący do wniosku, że „wywłaszczenie wywłaszczycieli“ jest nieuniknionym wynikiem produkowania nadwartości oraz postępującej naprzód koncentracji kapitału. W ten sposób istotne teoretyczne potrzeby ruchu robotniczego, naogół licząc, były zaspokojone. W jaki sposób poszczególne grupy wyzyskiwaczy dzielą między siebie nadwartość i jakie zmiany konkurencja stwarza przy tym podziale w produkcji, to bezpośrednio nie stykało się z walką klasową proletariatu. I dla-

tego trzeci tom „Kapitału“ został po dziś dzień dla socjalizmu naogół kartą nie odczytaną.

Ale podobnie jak z nauką ekonomiczną Marxa, ma się rzecz wogóle z badaniami teoretycznymi w naszym ruchu. Jest to tylko mrzonką przypuszczać, że wybijająca się klasa robotnicza dzięki treści swej walki klasowej może dowolnie w dziedzinie teorii rozwijać twórczość nieograniczoną. Jest ona, jak Engels mówił, dzisiaj jedyną, która zachowała zmysł i zainteresowanie dla teorii. Żądza wiedzy u klasy robotniczej jest jednym z najważniejszych zjawisk kultury nowożytnej. A pod względem etycznym walka klasy robotniczej oznacza kulturalne odnowienie ludzkości. Natomiast czynne oddziaływanie walki proletariatu na postęp nauki zależnym jest od zupełnie określonych warunków społecznych.

W każdym społeczeństwie klasowym kultura duchowa: nauka, sztuka jest tworem klasy panującej i ma na celu po części zaspokojenie potrzeb rozwoju społecznego, po części zaspokojenie potrzeb członków klasy rządzącej. W dotychczasowych walkach klasowych i wybijające się klasy miały możność — jak stan trzeci w czasach nowożytnych — poprzedzić swe panowanie polityczne panowaniem intelektualnym, przeciwstawiając przestarzałej kulturze okresu rozkładowego własną nową naukę i sztukę.

Proletariat znajduje się pod tym względem w zupełnie innym położeniu. Jako klasa nieposiadająca, nie może on też w swym dążeniu do wybijania się, dowolnie stworzyć własnej kultury duchowej, dopóki pozostaje w ramach burżuazyjnego społeczeństwa. W obrębie tego społeczeństwa i dopóki istnieją jego ekonomiczne podstawy, nie może istnieć inna kultura jak burżuazyjna. Klasa robotnicza znajduje się poza obrębem dzisiejszej kultury, aczkolwiek rozmaici „społeczni“ profesorzy podziwiają już używanie krawatów, biletów wizytowych oraz rowerów przez proletariat, jako wybitny współdział w postępie kultury, i chociaż klasa robocza sama własnymi rękami stwarza materialną treść oraz całą społeczną podwalinę tej kultury, to jednak wolno jej w tej tylko mierze z wytworu swego korzystać, w jakiej jest to potrzebnym, by lud roboczy mógł w sposób zadawalający spełniać swe funkcje ekonomiczne i socjalne w życiu burżuazyjnego społeczeństwa.

Własną naukę i sztukę proletariat będzie mógł stworzyć dopiero po wyzwoleniu się z swego obecnego klasowego położenia.

Obecnie klasa robotnicza może jedynie ochraniać kulturę burżuazji przed wandalizmem reakcji burżuazyjnej oraz stwarzać społeczne warunki dla swobodnego rozwoju kultury. Sama współdziałać w tej dziedzinie w obecnym społeczeństwie może ona o tyle tylko, o ile stwarza sobie duchowy oręż do walki o swe wyzwolenie. W ten sposób już z góry nakreślone są klasie roboczej, to jest jej duchowym przywódcom bardzo ciasne szranki dla działalności intelektualnej. Tylko jeden zupełnie określony dział nauki może być dziedziną ich twórczej działalności: nauka społeczna. Ponieważ, mówiąc słowami Lassala, „dzięki specjalnemu związkowi między ideą czwartego stanu a naszym okresem historycznym“ wy-

jaśnienie praw rozwoju społecznego niezbędnym było dla walki klasowej proletariatu, przeto walka ta zapłodniła nauki społeczne i pomnikiem tej proletariackiej kultury duchowej jest — teoria Marxa. Wszakże i twór Marxa, będący jako system naukowy sam w sobie olbrzymią całością, już przekracza stawiane przez walkę klasową proletariatu bezpośrednie wymagania, dla których był stworzony. Zarówno w szczegółowej i zakończonej analizie gospodarki kapitalistycznej, jak i w historycznej metodzie badania z jej bezmiernym polem zastosowania, Marx dał daleko więcej, niż to było bezpośrednio niezbędnym dla praktycznej walki klasowej. Tylko w tej mierze, w jakiej ruch nasz, wstępując w dalsze stadia rozwojowe, wysuwa naprzód nowe kwestje praktyczne, znowu sięgamy do zasobu myślowego Marxa, by nowe pojedyncze odłamki jego nauki dalej opracowywać i użytkować. Ponieważ jednak ruchowi naszemu, jak każdej walce praktycznej, długo jeszcze wystarczają stare przewodnie myśli, nawet, gdy utraciły swą wartość, to użytkowanie teoretyczne poglądów Marxa postępuje naprzód w bardzo powolnym tempie.

Jeżeli tedy spostrzegamy obecnie w socjalizmie zastój teorii, to powoduje to nie okoliczność, że teoria Marxa, którą żywiliśmy się, nie zdolną jest do dalszej ewolucji, albo się przeżyła, lecz naodwrot — wynika to z tego faktu, że wzięliśmy już ze zbrojowni Marxa najważniejszy oręż duchowy, potrzebny nam do walki w dotychczasowym stadium, i zarazem zbrojowni tej nie wyczerpaliśmy bynajmniej nie dlatego, że „prześcignęliśmy“ Marxa w praktycznej walce, lecz przeciwnie, ponieważ Marx w swym naukowym dziele nas jako partję walki praktycznej zgóry prześcignął; nie dlatego, że Marx nie wystarcza już dla naszych potrzeb, lecz dlatego, że nasze potrzeby nie wystarczają jeszcze do użytkowania myśli Marxa.

W ten sposób mszczą się przez Marxa teoretycznie odkryte społeczne warunki życia proletariatu w obecnym społeczeństwie na losach i samej teorii Marxa.

Nieźródnanie narzędzie kultury duchowej, leży ona odłogiem, gdyż nie nadaje się dla burżuazyjnej kultury klasowej, zapotrzebowanie zaś klasy robotniczej na oręż do walki przerasta w znacznej mierze.

I dopiero wraz z wyzwoleniem ludu robotniczego z jego obecnych warunków bytu uspołecznioną będzie z innymi środkami produkcji i metoda badania Marxa, by dla dobra całej ludzkości rozwinać się w całej pełni swej siły użytkowej i swej wydajności.

## Walka o prawo wyborcze w Prusach.

Napisał A. Bebel.

(Napisane dla „Przeglądu Socjaldemokratycznego“).

Daty 10 i 12 stycznia 1908 r. zostaną wypisane w przyszłości czerwonymi zgłoszkami w dziejach pruskich. Dnia 10 stycznia znajdował się na porządku dziennym sejmku pruskiego wniosek lewicy

liberalnej o zaprowadzeniu powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu pruskiego. Wiadomym było, że książę Bülow, który nietylko piastuje urząd kanclerza niemieckiego, ale jest też i prezesem ministrów w Prusach, złoży oświadczenie w dniu tym co do stanowiska rządu pruskiego w kwestji reformy prawa wyborczego.

Ponieważ socjaldemokraci niemieccy nie posiadają ani jednego przedstawiciela w sejmie pruskim, postanowili więc berlińscy towarzysze partyjni w dniu tym zjawić się przed gmachem sejmowym, by złożyć swoją kartę wizytową. Posłowie burżuazyjni, spiesźnie dążący na posiedzenie, ujrzeni ku wielkiemu swemu zdumieniu tłumi wielotysięczne mężczyzn i kobiet, które zajęły wszystkie ulice i place obok i w pobliżu gmachu sejmowego, tłumy, żądające głośno i stanowczo powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu. Jeszcze potężniej rozległy się hasła te wtedy, kiedy ukazał się w swym powozie kanclerz państwa, który przyjechał na posiedzenie.

Lecz nietylko posłowie sejmowi zostali tak przerażeni i oszłomieni widokiem tych zebranych mas, zdumioną była również policja, którą zapomniano wcale uprzedzić o mających się odbyć demonstracjach. Tłumy policjantów pospieszyły na miejsce, by spełnić swą funkcję ratowania państwa. Z początku zachowywała się ona względem mas, według pojęć pruskich, przyzwoicie, lecz w miarę tego jak tłumy rosły, a okrzyki na cześć powszechnego, równego prawa głosu stawały się coraz częstsze i głośniejsze, wpadała w stan nerwowy. Niezliczone oddziały policji konnej i pieszej starały się rozpedzić tłoczące się koło gmachu sejmowego tłumy, co im się też w kilka godzin udało.

W tym samym czasie książę Bülow przedstawiał w sali sejmowej stanowisko rządu pruskiego w kwestji reformy wyborczej i ta deklaracja jego, ogłoszona wieczorem, wywołała ogólne oburzenie. Bülow oświadczył, iż rząd pruski uznaje, oczywiście, że reforma prawa wyborczego jest pożądaną, lecz nie wie jeszcze, jak ta reforma wyglądać będzie; w każdym bądź razie nie może nawet być mowy o tym, by rząd się zgodził na zaprowadzenie w Prusach prawa wyborczego, przysługującego przy wyborach do parlamentu Rzeszy.

Na brutalny ten policzek robotnicy i robotnice dali szybką odpowiedź w dwa dni później, w niedzielę 12 stycznia. Dnia tego o 10-ej godzinie z rana zorganizowani towarzysze i towarzyszk zebraли się w swoich lokalach organizacyjnych, a stamtąd udali się o godzinie 12-ej w południe do lokalów zgromadzeń ludowych, po czym w godzinę później zwartemi masami zajęli ulice i ruszyli do centrum miasta z pieśniami rewolucyjnymi i okrzykami na cześć powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania. Znowu zaskoczona niespodzianie policja zjawiła się natychmiast w ogromnych zastępach i rzuciła się na demonstrujące masy, starając się odciąć im drogę do środka miasta, gdzie się znajduje pałac królewski. Tam gdzie

policja zachowywała się rozsądnie i oględnie, wszystko obeszło się spokojnie, gdzie zaś denerwowała się lub traktowała demonstrantów brutalnie, tam doszło do gwałtownych i krwawych starć. Przeciwko niektórym z aresztowanych demonstrantów ma być wytoczony proces o opór stawiany władzom państwowym, chociaż jest dowiedzionym, że to właśnie policja swoim zachowaniem się ten opór spowodowała.

Przez demonstracje osiągnięte zostało to, czego osiągnąć należało. Odrazu skierowaną została uwaga zarówno w kraju jak i zagranicą na bezprawie wyborcze w Prusach i na stosunek do niego mas. Odtąd kwestja prawa wyborczego stała się na przednim planie wewnętrznej polityki w państwie i nawet liberali zmuszeni zostali wbrew woli zająć się nią poważniej,

Ale też i zanim socjaldemokracja w Prusach umieściła na porządku dziennym obrad swoich reformę prawa wyborczego, upłynęło sporo czasu. Zjawisko to można sobie wytłumaczyć i zrozumieć tylko wtedy, jeżeli uprzytomnimy sobie fakt, iż Rzesza niemiecka jest państwem związkowym, składającym się z dwudziestu pięciu państw niejednakowej wielkości, różniących się bardzo pomiędzy sobą co do swych form konstytucyjnych. Istniejące w większości tych państw, a szczególnie w Prusach, prawa wyborcze uniemożliwiają przejście do sejmów posłów od partji socjaldemokratycznej i to właśnie sprawiło, że socjaldemokracja w tych państwach zadowolila się powszechnym, równym, bezpośrednim i tajnym prawem wyborczym do parlamentu ogólnopństwowego i na nim skupiła wszystkie swoje wysiłki. Zjawisko to daje się dalej wytłumaczyć i tą okolicznością, że najgłówniejsze dziedziny działalności prawodawczej należą do kompetencji parlamentu Rzeszy, mianowicie, prawodawstwo ochronne dla robotników i przemysłowe, polityka kolonialna, wojsko i marynarka, poczta i telegrafy, państwowa polityka podatkowa, polityką zagraniczną i t. d.

Ale w miarę tego jak socjaldemokracja potęgowała i rozszerzała swoją działalność, w miarę tego jak w sferę jej czynności zaczęły wchodzić takie sprawy, jak polityka komunalna, wychowanie ludowe, stosunek państwa do oświaty i do kościoła, kwestja higieny publicznej, komunikacji, polityka agrarna i t. d., uświadamiała ona sobie, że w tych dziedzinach nie może ona nic zrobić, w każdym razie prawie nic, jeśli nie uda jej się swoich przedstawicieli przeprowadzić do ciał prawodawczych pojedynczych państw, aby w ten sposób wywierać na nie wpływ.

W poszczególnych państwach, jak w Bawarii, Wirtembergji, Badenji i Hesji udało jej się dopiąć celu — ale nie w Prusach. Panujący tu reakcyjny system wyborczy wykluczał, jak się zdawało, wszelką możliwość powodzenia. I dlatego też doszło w partji do takiego ostrego starcia zdań przy dyskusji nad kwestją udziału w wyborach, aż nareszcie większość uchwaliła niezbędność zrobienia próby.

Pierwsza próba w roku 1898 wykazała słaby udział mas w wyborach i nie mogła być wobec tego uważana za miarodajną.

W roku 1903 uczyniono drugą próbę, która o tyle była skuteczniejszą, że wykazała, iż według ilości głosów oddanych na wyborców partji socjaldemokratycznej — wybory są pośrednie — zajmuje ona drugie miejsce w kraju. Ale pomimo to przy obiorze posłów w ostatnim stadium wyborów, nie udało jej się zdobyć ani jednego miejsca w sejmie.

Podczas gdy np. partja konserwatywna przeparała 143 posłów 324.000 głosami prawyborczemi, partja nacjonal-liberalna — 79 posłów 256.000 głosami, centrum — 97 posłów 252.000 głosami, partja ludowców wolnomyślnych (Freisinnige Volkspartei) — 25 posłów 73.000 głosami, wolnokonserwatyści — 60 posłów 48.000 głosami — partja socjaldemokratyczna nie przeparała **ani jednego** posła, choć otrzymała **314.000** głosów — przy prawidłowym zaś podziale mandatów sejmowych miałyby 81 posłów.

Okazuje się, że pruskie prawo wyborcze, które w roku 1909 będzie już świętowało swój 60-cioletni jubileusz, jest nędzniejszym jeszcze, aniżeli prawo wyborcze do trzeciej Dumy.

Czytelnik zapyta napewno ze zdumieniem, w jaki to sposób możliwy jest taki monstrualny rezultat? Odpowiedź brzmi: dzięki podziałowi obywateli, którym przysługuje prawo głosu, na 3 klasy nie według ilości osób, lecz według wysokości opłacanych przez nich podatków (podatków państwowych, gminnych i okręgowych). Szczegółowe rozpatrzenie tej strony kwestji zaprowadziło by mnie zbyt daleko. Do wyjaśnienia jednak rzeczy może posłużyć, co następuje. Wprzód dodawano podatki każdego okręgu wyborczego i dzielono sumę na trzy części. Prawyborcy, płacący najwyższe podatki, stanowiące razem trzecią część ogólnej sumy wszystkich podatków, tworzyli pierwszą klasę; obywatele, płacący podatki średniej wysokości, razem zaś następną trzecią część ogólnej sumy, łączono w drugą klasę; reszta należała do trzeciej klasy. Teraz zaś składają i dzielą na trzy nie sumę podatków całego okręgu, lecz każdego poszczególnego cyrkułu wyborczego (Wahlbezirk), przyczym ten ostatni powinien posiadać nie mniej nad 750 i nie więcej nad 1750 mieszkańców. Na gruncie tego systemu wyborczego, ponieważ każdy okręg wyborczy jest podzielony na większą liczbę cyrkułów, wyrastają jeszcze inne ciekawe skutki. Tak np. zdarza się teraz, że w jednym cyrkule obywatela, płacącego 50.000 marek podatku, zaliczają do trzeciej klasy — ponieważ pierwszą i drugą klasę w tym cyrkule tworzą obywatele o wiele od niego bogatsi, podczas gdy w innym cyrkule, w którym mieszka sama prawie ludność robotnicza, muszą zaliczać płacących 12 marek podatku do klasy pierwszej. Ten ostatni wypadek należy wprawdzie do wyjątków. W ten sposób przy wyborach do sejmu socjaldemokracja miała w całych Prusach 782 prawyborców pierwszej klasy przeciwko 33.629 prawyborców konserwatywnych, 25.982 nacjonal liberałów i t. d.; w klasie drugiej socjaldemokracja posiadała 12.339 prawyborców przeciwko 69.509 konserwatystom i t. d., w trzeciej zaś klasie socjaldemokracja otrzymała 301.000 głosów, konserwatyści tylko 221.000, a inne partje jeszcze mniej. Wyniki wyborów zależą od

prawyborców, ewent. wyborców pierwszej i drugiej klasy, posiadających, w porównaniu do mas w klasie trzeciej, podwójne prawo wyborcze. Zgodnie z tym z każdego 100 obywateli, mających w państwie pruskim prawo głosu, 3,34 prawyborców przypadało na pierwszą klasę, 12,07 na drugą, a reszta — 84,57 na trzecią. Z ogólnej liczby 7,102.000 prawyborców — 238.845 prawyborców pierwszej i 856.914 prawyborców drugiej klasy ma dwakroć więcej praw wyborczych, niż 6,006.205 prawyborców trzeciej klasy. Wobec tego, gdyby ci ostatni głosowali nawet jednogłośnie na tych samych kandydatów, nie mogliby sobie dać rady z pierwszą i drugą klasą. Jedną jeszcze okoliczność wpływa na niekorzyść socjaldemokracji przy wyborach: jest to nierówny podział okręgów wyborczych, istniejący bez zmiany od roku 1860. Naprzykład, trzeci okręg berliński miał w roku 1903 — 374.475 mieszkańców, okręg Hohenzollernski tylko 33.390 — ten ostatni posiadał więc przy wyborach jednastokrotnie więcej wpływu politycznego, niż pierwszy.

Trzecim warunkiem, szczególnie ujemnie oddziaływającym na rezultat wyborów, jest jawne głosowanie. Każdy uczestnik wyborów musi dać wobec komitetu wyborczego oświadczenie do protokołu, za kim głosuje. Okoliczność ta sprawia, że miliony wyborców są skrępowane w korzystaniu z prawa wyborczego i albo zupełnie wstrzymują się od wyborów, albo też ci, którzy są do wybierania zmuszani, jak to urzędnicy, robotnicy zakładów rządowych, nauczyciele i inni głosują przeciwko swoim przekonaniom. To pociągnęło za sobą taki fakt przy wyborach, że podczas gdy socjaldemokracja w r. 1903 przy wyborach do parlamentu Rzeszy otrzymała w Prusach przeszło 600.000 głosów, zebrała ona przy wyborach do sejmu pruskiego w tym że roku tylko 319.000 głosów.

Przeciwko tym potwornym — nietylko niesprawiedliwym, lecz wprost bezmyślnym warunkom zaczyna opinia publiczna stanowczo protestować. Arystokracja, burżuazja i władze państwowe czują się z natury rzeczy w tych warunkach bardzo wygodnie i mają wstręt do każdej radykalniejszej reformy wyborczej. Inaczej się rzecz ma z ogromną masą wyborców, lecz ci muszą dopiero zostać odpowiednio uświadomieni co do znaczenia dla nich prawa wyborczego do sejmu. Parlament zmniejsza zainteresowanie się mas sprawami sejmu. Ta praca uświadamiająca jest bardzo trudną, tymbardziej że zadanie to musi być wykonywane przez socjaldemokrację obok innych zadań, a to pochłania siły i środki materialne w ogromnym stopniu, często aż do wyczerpania.

Nie mogę tutaj wykładać, jakie plany pod tym względem ma partja nasza na przyszłość. Mogę tylko powiedzieć, że ręk napewno nie założy i odpoczywać nie będzie. Mające się odbyć w tym roku wybory do sejmu zastaną ją na posterunku i stoczy ona walkę, jakiej dotychczas podczas pruskich wyborów jeszcze nie widziano.



# Losy rewolucji rosyjskiej.

Artykuł pierwszy.

Napisał N. Trocki.

Próbując rozwiązać zagadkę, jaką przedstawiają obecnie losy polityczne Rosji, myśl liberalna, której obcą jest wszelka analiza społeczna, szuka precedensów historycznych. Kręci się ona wciąż na jednym miejscu wokoło restauracji Burbonów i panowania pruskiej kontrrewolucji po 48 roku. W pierwszym wypadku dochodzi do perspektywy rewolucji lipcowej — wniosek, którym ma na celu przełknąć rząd, w drugim zaś wypadku — do gorączkowego wzrostu socjaldemokracji na koszt liberalizmu — wniosek, którego lęka się sama. Nie przeszkadza to zresztą zatajonej w głębi duszy niewierze we własne analogje historyczne i nadziejom na cuda samostne. W poszukiwaniu kamienia mądrości, który mógłby krwawe kruszce caratu obrócić w czyste złoto parlamentaryzmu, klaszczą kadecki za inicjatywą Milukowa brawo w Dumie Stołypinowi, a w odpowiedzi na to dumską banda Stołypinowska klaszcze po fizjognomiach kadeckich. Nie potrzeba zbytnej przenikliwości, ażeby zrozumieć, jaki rodzaj oklasków jest skuteczniejszym. Nie będąc nawet zbytńo przejętym uczuciem dumy narodowej można rzec śmiało, że krótka historia liberalizmu rosyjskiego jest bezprzykładną w historii państw burżuazyjnych pod względem wykazanej przezeń wewnętrznej marnoty i skoncentrowanej tępości. Z drugiej zaś strony, nie ulega wątpliwości, że ani jedna z poprzednich rewolucji nie pochłonęła takiej masy energii ludowej i nie dała takich nikłych rezultatów obiektywnych. Z jakiegokolwiek punktu widzenia będziemy rozpatrywali wypadki, zawsze rzuca się w oczy niewątpliwy związek między nicością demokracji burżuazyjnej a „bezowocnością“ rewolucji.

„Bezowocność“ rewolucji rosyjskiej, która, między innemi, wytworzyła konieczność wydawania na nowo socjaldemokratycznej prasy za kordonem, jest naszym zdaniem — powiedzmy to, wyprzedzając dalsze wywody — odwrotną stroną jej przeciągłego charakteru. Rewolucja nasza, burżuazyjna ze względu na swoje zadania bezpośrednie, nie posiada takiej klasy burżuazyjnej, która mogła stanąć na czele mas ludowych, łącząc swoją wagę socjalną i doświadczenie polityczne z ich energją rewolucyjną. Masy te uciskane i pozostawione same sobie, zmuszone są wyrabiać polityczne i organizacyjne przesłanki, niezbędne do zwycięstwa, w surowej szkole surowych starć i okrutnych porażek. Innej drogi nie mają do wyboru.

## I.

Stojąc na czele sfer liberalnych, partja kadecka utworzyła się w roku 1905 drogą połączenia się Związku Konstytucjonalistów ziemskich ze Związkiem Oswobodzenia. W liberalnej frondzie ziemców znajdowało sobie ujście niezadowolenie agrarjuszy z merkan-

tylizmu polityki rządowej. Związek Oswobodzenia połączył te elementy inteligienckie, którym stanowisko społeczne i związana z nim sytość przeszkadzały wstąpić na drogę rewolucji. Opozycja ziemska oznaczała się zawsze tchórzliwą bezsilnością i najjaśniejszy półgłówek rzekł jeno gorzką prawdę, kiedy w roku 1894 nazwał jej życzenia polityczne „marzeniami nonsensownemi“. Z drugiej znowu strony inteligiencka uprzywilejowana, znajdująca się w bezpośredniej lub pośredniej zależności od państwa, wstecznego kapitału i liberalnego ziemiaństwa, nie była zdolną do rozwinięcia poważnej działalności politycznej.

Z pochodzenia swego zatym była partja konstytucyjno-demokratyczna połączeniem niemocy z bezsilnością. Wykazał to zupełnie jasno radykalny zwrot w aspiracjach szlachty — pod wpływem rozruchów rolnych — na korzyść starej władzy. Liberalizm został zmuszony ze łzą w oku opuścić dobra szlacheckie, w których właściwie odgrywał tylko rolę dziecka przybranego, i szukać schroniska w swojej ojczyźnie historycznej, w miastach. Petersburg i Moskwa, jeśli sądzić na podstawie wyników trzech kampanji wyborczych, stały się cytadelą kadetów. A jednak liberalizm rosyjski, jak to wykazują jego nędzniętkie czyny, nie wyszedł ze stanu nicości. Dlaczego?

„Stan trzeci naszego czasu, pisał w 1900 przyszły wódz partji liberalnej, formuje się z najróżnorodniejszych elementów przeszłości rosyjskiej i zawiera w sobie te czynniki, które wytworzyły siły kulturalne nowoczesnej Europy: potęgę kapitału i potęgę wiedzy“. <sup>1)</sup> Zdanie to wprowadza nas w samą istotę kwestji. Substratem socjalnym demokracji burżuazyjnej, a zarazem i siłą kierującą rewolucji był w Europie stan trzeci, którego jądro składało się z rzemieślniczej i handlowej drobnej burżuazji miejskiej oraz drobnomieszczańskiej inteligencji. Druga połowa XIX stulecia była dla niej fatalnym okresem. Rozwój kapitalizmu nietylko że zgniół demokrację rzemieślniczą na Zachodzie, lecz przeszkodził także jej ukształtowaniu się na Wschodzie.

Kapitalizm europejski napotkał w Rosji „kustaria“ i, nie dawszy mu możności wyodrębnić się z ludności rolnej i stać się rzemieślnikiem, przytłoczył go od razu fabryką. Zarazem przeobraził on nasze stare, archaiczne miasta — w tej liczbie i Moskwę, tę „wielką wieś“ — w ośrodki nowoczesnego przemysłu. Proletariat — bez przeszłości rzemieślniczej, bez tradycji i przesądów cechowych odrazu został skoncentrowany w ogromnych masach. We wszystkich najgłówniejszych gałęziach przemysłu wyrwał kapitał wielki grunt z pod nóg kapitału drobnego i średniego bez wszelkiej walki. Zbytecznym jest porównywać Petersburg albo Moskwę z Berlinem lub Wiedniem 48 roku, który nie marzył jeszcze nawet ani o kolei żelaznej, ani o telegrafach, a manufakturę z 300 robotników uważał za kolosalne przedsiębiorstwo. Lecz nader uderzającym jest fakt, że przemysł rosyjski pod względem swego skoncentrowania nie-

<sup>1)</sup> Milukow: „Szkice z historii kultury rosyjskiej“, cz. I., str. 202.

tylko, że wytrzymuje porównanie z krajami europejskimi, lecz daleko je nawet przewyższa. Oto kilka danych, które mogą posłużyć jako ilustracje :

	Austria <sup>1)</sup> (statyst. 1902)		Rosja <sup>2)</sup> (statyst. 1902)	
	Ilość przedsiębiorstw	Ilość robotników	Ilość przedsiębiorstw	Ilość robotników
Przedsiębiorstwa (51 – 1000 rob.)	6.334	993.000	6.334	1,202.800
Przedsiębiorstwa (wyżej nad 1000 rob.)	115	179.876	458	1,155.000

Usunęliśmy z porównania przedsiębiorstwa, zatrudniające mniej niż 50 robotników, ponieważ dane o nich w Rosji są ogromnie wadliwe. Lecz i te dwa wiersze statystyki wskazują kolosalną przewagę przemysłu rosyjskiego nad austriackim z punktu widzenia koncentracji przemysłu. Jednakowe wyniki otrzymamy i wtedy, jeśli użyjemy do porównania nie tylko mało rozwiniętą pod tym względem Austrię, lecz i takie postępowe państwa, jak Niemcy i Belgie. Na kwestję tę rzuca także jaskrawe światło porównanie zysków, które przynoszą różne kategorie handlowo-przemysłowych przedsiębiorstw w Rosji:

	Ilość właścicieli		Suma dochodu w milion. rubli	
		w %		w %
Z zyskiem od 1 tys. do 2 tys. rb.	37.000	44,5	56	8,6
Z zyskiem wyżej nad 50 tys. rb.	1.400	1,7	291	45,0

Innymi słowy: około połowy wszystkich przedsiębiorstw, przynoszących każde tysiąc rubli dochodu, pochłania niecałe  $\frac{1}{10}$  ogólnej sumy nadwartości, podczas gdy na  $\frac{1}{60}$  wszystkich przedsięwzięć przypada prawie połowa całej masy nadwartości.

Przepraszamy za małe odchylenie się od polityki w stronę przemysłowej statystyki. Lecz nawet i te nieliczne dane mówią nam, że wynikające z opóźnienia rosyjskiego kapitalizmu właściwości jego oobstrzyły nadzwyczajnie sprzeczności pomiędzy biegunami społeczeństwa burżuazyjnego – kapitalistami a robotnikami. Ci drudzy zajmują nie tylko w ekonomice społecznej, nie tylko w składzie ludności miejskiej, lecz i w ekonomice walki rewolucyjnej to miejsce, jakie w Europie zachodniej zajmowała burżuazja rzemieślniczo-handlowa, pochodząca z cechów i gildji. My nie posiadamy tego barczystego mieszczaństwa, które ręką w rękę z młodym proletariatem brało szturmem bastylje feudalizmu. Porozrzucany przemysł domowy wiejski, albo upadające rzemiosło północno-zachodnich gubernji państwa z jednej strony, różne grupy zawodów liberalnych, znajdujących się w niewolniczej zależności od państwa lub kapitału z drugiej, nie mogą zastąpić rosyjskiej demokracji burżuazyjnej brakującego jej kręgosłupa. Proroctwo historyczne Milukowa wykazało się tak samo fantastycznym, jak i późniejsza jego taktyka: stan trzeci nie sformował się w Rosji; jego miejsce zajęły odrazu

1) Österreichisches Statistisches Handbuch. Wien 1907, str. 229.

2) A. W. Pogożew: Uczot czyslennosti i sostawa raboczych w Ros-sii. S.-Peterburg 1906, str. 46 i nast.

klasy kapitalistyczne. Stąd ta śliska, proteuszowska natura liberalizmu rosyjskiego. Wprawdzie drobna burżuazja była zawsze i wszędzie bezkształtnym ciałem, lecz w okresie swoich najlepszych dni historycznych zdołała ona rozwinąć wielką energję polityczną. Kiedy zaś beznadziejnie-opóźniona demokracja burżuazyjna wisi nad przepaścią sprzeczności klasowych, skuta tradycjami szlacheckimi i przesądami profesorskimi, zrodzona przy dźwiękach przekleć socjalistycznych, nie ważąc się marzyć o wpływie na robotników i pozbawiona sił, by zdobyć, poprzez głowę proletariatu, chłopstwo — wówczas ta nieszczęsna demokracja staje się partją kadecką. Poza-  
 łujmy jej, gdyż historia nie pozostawiła jej nic innego do wyboru.

## II.

Razem z funkcjami przemysłowemi demokracji rzemieślniczej wzięły na siebie proletariaty rosyjski także i jej zadania — jej zadania, lecz nie jej metody i środki. Demokracja burżuazyjna miała do usług swoich cały sztab oficjalnych organizacji społecznych: szkoły, uniwersytet, rady gminne, prasę, teatr. Jak wielką to stanowi przewagę, dowiódł nam ten fakt, że nawet nasz rachityczny liberalizm automatycznie się zorganizował i miał w swoich rękach gotowy aparat, kiedy nadszedł okres tych czynów, na jakie go stać było — okres rezolucji, petycji i konkurencji wyborczej. Proletariat nie dostał żadnego spadku kulturalnego — polityczną organizację i prasę przyszło mu stworzyć w dymie prochowym walk rewolucyjnych. Tę trudność przezwyciężył on znakomicie: okres najwyższego natężenia jego energii rewolucyjnej, koniec 1905 roku, był zarazem też okresem powstania bojowej prasy i wspaniałej organizacji klasowej w postaci Rady Delegatów Robotniczych. Lecz było to tylko łatwiejszą częścią zadania: robotnicy musieli przezwyciężyć nie tylko siłę swojej własnej dezorganizacji, lecz również zorganizowaną siłę wroga.

Właściwą proletariatowi metodą walki rewolucyjnej okazał się strejk powszechny. Pomimo swojej stosunkowo małej liczebności, proletariat rosyjski trzyma w zależności od siebie scentralizowaną maszynę władzy państwowej i ogromną masę skoncentrowanych sił przemysłowych państwa. Ta okoliczność daje strejkowi tę moc, przed którą absolutyzm został zmuszony uchylić czapki w październiku 1905 roku. Lecz wkrótce wyjaśniło się, że strejk powszechny stawia tylko problemat rewolucji, lecz go nie rozstrzyga.

Rewolucja jest to przedewszystkiem walka o władzę państwową. Strejk zaś, jak wykazuje analiza i jak to potwierdzały wypadki, jest środkiem do wywarcia presji na władzę istniejącą — dlatego też liberalizm kadecki, który w swych żądaniach nigdy nie wychodził poza granice z góry danej konstytucji, usankcjonował strejk powszechny, jako środek walki — i proletariat właśnie w tej samej chwili, kiedy uznał jego niedostateczność, powiedział sobie, że nieuniknionym jest przekroczenie jego granic. Hegemonja miasta nad wsią, przemysłu nad rolnictwem, a jednocześnie najnowszy typ przemysłu rosyjskiego, brak tego silnego drobnomieszczaństwa, w stosunku do

którego robotnicy byli tylko oddziałem pomocniczym — wszystko to sprawiło, że proletarjat stał się główną siłą rewolucji i stanął bezpośrednio przed problemem zdobycia władzy państwowej. Scholastycy, uważający siebie za marksistów dlatego jedynie, że patrzą na świat przez papier, na którym jest wydrukowany Marx, mogli sobie przytaczać dowolną ilość tekstów na dowód, że „nie czas“ jeszcze na polityczne panowanie proletarjatu — realna klasa robotnicza Rosji, ta klasa, która pod kierownictwem czysto klasowej organizacji w 1905 roku wstąpiła sama jedna w pojedynkę z absolutyzmem, przyczym wielki kapitał i demokracja mieszczańska grały rolę sekundantów po prawej i po lewej stronie, proletarjat ten przez całą swoją taktykę, przez cały swój rozwój rewolucyjny został postawiony przed zadaniem zdobycia władzy państwowej; spotkanie się oko w oko, konfrontacja proletarjatu z armją stały się nieuniknione. Rezultat zależał od zachowania się armji, a zachowanie się armji od jej składu.

Rola polityczna robotników w państwie jest bez porównania większą, aniżeli ich liczebność. Wykazał to bieg wypadków i ujawniło się to później przy wyborach do drugiej Dumy.

Swoje zalety klasowe — wyćwiczenie techniczne, inteligencję, zdolność do solidarnej akcji — przenoszą robotnicy też i do koszar. We wszystkich wystąpieniach rewolucyjnych armji główną rolę grał wykwalifikowany żołnierz oddziałów saperskich, lub też artylerzysta, którego ojczyzną jest nie wieś, lecz miasto. W powstaniach marynarki pierwsze miejsce zajmowała służba maszynowa: proletarjusze, stanowiąc nawet mniejszość w składzie załogi, mieli okręt w swej władzy, mając w swym ręku maszynę — serce pancernika. Lecz w armji, opartej na służbie wojskowej, powszechnej i obowiązkowej, kolosalna liczebna przewaga chłopstwa w państwie znajduje swój naturalny wyraz. Armja przewycięża mechanicznie rozdrobnienie produkcyjne chłopa, a z głównej jego wady, bierności politycznej, robi swoją główną zaletę.

Przy swoich wystąpieniach proletarjat w jednych wypadkach nie zwracał uwagi na bierność wsi, w innych znowu opierał się na jej żywiołowym niezadowoleniu. Lecz kiedy walka o władzę państwową stanęła zupełnie realnie na porządku dziennym, to okazało się, że rozstrzygnięcie tego zadania leży w rękach chłopa — nie tego chłopa, który już uprzytomnił sobie sztukę rozgramiania posiadłości szlacheckich, i nie tego, który później posłał radykalne przedstawicielstwo do Dumy, lecz tego chłopa, który tworzył jądro rosyjskiej piechoty.

W grudniu 1905 roku proletarjat rosyjski rozbił się nie o swe błędy, lecz o przyczynę daleko realniejszą — o bagnety armji chłopskiej. Co prawda, niektórzy stratedzy w naszych własnych szeregach uważają, że sam fakt starcia proletarjatu z bagnetami żołnierzy był głównym błędem. Chociaż mało chęci mamy do używania argumentów z „tekstu“, jednak pozwolimy sobie przytoczyć następujące wiersze:

„...W rewolucji, jak i na wojnie, bezwzględnie koniecznym jest w chwili decydującej stawić wszystko na kartę, jakkolwiek się złożyły szanse walki. Historia nie zna ani jednej owocnej rewolucji, któraby nie świadczyła o nieomyślności tego zdania... Porażka po uporczywej walce jest faktem, posiadającym nie mniej rewolucyjne znaczenie, jak łatwo zdobyte zwycięstwo... W każdej walce jest rzeczą zupełnie nieuniknioną, że ten, kto podnosi rękawicę, naraża się na niebezpieczeństwo być zwyciężonym; lecz czy może to służyć powodem do tego, żeby na samym początku uznać się za zwyciężonego i poddać się, nie wyciągając miecza?“

„Każdy, kto zajmując w rewolucji decydującą pozycję, wydaje ją, zamiast zmusić wroga do odwężenia się na szturm, zasługuje, żeby go traktowano jako zdrajcę“.

Słowa te napisał Karol Marx („Rewolucja i kontrewolucja w Niemczech“).

## Likwidacja.

Napisała Róża Luxemburg.

### I.

Każda rewolucja jest epoką likwidacji politycznej. Z jednej strony powołuje ona nagle do bujnego rozkwitu wszelkie zdrowe i zdolne do życia zaczątki rozwoju, z drugiej zmiata nagle wszelkie przeżytki i fikcje ideologiczne, które, pozbawione oddawna podkładu rzeczywistego, utrzymywały się na powierzchni społecznej w epoce zacisza, jak pleśń na stojącej wodzie. Wielka miotła rewolucji rosyjskiej wymiata od trzech lat niezmordowane augiaszową stajnię absolutyzmu rosyjskiego i zarazem, w trakcie tej roboty Herkulesowej, oczyszcza mimochodem i naszą rodzimą stajenkę. Jednym z rezultatów tej roboty rewolucyjnej jest nagła likwidacja socjal-patryjotyzmu. Dwa miesiące rewolucji wystarczyły, aby kierunek ten, przez lat dwanaście zakonserwowany w atmosferze mogilnej absolutyzmu, doprowadzić do bankructwa. A trzy lata rewolucji wystarczyły, aby partję zasobną w liczne szeregi robotników, liczną inteligencję, mnóstwo piór, bogate środki materialne i niespożyta moc energii i wytrwałości, zamienić w gruzy. Cztery różne programy w ciągu trzech lat, niezliczona ilość skoków i zwrotów taktycznych w prawo i w lewo, bezprzykładny stopień rozprężenia i demoralizacji w łonie organizacji partyjnej, rozpęknięcie się jej w następstwie na dwa odłamy, potem rozpadanie się dalsze w kawały jednego odłamu, zamęt i chwiejność w drugim w poszukiwaniu męczącym jakiegoś ratunkowego punktu oparcia przeciw ciągnącemu obsuwaniu się gruntu pod nogami — oto obraz, którego analogię na terenie działania rewolucji znajdziemy tylko — w bankructwie i rozkładzie absolutyzmu rosyjskiego. Zamiast odbudowania Polski, w chwili po wybuchu rewolucji stała się nagłą kwestją odbudowania — samej

P. P. S., jak powiada „Przedświt“ (Nr. 1 1908 r.). Ale kiedy jedna frakcja, „odbudowująca“ to przegniłe domostwo, rozpada się sama na kawały, druga widzi się zmuszona jednocześnie wyprzeć się publicznie samego sztandaru „odbudowania“ i przyjąć zwalczany przez tyle lat program Socjaldemokracji, jak również wyprzeć się taktyki terrorystyczno-anarchistycznej, bronionej do niedawna przez oba odłamy, i przyjąć i na tym punkcie poglądy, którymi się kierowała przez cały czas Socjaldemokracja.

W ten sposób jedno z obu skrzydeł P. P. S. samo rozpoczęło otwartą likwidację swej przeszłości, i proletarjat polski ma wszelkie powody uważnie obserwować ten najnowszy zwrot w umysłach rozbitków socjalpatriotyzmu. Jeżeli kilkunastoletnie istnienie P. P. S. stanowiło, dzięki jej utopijno-nacjonalistycznemu stanowisku, zapórę w walce klasowej i w rozwoju świadomości klasowej proletariatu polskiego, to za to likwidacja tej partji może i powinna posłużyć jako nader ważna i cenna nauka polityczna, wzbogacająca doświadczenie, pogłębiająca świadomość, utrwalająca dojrzałość polityczną szeregów socjalistycznych. Wszakże proces likwidacyjny lewicy P. P. S. odda tym większe usługi sprawie socjalizmu w kraju naszym, im gruntowniej będzie dokonany, im jaśniej i widomiej obnażone będą wewnętrzne przyczyny, które sprowadziły bankructwo tego kierunku. Gruntowność tej likwidacji leży również we własnym interesie reformującego się skrzydła P. P. S. Odłam ten bierze stanowczy rozbrat z przeszłością, wyrzekając się programu odbudowania Polski i wyznając, że jest to program utopijny. Atoli uznanie faktu, że nacjonalizm polski zbankrutował ostatecznie w rewolucji rosyjskiej, jest samo przez się tylko stwierdzeniem tego, co widzi cały świat, co się wcale zaprzeczyć nie daje. Sam fakt wyrzeczenia się starego programu nie oznacza przeto jeszcze nic, prócz rezygnacji. Zmiana frontu ze strony lewego skrzydła P. P. S. wówczas tylko oznaczać może prawdziwy postęp z jego strony i być dowodem jego rozwoju, jeżeli rozbrat z przeszłością jest ś w i a d o m y, jeżeli odpowiada mu nie tylko uznanie wymuszone faktu, nie dającego się zaprzeczyć, ale i zrozumienie podkładu historycznego tego faktu. Innemi słowy: o wartości politycznej obecnego stanowiska lewicy P. P. S. decyduje przede wszystkim stanowisko jej względem własnej przeszłości. Jak obecna P. P. S. tłumaczy sobie i innym dawne stanowisko socjalpatriotyzmu i jak rozumie powody, które wymusiły porzucenie go teraz — oto pierwsze pytanie, którego dokładne rozważenie może dać dopiero niejaka podstawę do sądzienia o najnowszym programie tej organizacji.

Posłuchajmy nieco tych tłumaczeń.

„Obecnie — pisze H. Kowieński w „Myśli Socjalistycznej“ — pod wpływem wypadków rewolucyjnych w Rosji oraz pod wpływem doświadczeń, dostarczonych nam przez rozwój społeczno-polityczny Polski i Europy zachodniej w ciągu lat 15, oddzielających nas od epoki powstania naszej partji, stanowisko nasze uległo głębokiej zmianie“. (Nr. 1, str. 13).

Jakie to były „doświadczenia“? Oto odpowiedź:

„Chcąc zbadać źródła wiary w możliwość zbrojnego powstania przeciw Rosji pod hasłem odzyskania niepodległości, musimy poznać te dane, jakimi się posługiwali socjaliści polscy 15 lat temu (i później) przy określaniu przyszłych dróg ruchu naszego“ („M. S.“, Nr. 1, str. 15).

Dane te są czworakie:

Przedewszystkim założyciele socjalpatryotyzmu „wychodzili z założenia, że silny ruch rewolucyjny w Rosji jest rzeczą odległej przyszłości. Wieści, dochodzące do nas z głębi państwa rosyjskiego w okresie z przed lat 15, w zupełności usprawiedliwiały ten pesymizm. Rząd carski z powodzeniem stłumił rewolucyjny ruch „narodowców“ i od czasu upadku tego ruchu żadnych objawów podnoszenia się fali rewolucyjnej nie było. Przeciwnie okres końca lat 80-tych był okresem panowania złowrogiej reakcji w idejowym i społecznym życiu Rosji. Socjalistyczny ruch robotniczy jeszcze nie istniał“..... „Liberalna opozycja rosyjska zesłała zupełnie ze sceny za rządów Alexandra III. Jednym słowem, Rosja na ogół robiła wrażenie kraju martwego pod względem politycznym“.

Drugą podstawą socjalpatryotyzmu był pogląd na rozwój samej Polski:

„O ile przewidywania co do Rosji grzeszyły zbytym pesymizmem, o tyleż przesadne były nadzieje co do szybkości rozwoju ruchu socjalistycznego w Polsce“..... Gdy P. P. S. powstawała, w kraju rozpoczynał się „imponujący masowy ruch robotniczy“. Święto 1-go Maja odbiło się w Polsce głośnym echem, a „olbrzymi ruch łódzki w maju 1892“ ujawnił „cały ogrom energii rewolucyjnej, tkwiącej w ludzie roboczym“. Wnioski stąd takie: „Cóż dziwnego, że socjaliści polscy, którzy po długich latach konspiracyjnej, podziemnej roboty ujrzeli nareszcie wspaniałe zjawisko masowego budzenia się proletariatu do walki, przenieśli podówczas w radosnym upojeniu szanse rozwoju ruchu socjalistycznego w Polsce, że zdawało im się, iż ruch ten zaleje swym niepowstrzymanym potokiem cały nasz kraj, zanim jeszcze rosyjski robotnik na dobre się zbudzi“.

Ponieważ zaś „zdawało się“, że ruch „zaleje“, więc „każdy musiał chyba zrozumieć, że ruch nasz spotka się z potężnym przeciwdziałaniem ze strony caratu i z krwawymi represjami. Konieczność bliskiej a ostrej walki o wolność polityczną narzucała się sama przez się“. Stąd zaś do wniosku o niezbędności odbudowania Polski tylko jeden krok. Gdyż „rozumie się, że przy braku rewolucyjnego ruchu robotniczego w Rosji walka o wolność polityczną w Polsce musiałaby przyjąć charakter powstania separatystycznego“.

Ale ten wniosek znajdował oparcie z trzeciej strony.

„Powstanie takie nie wydawało się bynajmniej czymś nieziszczalnym, gdyż miano nadzieję zyskać potężnego sprzymierzeńca na zachodzie w postaci rewolucji robotniczej w ościennych państwach“.



„Trzeba sobie uprzytomnić — pisze Kowieński — jakie ogromne używienie zapanowało na początku ostatniego lat dziesiątka ubiegłego stulecia w ruchu socjalistycznym Europy zachodniej“.

„Pierwszego święta Majowego (w r. 1890) cały świat burżuazyjni oczekiwali w takim strachu, jakby rewolucja stała już u progu“. Jak nawet bardzo krytyczne umysły ulegały złudzeniom co do bliskości rewolucji, świadczy fakt, że „nie kto inny, jak Fryderyk Engels“ już w 1893 na wiadomość o kolosalnym przyroście głosów socjalistycznych w Niemczech „wypowiedział nadzieję, że w 50-tą rocznicę rewolucji marcowej (a więc w r. 1898) obecny ustrój polityczny Prus będzie już zlikwidowany“.

Te to przewidywania bliskiej rewolucji na Zachodzie „ciężyły nad umysłami socjalistów polskich bardzo długo“. Przy tych przewidywaniach „chętnie wyobrażano sobie“, że rewolucyjny lud Polski odegra rolę obrońcy zachodniej rewolucji przed najazdem ze strony Moskwy. Sam Michał Luśnia-Krauz, „wybitny nasz teoretyk“, „jeden z najwybitniejszych naszych towarzyszy“, ten sam, który dokonał „w świetny sposób“ uzasadnienia programu odbudowania, i na stanowisku którego stoi obecnie cała lewica P. P. S., podług świadectwa F. Zaorskiego („M. S.“ Nr 2, str. 99) sam Krauz „snuł“ jeszcze w r. 1900 w tym sensie swoje „przewidywania“.

Po czwarte, program socjalpatriotyczny opierał się też na pewnym poglądzie na dążności polityczne klas burżuazyjnych Polski“.

„Wierzone, że ruch pod hasłem niepodległości, wszczęty przez proletariąt, znajdzie żywy oddźwięk w innych warstwach narodu polskiego — przynajmniej ludowych i średnich“. Na jakiej zasadzie „wierzone“ tak“?

„Oblicze duchowe i polityczne tych warstw było niejasne i nie można było wiedzieć, czy ruch radykalno-narodowy w Polsce jest możliwy, czy nie“ — objaśnia Kowieński. Zaś „tenże tow. Luśnia“ mówił „z głębi przekonania“, że drobnomieszczaństwo polskie dzięki swym tradycjom powstańczym jest daleko postępowwsze od rosyjskiego. Zwiódł P. P. S. zresztą nie tylko Krauz, ale i inny „wybitny teoretyk“, gdyż „publicyści“ P. P. S. „chętnie powoływali się na broszurę Kautskyego“, który „przepowiadał“, że większość drobnomieszczaństwa i włościaństwa polskiego pójdzie za hasłem niepodległości. Ba, „sądzono nieraz“, że i burżuazja nasza „stanie się opozycyjną i separatystyczną dzięki polityce szykan celnych i taryfowych, stosowanych przez rząd carski do przemysłu naszego!“

Po piąte, dla uzasadnienia programu socjalpatriotycznego „powoływano się na jeszcze jeden czynnik“ — na możliwość wytworzenia się ruchów separatystycznych wśród innych narodowości, na kresach caratu. „Sądzono, że z biegiem czasu wytworzą się mocne tendencje do oderwania się od Rosji na Litwie i Ukrainie, w kraju nadbałtyckim i na Kaukazie“. Co prawda, wyznaje Kowieński, „faktów, potwierdzających te przypuszczenia nie było“, był raczej zupełny zastój polityczny na kresach. Ale, wnosi stąd tenże autor, „dlatego nie mogło być wogóle żadnych danych, jakie

tendencje polityczne uwydatnią się tam, gdy nadejdzie okres przebudzenia i walki politycznej“.

Takie były podstawy, na których ufundowany został, podług obecnej P. P. S., przed laty 15-tu program tej partji. Przytoczyliśmy powyższą wersję w takiej rozciągłości dlatego, że powtarza się ona i w broszurze H. Waleckiego: „Przyczynek do programu P. P. S.“ i w innych artykułach. Mamy tu niejako oficjalną historjografję dzisiejszej P. P. S., jak ją miała w innym brzmieniu dawna P. P. S. Tam, gdy chodziło o wytłomaczenie skoku nacjonalistycznego w 1893 r., w rażącej sprzeczności do tradycji partji dawnego „Proletarjatu“, rzecz się rozpoczynała regularnie od opowiadania: Kiedy poprzednicy nasi rozpoczynali swą działalność, w Rosji zdawało się, iż ruch rewolucyjny wybuchnie niebawem potężnie, nawet tacy mężowie jak Marx i Engels wierzyli, że Narodnaja Wola etc., w Polsce zaś świeże były jeszcze wrażenia porażki ostatniego powstania i t. d. To opowiadanie miało objaśniać, dlaczego „Proletarjat“ nie chciał odbudować — oczywiście wskutek samych przypadkowych, zewnętrznych okoliczności, które minęły, i po których P. P. S. musiała wziąć się do odbudowania. Dziś taka sama dykteryjka z odwróconemi tylko zdaniem ma objaśnić zwrot obecnej P. P. S. przeciw starej P. P. S. Kiedy w r. 1892 układano tak zwany program paryski P. P. S., w Rosji panowała martwota, w Polsce zaś zdawało się, że ruch niebawem zaleje... w Europie też zdawało się... sam Engels przewidywał i t. d. Opowiadanie to, wracające z taką regularnością, jak w komedji Fredry „Kiedy polowaliśmy na dzikie kaczki“, zawiera jedną myśl przewodnią: ma ono objaśnić stary program nacjonalistyczny P. P. S. jako wynik samych historycznych okoliczności, których ofiarą padła ta partja, pomyliwszy się w swych rachubach. Prosta omyłka rachunkowa! I to bynajmniej nie z winy partji — bo któż mógł przewidzieć, że lekkomyślnej wietrznicy historii spodoba się powywracać te wszystkie rachuby, tak „racjonalnie“, tak „klasowo“ wyprowadzone?

„Rozumie się — powiada Kowieński — gdyby te wszystkie przypuszczenia i przewidywania okazały się słusznemi, organizowanie powstania separatystycznego przeciw Rosji byłoby zupełnie racjonalną polityką dla partji proletarjatu polskiego“. Zupełnie słuszna uwaga. Jak wiadomo, gdyby ciocia miała wąsy, to byłaby wujaszkiem. Ale — niestety! — „życie przekreśliło te przewidywania“. Przekreśliło je tak gruntownie, że jak Kowieński wyznać musi „ani w Rossji, ani w Polsce, ani w Europie zachodniej“ „życie“ nie chciało pójść drogami, które „przewidywała“ P. P. S. W Rosji martwota nie chciała się utrzymać i ustąpiła miejsca rewolucji, w Europie rewolucja odwrotnie wybuchnąć nie chciała, w Polsce ruch masowy nie „zalał“ kraju i nie wywołał samodzielnej „ostrej walki o wolność polityczną“, drobnomieszczaństwo nietylko nie okazało się nacjonalistycznym, lecz odrzuciło w osobie Narodowej Demokracji nawet lekki szmat programu odbudowania, „nasza bruźuazja“ ani myślała zapalać do „oderwania się“ naskutek „polityki taryfowej

i celnej“ caratu, a nawet owszem stanęła mężnie po stronie tegoż caratu, wreszcie kresy nie okazały ani śladu chęci oderwania się.

Dziwne zaiste przygody partji socjalistycznej i racjonalnego programu! Zdarza się najgłówniejszym mężom stanu pomylić w rachubie. Toż taki gieniusz jak Napoleon pokpił sprawę swą niewczesną wyprawą do Moskwy. Zdarzyć się to może i partji politycznej. „Kto z was jest bez grzechu...“ mówi pismo święte. Zdarza się zatem pomylić. Do pewnego stopnia „błędy“ są nietylko rzeczą nieuniknioną w rozwoju ruchu robotniczego, lecz są owszem szkołą historyczną, przez którą klasa proletariatu dochodzi do uświadczenia sobie właściwych dróg swej walki. Jakże płodne w następstwa i owocne były „błędy“ proletariatu francuskiego w rewolucji lutowej, w Komunie paryskiej! Ale tak się pomylić, żeby wogóle nic a nic nie „przewidzieć“, żeby z każdego słowa, każdej myśli, każdego przekonania partji „życie“ zrobiło kozła i barana, żeby wszystko, ale to literalnie wszystko, zostało wywrócone do góry nogami — takiego przykładu, prócz P. P. S., historia partji politycznych od czasów Nabuchodonozora do dziś nam nie przekazała.

To już taki rodzaj „przerachowania się“, który w samych autorach tych mylnych rachub powinienby wzbudzić wreszcie w głębi duszy podejrzenie, że nie może tu przecież chodzić li tylko o rzecz przypadku lub gołej pomyłki rachunkowej, że coś musiało szwankować w samym zasadniczym postawieniu całego programu i taktyki. Bo w istocie, po szczerym wyliczeniu swych mylnych rachub, należałoby prowodyrom „lewicy“ P. P. S. postawić sobie jeszcze jedno pytanie: cóż właściwie w takim razie P. P. S. wiedziała i co przewidywała przez ciąg piętnastoletni swego istnienia? — Ogólnego rozwoju politycznego państwa, w którego ramach działała, nie „przewidywała“. Rozwoju społecznego własnego kraju, który był terenem jej działalności, nie rozumiała. Fizjonomji, interesów i polityki klas burżuazyjnych i ludowych własnego społeczeństwa nie odgadła. Widoków i potrzeb rzeczywistych własnej klasy robotniczej, której rzeczniczką się być mianowała, nie pojęła. Losów sprawy narodowej, którą wzięła za oś swej polityki, ani we własnym kraju, ani w żadnej innej części caratu nie przewidywała. Wreszcie ogólnego ukształtowania ruchu socjalistycznego w międzynarodówce nie oceniła. To są wszystko własne zeznania publiczne obecnej lewicy P. P. S. Ale czy nie wolno zapytać wobec tego, już pomijając wszystkie inne zawilsze pytania: Na jakiejże podstawie partja, dla której rozwój społeczny i polityczny, fizjonomja klas, kierunek ruchu robotniczego w Polsce, w Rosji i w Europie jednako były księgą zamkniętą na siedm pieczęci, na jakiejże zasadzie partja taka rościła pretensje przez lat piętnaście do roli przedstawicielki i kierowniczkii proletariatu polskiego?

W rzeczy samej, rola partji socjalistycznej polega wszak nie na tym li tylko, że pewna grupa młodych ludzi, formujących „Komitet Centralny“ lub inne „komitety“, postanowi „kierować“ klasą robotniczą. Rola partji socjalistycznej polega i po dziś dzień na tym, co Marx i Engels, twórcy socjalizmu naukowego, sformułowali w Ma-

nifeście Komunistycznym w r. 1847, jako istotę samą partji „Komunistów“, jak wówczas nazywali się socjaliści:

„Komuniści odróżniają się od innych partji robotniczych tylko tym, że z jednej strony podnoszą i bronią w różnych narodowych walkach proletariatu wspólne, niezależne od narodowości interesy całego proletariatu, z drugiej strony tym, że w różnych fazach rozwoju, które walka proletariatu z burżuazją przebywa, zawsze reprezentują interesy całości ruchu.

„Komuniści są zatem w praktyce najbardziej stanowczą, pchającą naprzód częścią partji robotniczych wszystkich krajów; przewagę ich teoretyczną nad pozostałą masą proletariatu stanowią zrozumienie warunków, biegu i ogólnych rezultatów walki proletariackiej“.

Oto są rzeczywiste podstawy roli kierowniczej partji socjalistycznej. Nie „stanowczość“, z jaką ta lub inna partja, hołdująca zasadom ideału socjalistycznego, „bierze na siebie“ rolę najdalej idącej, „najenergiczniejszej“ partji proletariatu, daje jej już charakter i prawo do roli takiej partji. Odwrotnie, stanowczość w praktyce partji socjalistycznej i jej rola przewodnia, „pchająca naprzód“ ruch robotniczy, są podług Marxa i Engelsa same już rezultatem i wynikiem tej zasadniczej polityki, która cechuje istotę działalności socjalistów, mianowicie polityki, podnoszącej zawsze ogólne interesy proletariatu wobec jego miejscowych i narodowych specjalnych interesów oraz interesy stałe wobec każdej pojedynczej fazy ruchu. Zatem być mocnym niezachwianym ośrodkiem, skupiającym bezustannie walkę proletariatu do jej osi klasowej, opierając się rozpraszaniu jej na „narodowe“ odrębne zadania, być jednocześnie wartą wyniosłą, wskazującą duże wytyczne drogi walki klasowej poprzez chwilowe skręty, zygzyki i zboczenia tej walki, w których bity gościniec historyczny ginie z oczu za lada pagórkem — oto istota partji socjalistycznej. Ta wreszcie polityka zasadnicza ze swej strony ma zupełnie określone podstawy i źródło: jest ona wpływem przewagi teoretycznej socjalistów nad masą proletariatu, przewagi, polegającej na zrozumieniu warunków, biegu i ogólnych rezultatów walki proletariackiej.

P. P. S., jak sama teraz publicznie zeznaje, nie rozumiała ani warunków, ani biegu, ani ogólnych rezultatów walki proletariackiej w naszym kraju. Brakło jej zatem tego, co jest podług Manifestu Komunistycznego jedynym uprawnieniem roli przewodniej socjalistów: przewagi ich teoretycznej nad masą proletariatu. Odpowiednio do tego polityka P. P. S. nie miała i nie mogła nosić tych cech zasadniczych, jakie twórcy socjalizmu naukowego po polityce socjalistycznej wymagają: zamiast być osią klasową międzynarodowych interesów proletariatu, P. P. S. usiłowała właśnie naodwrot uczynić specjalny narodowy (a do tego urojony) interes proletariatu polskiego osią jego walki klasowej; zamiast wskazywać wielką wytyczną linię rozwoju, wiodącą proletariacki polski z proletariatem całego państwa na jedną szeroką drogę rewolucyjną, P. P. S. naodwrot wszelkimi siłami starała się przykroić całą politykę proletariatu polskiego

i zwęzić jego horyzonty do jednej przejściowej fazy pozornego za-  
stoju w Rosji.

Zatym z punktu widzenia tego, co Manifest Komunistyczny formułuje jako istotę partji socjalistycznej, P. P. S. windykowała sobie rolę partji takiej całkiem bezpodstawnie. Uznanie dla ideału socjalizmu i propaganda ogólnych podstaw socjalizmu nie pod tym względem nie zmienia. Tylko całkiem abstrakcyjne, utopijno-kółkowe pojmowanie socjalizmu, może upatrywać działalność w kierunku urzeczywistnienia socjalizmu w wyjaśnianiu robotnikom, iż kapitał ulega koncentracji i że produkcja kapitalistyczna wywołuje nieuniknione kryzysy i proletaryzację. Droga rozwoju społecznego w kierunku urzeczywistnienia socjalizmu nie jest linią matematyczną, bieżącą przez sfery powietrzne. Przebija ona się raczej w każdym kraju przez poszczególne historyczne układy stosunków socjalnych i politycznych danego społeczeństwa. W naszym kraju droga do urzeczywistnienia socjalizmu prowadzi przez ten faktyczny rozwój kapitalizmu, przez to faktyczne urzeczywistnienie wolności politycznej, które historycznie mają miejsce, a zatym przez cały ten układ stosunków, który doprowadził przed trzema laty do wybuchu rewolucji w caracie, do zjednoczenia polskiego proletariatu z rosyjskim we wspólnej walce klasowej, do odrzucenia nacjonalistycznego separatyzmu przez polską burżuazję i polskie drobnomieszczaństwo, do unicestwienia prądów separatystycznych na kresach caratu — słowem, droga do urzeczywistnienia socjalizmu prowadzi w naszym kraju akurat przez te wszystkie poszczególne zjawiska, formy i stosunki, których „zupełnie racjonalna polityka dla partji proletariatu polskiego“ nie „przewidziała“, nie odgadła, nie zrozumiała, nie poznała, nie oceniła, ba, którym przeciwdziałanie było linią wytyczną tej „polityki“.

Przyjrzyjmy się bliżej dziwnym „pomyłkom“ P. P. S. Podług tego, jak obecni likwidatorzy dawnego programu przedstawiają smutne przygody tej partji, ukazuje ona się z obliczem acz nieco zakłopotanym i zmartwionym, ale niewinnym żaka, który zgrzeszył tylko zbytkiem naiwnej wiary w uludne obietnice historii. Że obietnice te nie zostały dotrzymane, wina to oczywiście wiarołomnej szkaradnej historii, nie zaś dobrodusznej P. P. S. „Gdyby“ — wszystko tak poszło, jak myślała P. P. S.... Zobaczmy, dlaczego wszystko nie poszło po myśli P. P. S.

Po pierwsze więc P. P. S. „wychodziła z założenia“, że w Rosji w obliczalnym czasie będzie trwała niewzruszenie nadal martwość polityczna. Na czym opierała ona to „założenie“? Na „wieściach“, które dochodziły z głębi Rosji, na tryumfach reakcji w tłumieniu ruchu socjalistycznego, na tym, że Rosja „naogół“ „robiła wrażenie“ kraju martwego. Zatym czysto zewnętrzne fakty i objawy z powierzchni życia politycznego, „wieści“ i „wrażenia“, ocena stosunków „na oko“, jak je czyni komiwojażer z okna wagonu, albo reporter kurjerkowy — oto było „założenie“ podstawowe, główne programu P. P. S. Ale rozwoju politycznego w żadnym kraju „na oko“ ocenić ani odcyfrować nie podobna, gdyż fakty zewnętrzne w swym chaosie przeczą jedne drugim, a wszystkie razem przeczą często

istocie rozwoju społecznego, będąc spóźnionym odbiciem minionych jego faz, zwierciadłem przeszłości, a nie przyszłości kraju.

Ażeby nie zginąć w chaosie powierzchownych „wrażeń“, partje proletariatu posługują się kluczem socjalizmu naukowego, dającym możność wglądnięcia w głąb, w samo jądro rozwoju społecznego, i dlatego chroniącym od niespodzianek ze strony historii. Kluczem tym — metoda badania materializmu historycznego, teoria walki klasowej, teoria rozwoju kapitalistycznego, które, zastosowane do Rosji, doprowadziły już w roku 1874 Fryderyka Engelsa do wniosków, że martwota Rosji jest tylko zjawiskiem przejściowym, że odnośne „wrażenia“ są złudne, powierzchowne <sup>1)</sup>).

Prawda, P. P. S. tłumaczy się, że pomyliła się tylko w ocenie tempa rozwoju Rosji. Istotnie tylko prorok starego testamentu mógł przewidzieć, że rewolucja w caracie wybuchnie właśnie w styczniu 1905 roku. I jeżeli wolno było jednym wierzyć, iż wybuch rewolucyjny nastąpi rychło, to innym niemniej wolno było przypuszczać, że nastąpi on bardzo nie prędko. Wszakże daremnie P. P. S. zastania się dziś tym, że wybuch styczniowy w Petersburgu był „dla całego świata“ niespodzianką. Nie chodzi bowiem zgoła o to, czy P. P. S. oceniła słusznie lub niesłusznie tempo, szybkość rozwoju społecznego w Rosji, lecz o to, że wzięła właśnie za całą podstawę swego programu i swej polityki rzecz nieobliczalną, trudną do przewidzenia, do pewnego stopnia przypadkową: tempo rozwoju, zamiast jego kierunku, jedynej stałej, niezmiennej i nieomyślnej podstawy dla działania partji proletariatu.

Drugie „założenie“: w Polsce rozpoczynał się „imponujący masowy ruch robotniczy“, stąd „radosne upojenie“ P. P. S., w którym „zdawało jej się“, że ruch ten niebawem „zaleje cały kraj“ i że „blizką“ jest „ostra walka o wolność“. Przypuśćmy, że obchód święta majowego w kraju w 1891 i 1892 roku mógł swego czasu wywołać wrażenie „imponującego ruchu masowego“. Ale sposób, w jaki założyciele P. P. S. przyjęli ten objaw, „upojenie“ ich wobec tego „wspaniałego zjawiska“, całkiem, jak Nansen opisuje zjawisko zorzy północnej na lodowcach pod biegunem, albo jak święty Gwalbert klęka i uwielbia „cudowne zjawisko w obręczy z promyków“, unoszące się nad stosem ostatnich Wenedów, jest to raczej stan psychiczny, pospolicie zwany „cielęcym zachwytem“, aniżeli psychologia dojrzałych kierowników walki klasowej proletariatu. Cielęcy ten zachwyty i „upojenie“ wobec pierwszych objawów ruchu masowego, to typowa psychologia inteligencjki burżuazyjnego, dla którego jest „cudowną“ niespodzianką to, co socjalista o podstawie naukowej i prawdziwie zespolony duchowo z ruchem klasowym proletariatu, przewiduje i oczekuje z pewnością i niewzruszonością matematyka. Druga strona tych „upojeń“ i „zachwyty“, to również szybkie rozczarowanie i ochłapnięcie inteligenta, skoro tylko ruch masowy chwilowo się zatrzymuje lub pozorne ponosi porażki. Tak pp. Kempner i S-ka wraz z całą hołotą burżuazyjną „upojeni“ byli pierwszym

1) Patrz: Internationales aus dem Volksstaat. Soziales aus Russland.

rewolucyjnym wystąpieniem proletariatu w 1905 r. i gotowi byli bić czołem przed jego potęgą, a nawet — dać kilka rubli na „rewolucję“, aby po pierwszym zwycięstwie reakcji w grudniu tego samego roku zwątpić natychmiast o całej rewolucji i odwrócić się do niej tyłem. „Himmelhochjauchzend — zu Tode betrübt: to stara i znana formuła psychologii chwiejnego inteligenta burżuazyjnego. Dla socjalistów, stojących od początku na mocnym gruncie walki klasowej i jej rozwoju w Polsce i w Rosji, ruch masowy nie mógł być „cudowną niespodzianką“, pod której wrażeniem należy natychmiast stracić wszelką miarę i sąd krytyczny i fikać koziołki, bo był on i jest koniecznością dziejową wszędzie, gdzie kapitalizm roztacza swe działanie. Z drugiej za to strony socjalista, zespólny z teorią i historią walki proletariatu, nie mógł natychmiast powziąć bezkrytycznej wiary w niezłomną potęgę, w nieograniczony rozwój tego ruchu masowego i w jego moc przenoszenia gór. Kto bowiem znał i krytycznie przetrwał dzieje czartyzmu w Anglii, dni czerwcowych we Francji, Komuny paryskiej, dla tego sam fakt „przebudzenia się“ ruchu masowego w Polsce nie mógł wydać się różczką czarodziejską, zapomocą której odrazu można przewrócić całe dzieje społeczeństwa, jego stosunki klasowe, jego warunki polityczne, słowem wystrzelić, że tak powiemy, poza obręb świata i sięgnąć „gdzie rozum nie sięga“. Powiemy więcej. Socjaliści, mający jakiegokolwiek mocniejsze podstawy swej taktyki, niż „radośne upojenie“, nie mogli żadną miarą zawnioskować na podstawie li tylko paru obchodów majowych, że ruch socjalistyczny w Polsce zaraz „zaleje“ cały kraj i dotrze do „ostrej walki o wolność polityczną“. Każdy bowiem dojrzały socjalista, mający pojęcie o wewnętrznych sprężynach i podstawach walki klasowej proletariatu, musiał rozumieć, że do tego potrzebne są zupełnie określone warunki historyczne, a mianowicie: 1) długoletni rozwój stopniowy walki klasowej, uświadomienie szerokich warstw, organizacja, walka ekonomiczna mas, wszystko, co tylko w wyobraźni utopisty-spiskowca daje się raptem wystraszać z bicia; — 2) pewne rozluźnienie żelaznych pęt absolutyzmu, dające możność rozszerzenia się walki masowej, — rozluźnienie, które mogło nastąpić dopiero jako rezultat wewnętrznego przełomu i wrzenia w samej Rosji, w całym państwie. Losy zatym ruchu masowego w Polsce zgóry były związane z losami rozwoju w Rosji. Nie rozumieć tego mogli tylko „politycy“, którzy we własnym kraju jak i w Rosji potrafili jedynie notować gołe zewnętrzne fakty, którzy dlatego z gołego faktu „przebudzenia się ruchu masowego“ w Polsce pospieszyli wysnuć całą serję domków z kart, nie próbując nawet zdać sobie sprawę, jaki jest podkład społeczny i ekonomiczny tego ruchu, t. j. konkretny rozwój kapitalistyczny Polski, związek tego rozwoju z Rosją i t. d.

Trzecie „założenie“: „Miano nadzieję“, że i na Zachodzie wkrótce po pierwszych obchodach majowych wybuchnie rewolucja. Na jakiej podstawie? P. P. S. powołuje się na to, że „cały świat burżuazyjny“ myślał, iż „rewolucja stoi tuż u progu“, i o tyle psychologia inteligenta socjalpatriotycznego jest znowu wiernym zwier-

ciadłem psychologii „świata burżuazyjnego“. Lecz pozatym powołuje się ona i na jednego z wodzów międzynarodowego socjalizmu, na Fryderyka Engelsa. Fryderyk Engels, istotnie, był jakgdyby taksamo „radośnie upojony“, jak inteligenci z P. P. S., gdyż wypowiedział nawet nadzieję, że w 1898 r. w Prusach będzie rewolucja. W samej rzeczy, czyż nie wolno upajać się, przepowiadać i mylić inteligentom z P. P. S., skoro upaja się, przepowiada i myli takiej miary teoretyk socjalizmu jak Fryderyk Engels? Ale obaczmy. Engels istotnie „był upojony“ i prorokował. Czynił to, jak wiadomo, inny jeszcze wódz socjalizmu europejskiego o głośnym imieniu — August Bebel. Obaj przepowiadali rychłą rewolucję w Niemczech i obaj się omylili. Wszakże, czy jeden lub drugi w najmniejszej mierze kierował się swemi upojeniami i przepowiedniami w programie lub taktyce partji? Czy na podstawie swych optymistycznych oczekiwań i przepowiedni raptem zmienili front i przykroili lub radzili przykroić politykę proletariatu niemieckiego do rychło oczekiwanej rewolucji? Bynajmniej! Engels napisał w tymże 1894 r., w którym wygłaszał swe przepowiednie, ową słynną przedmowę do marxowskich „Walk klasowych we Francji“, gdzie dokonał aż nazbyt gruntownej rewizji starej „rewolucyjnej“ taktyki barykadowej i wykazał, że socjaldemokracja niemiecka najlepiej kwitnie przy legalnej taktyce parlamentarnej. A Bebel? W tym samym niemal roku, w którym upadek prawa wyjątkowego i pierwsze epokowe zwycięstwo wyborcze socjaldemokracji niemieckiej uniosło go do optymistycznych „proroctw“ co do rychłej rewolucji, partja niemiecka pod wodzą Bebla tryumfalnie wyrzuciła za kołnierz grupę „młodych“ inteligentów, którzy „niezawisli“ całkiem, jak założyciele P. P. S., od teorii i logiki historycznej, żądali przykrojenia taktyki partyjnej w Niemczech do przewidywanej wkrótce „ostrej walki o wolność polityczną“ i do „zalanania całego kraju“ przez ruch masowy. I taksamo ani francuska, ani włoska lub holenderska, ani żadna inna partja socjalistyczna Zachodu nie przewróciła do góry nogami taktyki, a tym mniej programu na zasadzie „upojeń“ świętem majowym lub zwycięstwami wyborczemi i nie odstąpiła ani o krok od linii raz ustanowionej na zasadzie „rozumienia warunków, biegu i ogólnych wyników“ walki klasowej. I tu jedynie kierownicy P. P. S. pospieszyli odegrać rolę inteligentów, rojących swe spiskowe utopje na zasadzie „nastrojów“ i „wrażeń“.

Czwarte „założenie“: „Oblicze duchowe“ drobnej burżuazji i włościństwa w Polsce „było niejasne“ i „nie można było wiedzieć“, jaką politykę będą popierały te klasy w razie otwartej walki. Dlaczego „nie można było wiedzieć“? P. P. S., szukająca teraz w „niewiedzy“, w naiwności usprawiedliwienia dla swej przeszłości, zeznaje, że nie miała i nie szukała żadnego klucza do rozwiązania tej zagadki politycznej. Ale klucz taki istniał: jest nim znowu nic innego, jak materialistyczne pojmowanie dziejów, interesy klasowe, rozwój kapitalistyczny i jego skutki polityczne. Z tym kluczem w ręku Socjaldemokracja właśnie pokazała wielokrotnie już od r. 1893, że „można było“ bardzo dobrze „wiedzieć“, jaka jest



fizjonomja polityczna drobnomieszczaństwa w Polsce, taksamo jak „można było“ doskonale przewidzieć nastąpienie rewolucji w Rosji, kierunek ruchu proletarjackiego w Polsce, na Zachodzie i t. d. Socjal-patrjotyczne „Ignoravimus“ traci tu już dużo na swej dziecięcej naiwności i nabiera raczej podejrzanych kształtów uporczywego negowania faktów, skoro weźmiemy pod uwagę, że wszystkie zagadki i sfinksy, które zwiodły socjalpatrjotyzm, zostały od dawien dawna rozwiązane i wyświetlone na podstawie marxowskiej teorii i metody badania. Ale najbardziej uderzającym jest wniosek P. P. S. z jej własnej ignorancji: ponieważ „nie można było wiedzieć“, jaką jest fizjonomja drobnomieszczaństwa i włościństwa polskiego, więc P. P. S. wywnioskowała... że drobnomieszczaństwo i włościństwo polskie są do szpiku kości nacjonalistyczne. Taksamo co do „kresów“. Ponieważ „nie było wogóle żadnych danych“, jakie tendencje polityczne uwydatnią się tam z czasem, więc P. P. S. wywnioskowała naturalnie, że będą to tendencje nacjonalistyczne. Powierzchowna ocena faktów zamienia się tu już nieznacznie w tendencyjne zastępowanie brakujących faktów dowolnym wymysłem.

Piąte „założenie“ wreszcie: „Sądzono“, że i burżuazja polska będzie pałała do odbudowania Polski. Na jakiej zasadzie? Na zasadzie polityki „cłowej i taryfowej“ rządu rosyjskiego względem „naszego“ przemysłu. Ale polityka cłowa i taryfowa caratu była właśnie jedną z najsilniejszych obręczy, któremi rozwój kapitalistyczny skuł Polskę z Rosją i uczynił naszą burżuazję wrogiem zaklętym wszelkich dążeń separatystycznych a filarem reakcji carskiej! Tu powierzchowna ocena faktów przekształca się już wręcz w wywracanie faktów do góry nogami gwoli powziętej zgóry tendencji politycznej.

Zatym podkład programu, który naraził P. P. S. na tyle ogłuszających niespodzianek ze strony historii, przedstawia się we własnym tłumaczeniu tej partji następująco: Miast badania rozwoju społecznego, miast analizowania rzeczywistych interesów klasowych proletariatu polskiego, inteligent ppsowski „miał wrażenia“, „miał nadzieję“, „upajał się radośnie“, „przypuszczał“, „przewidywał“, „zdawało mu się“, „lubiał się powoływać“, „chętnie sobie wyobrażał“, słowem czynił mnóstwo rzeczy niepotrzebnych i ani jednej obowiązującej dla partji socjalistycznej. O tyle odtwarzał wiernie typową psychologję inteligenta, pędzącego za lada wiatru podmuchem na prawo i na lewo, lub tańczącego jak pęcherz na fali w górę i w dół, bez najmniejszego balastu teoretycznego, bez wszelkich zasad. Ale wszystkie te „wrażenia“, „nadzieje“, „zdawania“, „upojenia“ i „wyobrażenia“ miały zarazem jeden bardzo określony kierunek: wszystkie one nacechowane były tendencją do nacjonalistycznego ideału odbudowania Polski, któremu musiały świadczyć Wschód i Zachód, zastój i rewolucja, milczenie klas i mowa faktów, nawet tam, gdzie mówiły one wprost odwrotnie, rosyjski absolutyzm, polski socjalizm i zachodnia demokracja, święto majowe i zwycięstwa wyborcze, Fryderyk Engels i Karol Kautsky, proletarijat, drobnomieszczaństwo i burżuazja, cła i taryfy, — „jemu piałły ranne zorze, jemu ziemia,

jemu morze, jemu śpiewał żywiół wszelki". Bogi i ludzie, przeszłość i przyszłość, ziemia i niebo wołały jednym wielkim głosem, że Polska musi być odbudowana i ten jedyny głos słyszał zewsząd inteligient ppsowski, pozatym zaś nic „nie wiedział“, „nie rozumiał“, „nie przewidział“. Takie wyznanie uzasadnienia programu i taktyki P. P. S. jest publicznym zeznaniem, że nie było w rzeczywistości ani śladu, ani cienia, ani pozorów uzasadnienia socjalistycznego, że był to najczystszej wody nacjonalizm drobnomieszczański, przycepiony pro prostu do ruchu socjalistycznego i przerabiający bez skrupułów program walki klasowej proletariatu na program „jedności narodowej“ dla wszystkich klas społeczeństwa, a sformułowanie naukowe obiektywnego rozwoju historycznego na płaską spekulację spiskowego utopizmu.

Wobec tego niespodzianki, które historia sprawiła P. P. S., stają się daleko mniej przypadkowe i niezrozumiałe, niż obecni likwidatorzy starego programu chcą sobie zdać sprawę. Znany to los wszystkich nacjonalistów, rozpatrujących całą historję ludzkości tylko ze stanowiska swej ulubionej utopijki i bardzo zdziwionych wkońcu, że historia ich wraz z tą utopijką osadza na mieliźnie. Obecne też biadania Kowieńskich, Waleckich i innych, że „gdyby“ ich wszystkie „przewidywania“ sprawdziły się, to program P. P. S. „byłby“ najracjonalniejszym w świecie programem dla proletariatu polskiego, są kubek w kubek tyle warte, co peregrynacje naszej emigracji powstańczej po każdej nowej „klapie“ sprawy narodowej, że „gdyby“ Bonaparte nie był ugrzązł nad Berezyną i gdyby łotr Skrzynecki nie był prowadził swej występnej polityki i gdyby Habsburgowie rozumieli dobrze swój własny interes i gdyby Europa nas nie zdradziła i gdyby Mazzini to i owo i gdyby jeszcze kilka innych „gdyby“, toby w Polsce dziś kwitła wolność i rzeczpospolita. Fatalne to podobieństwo utyskiwań dzisiejszej likwidującej się P. P. S. do biadań naszej starej emigracji popowstańczej pokazuje jeszcze nieco więcej. Dowodzi ono, że dzisiejsi rozbitkowie socjalpatrijotyzmu akurat tak mało się nauczyli ze swego bankructwa, jak nasza dawna emigracja się nauczyła z bankructwa sprawy narodowej.

Tu wszakże podobieństwo się kończy. Naszym rozbitkom powstańczym sprawy narodowej istotnie nic nie pozostawało, jak biadać na okrutny los i na przypadkowe omyłki w rachunku. Ówczesna faza rozwoju historycznego Polski wysuwała na widok dopiero swą stronę reakcyjną: spojenie z Rosją i niemoc ideału narodowego. Wyrzekać się wówczas otwarcie utopji patrijotycznej było to tyle, co stawać w obozie sprzedawczyków, sługusów Moskwy i pasożytów „pierwotnej akumulacji“ kapitalistycznej w kraju. Innego wyboru w ó w c z a s dzieje Polski nie pozostawiały, i każdy uczciwy człowiek a szczerzy rewolucjonista skazany był na trzymanie się rozpaczliwe oburącz utopji narodowej, choćby jej ostatnich pozorów, jej śmiesznej karykatury. Sytuacja była zupełnie inna w latach 90-tych. Tu wystąpiła już na jaw strona rewolucyjna kapitalistycznego bankructwa sprawy polskiej: ruch robotniczy, socjalizm. Toteż przyczepiając nagwałt stare widmo utopji narodowej do ruchu socjalistycznego,

P. P. S. musiała zejść niebawem do manipulacji, któremi stara demokracja powstańcza nigdy się zajmować nie potrzebowała, i które już wykraczają z dziedziny „mylnych rachunków“. Ledwo P. P. S. skłeciła swój wyłożony wyżej program, wybuchnął w r. 1896 w Petersburgu olbrzymi strejk w przemyśle włóknistym. Pierwszy zwiastun przebudzenia się masowego ruchu w Rosji wybłysnął nad lody caratu w samej jego stolicy. Ale — o dziwo! — tym razem zamiast „radosnego upojenia“ przed tym „cudownym zjawiskiem“ i zamiast wiary, że niebawem ruch masowy „zaleje“ całą Rosję, łatwowierni i entuzjastyczni inteligenci z P. P. S. powitali jakoś przebudzenie się proletariatu w Rosji zupełnie inaczej — z zimnym obliczem, na którym prócz wzdardliwego niedowierzania więcej widać było przykrego kłopotu, niż szczerej radości. W r. 1897 strejk masowy powtórzył się w Petersburgu i zapoczątkował szereg długi ruchów proletariatu w Rosji, ale P. P. S. pozostała spokojnie przy tym, że Rosja „robi na ogół wrażenie kraju martwego“. Aby żył upiór nacjonalizmu polskiego, proletariąt rosyjski musiał być ogłoszonym za trupa, więc gdy „trup“ się niewczesnie podniósł i począł przeciągać, trzeba go było położyć nazad do grobu — przynajmniej w literaturze entuzjastycznej i sentymentalnej P. P. S. I gdy jeszcze parę lat minęło, i w Petersburgu odbyła się pierwsza krwawa demonstracja masowa w marcu 1901, zwiastunka burzy rewolucyjnej, P. P. S. i tu wytrwała z zadziwiającą stałością przy pierwszym „założeniu“ swego programu, że Rosja jest „naogół krajem martwym“ i z zadziwiającą wytrzymałością i entuzjazmem przestrzegała proletariąt polski przed wyciągnięciem dłoni do podnoszącego się proletariatu rosyjskiego, jako że żywy z martwym przenigdy razem chodzić nie mogą. Ba, ta „martwota polityczna“ Rosji, stanowiąca źródło żywota P. P. S., zakonserwowała się tak długo, że dziwnym zrządzeniem losu, gdy wreszcie w styczniu 1905 r. gruchnęła już naprawdę rewolucja w Petersburgu, gdy „martwa Rosja“ zagrzmiała tak, iż najgłuchszych żywych bębenki w uszach zabołec musiały, P. P. S. oświadczyła uroczyście w „Robotniku“ Nr. 58:

„W obecnym więc położeniu nasza akcja polityczna musi z konieczności stać się czynniejszą, a jedynym jej celem na razie może być wyniesienie na światło dzienne przez lud robotniczy... sprawy polskiej“.

Taka była dla Zosi Dobrzyńskiego stałość. Albo, słowami jednego z myślicieli z „Myśli Socjalistycznej“: taką była siła „abstrakcji“ socjalpatriotycznej!

I z drugiej strony, jak martwota Rosji musiała być sztucznie utrzymywana do ostatniej chwili wbrew jej oznakom życia, tak odwrotnie życie zgalwanizowanego trupa nacjonalizmu w Polsce musiało być sztucznie utrzymywane wbrew jego rzeczywistej martwocie. P. P. S. wychodziła z „założenia“, „sądziła“, że w Polsce i proletariąt i drobnomieszczaństwo i włościaństwo i burżuazja będą pały do odbudowania Polski. Wszakże mijał rok, dwa, pięć, dziesięć, i ślepy musiał widzieć, że „założenia“ P. P. S. były fikcją. Można było tego nierozumieć i nie przewidzieć, jeśli się było uto-

piłą nacjonalistycznym, lecz niepodobna było nie widzieć, że ruchu nacjonalistycznego, jak nie ma tak nie ma, że ani jedna klasa się nie rusza do odbudowania, że wszędzie było cicho i głucho ze sprawą narodową. Po szopce Kościuszkowskiego obchodu w r. 1894, po przyjęciu cara w Warszawie w r. 1897, po martwocie i skamienieniu duchowym burżuazyjnego społeczeństwa polskiego w latach następnych „sądzić“ ciągle jeszcze, że wszystkie klasy pałają do odbudowania, było niepodobna. P. P. S. zatem i tu przeszła od żywienia biernego do utrzymywania czynnego fikcji, z naiwnej ofiary własnych „omyłek“ stała się systematyczną fabrykantką omyłek, których ofiarą miał być proletarijat polski i opinia publiczna socjalistów zagranicą. Olbrzymi ruch nacjonalistyczny społeczeństwa polskiego, którego nie było ani śladu w rzeczywistości, był stworzony przynajmniej — w literaturze P. P. S., i podczas gdy w kraju ani jedna mysz o odbudowaniu Polski na serjo nie myślała, „sztab główny“ P. P. S. rozpatrywał w r. 1901 i 1902 poważnie zagadnienie, „czy już nie czas poprowadzić lud do powstania“ i wytoczyć armatki? Tu już siła „abstrakcji“ od rzeczywistości i prawdy sięga wyżyn, o których Kant nie marzył.

I dziś wyznać to zmuszeni są sami rozbitkowie socjalpatriotyzmu. „Życie skorygowało błąd metodologiczny autorów programu z r. 1892-go“, pisze H. Walecki<sup>1)</sup>. „Okoliczności te wraz z naturalnym instynktem klasowym proletariatu polskiego sprawiły, że wbrew postaci ze wewnętrznego programu paryskiego P. P. S. w żywej swej działalności trzymała się klasowej taktyki i klasowego poglądu na poszczególne zadania ruchu“. Jest to innemi słowy skromne wyznanie, że potężna działalność P. P. S. w duchu jej programu nacjonalistycznego, którą wysławiała literatura jej wobec Polski i Europy przez lat niemal piętnaście, istniała właściwie tylko — w „abstrakcji“, na papierze. W „żywej swej działalności“ P. P. S. dla urzeczywistnienia programu odbudowania nie czyniła nic a nic, bo nic czynić nie mogła — prócz żywienia fikcji i podsycania instynktów nacjonalistycznych w proletariacie.

To jedna strona medalu. Ale P. P. S. była wszak zarazem partją „socjalistyczną“ i jako taka czerpie dziś pociechę — z samego faktu swego bankructwa nacjonalistycznego. O ile program odbudowania Polski był i pozostawał przez cały czas w jej działalności prostą mistyfikacją dzięki „korygującej“ dłoni „życia“, o tyle dzisiejsi likwidatorzy P. P. S. sądzą, iż wyznając to, wolno im przynajmniej wnioskować z tego samego faktu, że ta działalność stała na gruncie walki klasowej i odpowiedniej do niej taktyki klasowej. Atoli „każda walka klasowa jest walką polityczną“. Jest nią i być musi zwłaszcza walka klasowa partji socjalistycznej, a podwójnie walka partji, działającej pod absolutyzmem. Ażeby prowadzić klasową walkę polityczną i klasową taktykę, partja musi mieć oczywiście przedewszystkiem jakiś program polityczny, obliczony na te konkretne warunki polityczne, w których działa i walczy.

1) „Przyczynek do programu P. P. S.“, str. 4.

Program ten może być taki lub owaki, lepszy lub gorszy, ale musi on być bądź co bądź. Tymczasem P. P. S. miała bardzo detaliczny program odbudowania Polski i nie zapomniała dla tej przyszłej niepodległej Polski ani jednego żądania co do prawa wyborczego, systemu podatkowego, obieralności urzędników i prawodawstwa ochronnego. Ale programu politycznego dla istniejącej Polski pod zaborem rosyjskim, w pętach caratu nie miała. I to dziś wyznaczyć muszą sami likwidatorzy socjalpatryjotyzmu: „P. P. S. zaboru rosyjskiego, opowiada Walecki, programu takiego (określającego najbliższe zadania polityczne) dotychczas nie posiadała. W agitacyjnej i uświadamiającej swej działalności posługiwała się ona przez kilkanaście lat swego istnienia jedynie programem ogólnym, trójzaborowym, opartym na wspólnym wszystkim trzem dzielnicom Polski postulatcie zjedoczenia i niepodległości“.

Że nie posiadając żadnego programu politycznego, obliczonego na istniejące warunki państwowe, partja nie może faktycznie prowadzić walki politycznej, tego dzisiejsi spadkobiercy P. P. S. nie rozumieją. Ale czego nie rozumieją, to wypowiadają z dziecięcą prostotą: „Fakt, że przez cały prawie okres naszej działalności aż do roku ubiegłego, wyznaje tenże Walecki, nie było u nas warunków pracy politycznej bezpośrednio konstrukcyjnej, sprawiał, żeśmy braku specjalnego programu dla zaboru rosyjskiego szczególnie nie odczuwali“<sup>1)</sup>.

Partja, która potrafiła nie tylko istnieć i „działać“ pod knutem rosyjskiego absolutyzmu przez lat kilkanaście bez specjalnego programu dla walki z tym absolutyzmem, ale co najlepsza, nie odczuwała nawet „szczególnie“ jego braku — to nieoceniony w historii socjalizmu przykład „zupełnie racjonalnej polityki dla proletariatu!“ P. P. S. świadczy sobie tu publicznie własnymi słowami, że nie tylko działalność jej praktyczna w duchu programu nacjonalistycznego była mistyfikacją, ale że prócz tego i w jednakowej mierze i jej polityczna walka klasowa była fikcją. Zresztą P. P. S. nie sama jedna „nie odczuwała szczególnie“ braku politycznego programu dla walki z absolutyzmem aż do wybuchu rewolucji. Taksamo nie „odczuwała“ tego „Postępowa Demokracja“, taksamo panowie Struwe i S-ka, taksamo i Narodowa Demokracja. Wszystkie te partje i partyjki poczuły też pilną potrzebę programu politycznego, dopiero z chwilą, gdy ukazała się możliwość roboty „bezpośrednio konstrukcyjnej“, t. j. roboty fabrykowania konstytucyjek, manifestów, wyborów do Dumy, oczekiwania „Konstytuant“, słowem możliwość upieczenia swej pieczeni przy wielkim ogniu rewolucji. Całą robotę przygotowania tej „bezpośredniej konstrukcji“ przez uświadomienie polityczne mas proletariatu w walce klasowej, przez propagandę i agitację w duchu tego programu politycznego, którego urzeczywistnienie, „bezpośrednia konstrukcja“ teraz się rozpoczęła, to pozostawiały wszystkie te świeżo zrodzone

1) „Przyczynek do programu P. P. S.“, str. 11.

w burzy rewolucyjnej partje i partyjki burżuazyjne i drobnomieszczańskie — Socjaldemokracji.

I jeżeli z chwilą wybuchu rewolucji w styczniu 1905 r. — rewolucji, która socjalpatryjotyzmowi zwała się na głowę jak grom z jasnego nieba — proletarjat polski w całej swej świadomej i bojowej masie — włącznie z szeregami proletarjackimi samej P. P. S. — rzucił się bez chwili namysłu w stronę hasła, głoszonych przez lat 15 przez Socjaldemokrację, to wypływa stąd nauka polityczna, przeoczana aż nazbyt często nietylko w naszych szeregach lub w Rosji. Fakt to, że istnienie partji proletarjackiej ściśle klasowej, opierającej swe zasady na teoretycznym zrozumieniu swej działalności, nieznającej kompromisów w taktyce, nieugiętej w stosowaniu i obronie całości swych poglądów, niedostępnej dla żadnych mieszanych i połowicznych odcieni socjalizmu, że istnienie takiej partji roztacza faktycznie działanie i wpływ swój daleko poza obręb własnej organizacji i ciąży bezustannie nad innymi odłamami i odcieniami socjalizmu, nad całością ruchu robotniczego. Ileż to oskarżeń spadało na głowę „nieprzejednanych“ Guesdystów we Francji za to, że przez całe dziesiątki lat odpychali zjednoczenie z wszelkimi innymi socjalistycznymi grupami! Historia dała im rację, wykazawszy, że siła partji socjalistycznej polega nie na skleconej powierzchownie mnogości członków, ani na zasobnych kasach lub obfitości makulatury partyjnej, jeno na stałości i jasności poglądów, na zgodności i jednolitości duchowej szeregów, na konsekwencji działania czynem i słowem.

I taksamo dzieje socjalpatryjotyzmu od chwili wybuchu rewolucji wykazały, że wpływ Socjaldemokracji, jako jedyne go świadomego ośrodka walki klasowej proletarjatu w Polsce, działa na całość tej walki, jak igła magnetyczna busoli na bieg okrętu.

Sposób, w jaki obecna P. P. S. objaśnia swą przeszłość, którą likwiduje, wzbudza mocne podejrzenie, że i ten proces przeobrażenia przebywa ona tylko biernie, pod ciosami życia, rzucona jak piłka przez wypadki. Czy dyskusja programowa w P. P. S. i uzasadnienie jej najnowszego programu podejrzenie to potwierdzają, zobaczymy w następnym artykule.

## Rząd pruski i polityka wynarodowiania.

Napisał J. Karski.

Rząd pruski wymierzył dwa nowe brutalne zamachy przeciw ludności polskiej: domaga się on w parlamencie Rzeszy zakazu używania języka polskiego na zebraniach publicznych, w sejmie pruskim — prawa dla wyłączenia przymusowego części posiadaczy ziemskich w Księstwie Poznańskim i w Prusach Zachodnich, celem osadzenia na ziemi kolonistów niemieckich.

Chodzi o prawa wyjątkowe, o prawa, będące w sprzeczności zarówno z konstytucją ogólnoniemiecką, jak z konstytucją pruską. Zarzutu tego nie mogli bynajmniej obalić ministrowie, nie silili się

też bardzo na to; decydującym argumentem – według ministrów pruskich – jest „dobro państwa“: Polacy zagrażają całości Prus, więc trzeba ich zgnieść. Te argumenty natrafiły na opór w parlamencie Rzeszy, natomiast znalazły aprobatę w sejmie pruskim, którego większość stanowią junkrowie pruscy i przedstawiciele plutokracji: sejm połknął pogwałcenie konstytucji jak szperkę! – Jest to nowym przykładem trafności lassalowskiego określenia, według którego kwestje konstytucyjne są kwestjami siły: junkrowie i rząd mają siłę, więc świstek papieru, jakim jest konstytucja, nie powstrzymuje ich od czynienia tego, co uznają za zgodne ze swoimi interesami. „Dobro państwa“ jest tu oczywiście tylko frazesem, „ideologiczną osłonką“ brutalnych i brudnych interesów klasowych i kastowych.

To też żadne utyskiwania na niesprawiedliwość i pogwałcenie prawa nie przydadzą się tu na nic. Te utyskiwania i lamente mogą co najwyżej budzić niesmak, gdy wygłaszają je ludzie, którzy skądinąd są znani jako stronnicy brutalnej przemocy. Uśmiech szyderyczy np. budzić musi, gdy nasi narodowi demokraci z racji gwałtów pruskich powołują się na etykę, na prawo ludów, ci sami narodowi demokraci, których etyce politycznej dał wyraz p. Zygmunt Balicki w swej obmierzłej teorii o „egoizmie narodowym“; wszak różnica polega tylko na tym, że rząd pruski jest brutalny i reakcyjny i ma w dodatku siłę, więc wykonywa swoje zamiary względem proletariatu i względem Polaków. N. D. jest brutalną i reakcyjną, lecz władzy ma mało, więc w częście tylko puszcza wodze swym zamiarom względem proletariatu i obcym narodowościom i rasom, np. rusinom i żydom w Galicji, żydom, niemcom, litwinom i rusinom w zabornie rosyjskim. Uśmiech szyderyczy musi budzić patos Henryka Sienkiewicza w potępieniu gwałtów pruskich, tego Henryka Sienkiewicza, który w powieściach swoich z niemiejszym patosem apoteozował politykę „ognia i miecza“, jaką stosowała szlachta polska na Rusi w ubiegłych wiekach; wszak różnica polega na tym tylko, że Prusy w okresie kapitalizmu stosują ekspropriację w formie kapitalistycznej – wykup z przymusem, podczas gdy prześwietna Rzeczpospolita szlachecka stosowała metodę prostszą: oddawała bez wykupu na łup Potockim, Wiśniowieckim i innym „filarom ojczyzny“ nie tylko ziemie kozackie, ale i samychże kozaków, których ci bohaterowie zamieniali na chłopów poddanych. Nie o wiele lepiej też przedstawia się konsekwencja sławnych posłów polskich w Berlinie. Ci pankowie przez dziesiątki lat popierali reakcję, głosowali za rządem w sprawach militarystyki, popierali interesy agrarjuszy, słowem przyczyniali się w miarę sił i możności, by umożliwić i wzmocnić państwo junkiersko-policyjne; będąc sami reakcjonistami do szpiku kości, tracą oni prawo moralne do protestu przeciw gwałtom, które są wynikiem panowania reakcji. W końcu stają się oni pośmiewiskiem świata, gdy drapują się w płaszcze proroków biblijnych i polecają odwet Panu Bogu. Jehowa w naszych czasach nie wali murów trąbami jerychońskimi, lecz woli, jak to już zaznaczył fachowiec w tej sprawie, Napoleon – stawać po stronie liczniejszych bataljonów.

Objawem bardzo charakterystycznym dla deprawacji myśli politycznej polskiej burżuazji jest, że z owych dwóch zamachów na polskość, jednym niemal wyłącznie zajmuje się prasa polska – prawem o wywłaszczeniu, zapominając prawie zupełnie o zamachu na życie publiczne. Tymczasem ten zamach jest stokroć groźniejszym:

zakaz używania języka polskiego na zebraniach musiały zabić wszelkie niemal życie polityczne narodu. Przytym ten zamach jest skierowany bezpośrednio przeciw całemu narodowi, prawo o wyłączeniu — jakkolwiek pośrednio oddziała na całokształt stosunków społecznych — jest skierowane bezpośrednio tylko przeciw posiadaczom. Nic w tym dziwnego! obszarników polskich wiążą tysiączne nici z prasą polską, więc groźba, skierowana przeciw nim, znajduje tysiączne echo; sprawa polskiego języka w życiu politycznym dotyczy przede wszystkim polskiego robotnika, dla którego prawo zebrań jest rzeczą jaknajbardziej żywozną — dla prasy burżuazyjnej, zwłaszcza warszawskiej, jest to sprawa podrzędna: wszak nasi narodowi demokraci, realisci, a nawet „postępowcy“, od czasu, kiedy w dni wolnościowe takie odbierali ciągi na wiecach, obmierzili sobie żądanie wolności zebrań i słowa. No, a stańczycy poznańscy i teraz nie kwapią się z urządzeniem zebrań publicznych dla omawiania spraw politycznych: oni wołają „robić politykę“ w ciasnym kółku, oni nawet nie uważają za stosowne zdawać sprawę publicznie z wykonywania swych mandatów poselskich.

I jeszcze jeden szczegół znamieny zwraca uwagę: w dyskusjach nad temi prawami wyjątkowemi wśród burżuazji — tym razem nietylko polskiej, lecz również wśród owych luminary, którzy odpowiedzieli na ankietę Sienkiewicza, a także w parlamencie — mówiono z całą powagą o tym, że rząd pruski narusza zasadę nietykalności osobistej własności, a więc sankcjonuje socjalizm. Słusznie odpowiedział na to w parlamencie socjaldemokrata Ledebour, że cała własność prywatna, a przede wszystkim własność ziemska powstała drogą ekspropriacji, drogą mniej lub więcej brutalnego bezprawia. Z socjalizmem atoli to wyłączenie pruskie ma tyleż wspólnego, co czyni rzeźmieszka. Jest to prosty rabunek i nic więcej! Rząd pruski przemocą odbiera ziemię polskiemu Jackowi, by oddać ją niemieckiemu Fricowi. Przy tej operacji zaś chodzi mu mniej o uszczęśliwienie tego Frica, ile o korzyści dla siebie i dla swoich pupilów — junkrów. Tym pobudkom rządu należy się przyjrzeć bliżej, gdyż tylko to umożliwi nam poznać głębsze znaczenie polityczne i społeczne tego aktu.

Projekt wyłączenia przymusowego jest konsekwencją bankructwa dotychczasowej polityki kolonizacyjnej: rząd pruski przyznaje, że dalej prowadzić działalności swej komisja kolonizacyjna nie może; porzucić tę działalność znaczyłoby przyznać się do skandalicznej porażki politycznej, tego rząd na poły autokratyczny uczynić nie może; więc próbuje brnąć dalej, dodając nowe bezeceństwo do dawnego. Komisja kolonizacyjna w istocie ugrzęzła w błocie. Działalność jej rozpoczęła się w roku 1886 z lekkiej ręki Bismarcka. Ten junkier był przekonany, że jedynym wrogiem politycznym rządu pruskiego w Polsce jest szlachta; o ludzie polskim miał pojęcie iście junkierskie; ten lud przedstawiał mu się w osobie uległego parobka folwarcznego, uległego każdemu panu, bo zahukanego. Ze taki sąd mógł powstać we łbie junkierskim, ten wstyd zawdzięczamy wiekowej gospodarce panów wielkopolskich, którzy istotnie usiłovali uczynić z ludu roboczego wiejskiego nieme i potulne zwierzę juczne. Na szczęście sąd był mylny, bo owe usiłowania nie zupełnie odniosły skutek: Bismarck opierał swój sąd na znajomości stosunków wsi polskiej z czasów pańszczyźnianych; nie zdawał sobie sprawy z tego, że nawet owa ograniczona wolność polityczna, jaka istnieje w Pru-



sach, sprawiła, że lud roboczy polski zdobył poczucie swej godności ludzkiej i dlatego nigdy ani robotnik, ani chłop polski nie pozwoli wydrzeć sobie swego języka ojczystego, swej narodowości. Z tego pojęcia opaczne go zrodził się plan Bismarcka: wydzieńczyć szlachtę polską, wykupić od niej ziemię, a na tej ziemi osadzić chłopów niemieckich. Przytym wyobrażał sobie ów junkier brandenburski sprawę bardzo prymitywnie, w rodzaju handlu szkopami: kupuje się szkopy, wypasa, sprzedaje i kupuje na nowo; tak miała czynić komisja: kupić za 100 milionów ziemi, sprzedać kolonistom, znów kupić — i tak dalej, aż do skutku, aż nie stanie szlachty. Stało się inaczej: komisja wydała dotąd 350 milionów marek, nabyła zaś wszystkiego 325 993 hektarów ziemi (około 583 000 morgów), a na tej ziemi osadziła zaledwie 11 957 rodzin kolonistów. Przytym z tego obszaru kupiono zaledwie  $\frac{1}{3}$  część z rąk polaków,  $\frac{2}{3}$  zaś z rąk Niemców. Ten niespodziewany rezultat powstał wskutek zachłanności junkierstwa, z którym zapomniał liczyć się starzejący się Bismarck. Skoro bowiem junkrowie poznali, jak świetnym interesem jest sprzedawanie rządowi zrujnowanych majątków, dobili się tego, że komisja od nich przeważnie poczęła kupować i to po cenach bajecznie wysokich: od czasu, kiedy komisja kolonizacyjna poczęła działać, cena ziemi w poznańskim podniosła się o 100%. Ze sprawą kolonizacji zaś szło źle, gdyż chłopom niemieckim ani się śniło kupować ziemię za gotówkę po wysokiej cenie. Dlatego trzeba było chwycić się innego systemu: dziś rząd nie sprzedaje ziemi, lecz oddaje ją na własność kolonistom na podstawie systemu „włości czynszowych“, to jest za opłatą zmodyfikowanego nieco czynszu wieczystego. Lecz i tu junkrowie w spółce z biurokracją pruską, która jest kością z ich kości, znaleźli kapitalny sposób bogacenia się. Czyni się tak: junkier sprzedaje komisji swoje dobra, przypuśćmy 600 hektarów; z tego obszaru komisja parceluje i oddaje kolonistom 200 hektarów; resztę, to jest 400 hektarów, pozostawia ona niepodzielnie i oddaje na zasadzie czynszowej junkrowi; junkier przeto otrzymał gotówką jakie 600 000 marek lub więcej i pozostał właścicielem  $\frac{2}{3}$  obszaru za opłatą bardzo umiarkowanego czynszu rocznego. Interes oczywiście świetny dla junkra.

Skoro więc junkrowie pruscy mają możność sprzedawania po wygórowanych cenach swoich dóbr, a w dodatku robienia jeszcze takich intratnych operacyjek, nie będziemy się dziwili, że uchwalali coraz nowe miliony na kolonizację. Rząd zaś ma w takich operacyjach swoje interesy, nie „państwowe“, ale właśnie czysto rządowe, interesy kliki rządzącej: owi bowiem koloniści przestają być niezależnymi właścicielami, stają się utrzymancami rządu, są zgoła zależni od biurokracji. A więc wytwarza się niejako zastęp pretorjanów, oddanych rządowi: klika rządząca zawsze może liczyć na ten zastęp kolonistów, rozporządza ich głosami przy wyborach, może na nich opierać się przy przeprowadzaniu wszelkich, najbardziej wstecznych zamiarów. Rzeczywiste interesy państwa przedstawiają się zgoła inaczej; państwo ponosi na tej kolonizacji kolosalne straty. Czynsze bowiem, jakie opłacają koloniści, wynoszą mniej niż 2%, państwo zaś za ten kapitał pożyczony płaci 4%; zatem straty wynoszą rocznie przeszło 2%, co od 350 milionów marek wynosi przeto 7 milionów marek rocznie. Sumę tę opłaca oczywiście ludność opodatkowana.

Lecz sławetna komisja znalazła się w końcu w matni. Kupować ziemię wyłącznie od junkrów niemieckich, to znaczy narażać się na śmiech powszechny i na napaści hakatystów, rekrutujących się

w znacznym stopniu z polakożerczego drobnomieszczactwa; tymczasem od polaków już nie można, bo nie sprzedają. Ta niechęć obszarników do sprzedawania niemcom bynajmniej nie tłumaczy się uniesieniem patriotycznym, a poprostu polega na dobrze zrozumianym interesie. Włościan polskich trapi wieczny głód na ziemię; gotowi oni kupować ziemię po cenach ogromnie wysokich, bo bez tej ziemi istnieć nie mogą. Z drugiej strony obszarnicy są zmuszeni do prowadzenia bardziej intensywnej gospodarki niż dawniej; do takiej gospodarki potrzeba kapitału, a ten kapitał można zdobyć tylko sprzedając część ziemi. Na tej podstawie powstał tedy ruch parcelacyjny polski w Księstwie i Prusach zachodnich: utworzono spółki i banki parcelacyjne, które udzielają włościanom kredytu i rozwijają bardzo energiczną działalność. Wobec tego obszarnik, który potrzebuje kapitału, ma możliwość albo sprzedać na parcelację część majątku ziemskiego, albo sprzedać cały majątek na parcelację i kupić mniejszy, pozostawiając sobie część kapitału na uprawę intensywną. Przytym taka parcelacja ma i tę dobrą stronę, że zapewnia obszarnikom tanią siłę roboczą: włościanie bowiem są zbyt biedni, by kupować dużo ziemi, kupują maleńkie sąłachcie po parę morgów; wyżyć z uprawy takiej parceli nie można, trzeba szukać zarobków w sąsiednim dworze. Wkońcu owe spółki i banki parcelacyjne dają ogromne zyski; dla obszarników zasobnych w kapitał nastęrcza się tedy znakomita sposobność lokaty tego kapitału. Staje się więc zrozumiałe, że obszarnicy polscy nie mają potrzeby sprzedawać ziemi komisji kolonizacyjnej. To jeden z kłopotów komisji; drugi polega na tym, że koloniści — polszczą się! Jest to objaw, który zdumiewa biurokrację i hakatystów; tłumaczą go sobie „intrygą polską“, wymyślają najdziwaczniejsze teorie dla wytłomaczenia. Tymczasem rzecz wyjaśnia się bardzo prosto: koloniści są rozsiani drobnymi grupami wśród ludności polskiej, życie więc czyni swoje, społeczeństwo na podobieństwo żywego organizmu wchłania w siebie obcy żywioł; społeczeństwo w tym wypadku, jak zawsze, okazuje się potężniejszym od państwa, które chce sztucznie przeforsować nienaturalną, antyspołeczną rzecz.

Biurokracja tedy, roztrwoniwszy 350 milionów marek, musiałaby albo wyznać swoją niemoc, albo znaleźć nowy środek dla przekonania żywiołów polakożerczych o potrzebie wyasygnowania nowych milionów. Takim środkiem jest właśnie wywłaszczenie przymusowe: polaków trzeba zmusić do sprzedawania ziemi, a nadto ten przymus ma sprawić, że komisja kolonizacyjna będzie mogła kupić tę właśnie ziemię, jaką zechce kupić, nie jak dotąd tę, która przypadkowo była do sprzedania. W ten sposób komisja chce stworzyć wielkie zwarte kompleksy, na których będą siedzieli koloniści zwartą ławą, więc mniej będą się stykali z polakami.

Plan taki atoli napotkał opór ze strony junkrów. Oczywiście nie dlatego, że gwałci prawo, a dlatego, że — psuje interes. Po pierwsze bowiem komisja przestałaby przepłacać ziemię, gdyż kupując na zasadzie przymusu, nie będzie musiała płacić cen konkurencyjnych. To pociągnęłoby niechybnie za sobą spadek ogólny cen ziemi, a to pociąga za sobą straty dla junkrów. Po drugie komisja przestałaby kupować od junkrów, ustałaby tak znakomita gratka bogacenia się kosztem państwa.

Ale z drugiej strony rząd groził, że bez przymusowego wywłaszczenia musi zaniechać działalności komisji kolonizacyjnej. Więc

jak zwykle sprawę zakończono kompromisem: przymus częściowy — dla rządu; pewność robienia i nadal intratnych geszefów — dla junkrów. Na komisję wyznacza się ponownie 200 milionów marek. Rząd domagał się 300 milionów, lecz wobec niebywałego fatalnego stanu finansów pruskich, trzeba było uwzględnić opozycję partji mieszczańskich i zgodzić się na „oszczędność“; komisja otrzymuje prawo nabycia drogą wywłaszczenia 70 000 hektarów. Ponieważ przy wywłaszczeniu przymusowym wypadnie cena za hektar około 1000 marek, pozostanie jeszcze zawsze 130 milionów na zakup ziemi od junkrów. Na tym stanęło w sejmie. Tymczasem „izba panów“ czyni trudności. Ta izba składająca się przedewszystkim z obszarników patrzy z niedowierzaniem na wywłaszczenie; dla obszarnika chodzi o nietykalność „posiadania rodowego“: ziemia, która od lat najmniej 10 jest w posiadaniu rodziny — ma nie podlegać wywłaszczeniu; nietykalne oczywiście mają być majoraty magnackie. Natomiast ograniczenie co do rozmiarów odrzuca się. Gdyby to przeszło, stałaby się nietykalną znaczna część majątków obszarników polskich, natomiast własność chłopska polska, która powstała w ostatnich czasach z parcelacji, byłaby wydana na łup. — Ten niespodziewany opór izby panów sprawia, że losy projektu rządowego stają się niepewne; będą nowe targi, dopóki nie znajdzie się sposób pogodzenia na nowo zatargów całej kasty junkierskiej, tj. obszarników wielkich i spekulantów majątkami z interesami biurokratycznymi.

Cały przebieg tej sprawy świadczy o tym, że zamachy na narodowość polską są wynikiem polityki klasowej, są czynione w imię namacalnych interesów materialnych. To też te zamachy będą trwałe dopóty, dopóki w państwie Pruskim będzie rządziła niepodzielnie klasa junkrów i biurokracja. Złamać te rządy — oto jedyny sposób obrony interesów narodowych polskich.

W parlamencie Rzeszy podobne toczą się układy co do używania języka polskiego na zebraniach publicznych. Decyzja zależy od partji wolnomyślnych<sup>1)</sup>. Zasady programowe tej partji nie powinny jej pozwolić na przyjęcie prawa wyjątkowego, lecz zasady oddawna przestały obowiązywać w tej partji; wstąpiła ona w „blok“ z konserwatystami, frymarczy swjeomi głosami, prostytuuje się politycznie. Lecz to samo czyni w życiu parlamentarnym każda partja burżuazyjna. Niezlomną pozostaje jedynie socjaldemokracja. Ona musi zwalczać wszelkie zamachy przeciw narodowościom uciskanym, ponieważ taki ucisk sprzeciwia się zawsze interesom kultury, a tym samym interesom proletariatu.

W danym wypadku, powody, dla których — oprócz owej podstawowej zasady — przedstawiciele robotników niemieckich muszą zwalczać zarówno prawo o wywłaszczeniu, jak zakaz używania języka polskiego w życiu publicznym, są zupełnie jasne. Wywłaszczenie bowiem odbije się ujemnie na sprawie proletariatu. Nietylko, że robotnicy muszą ponosić koszty pieniężne tej dzikiej polityki, lecz

<sup>1)</sup> Już po napisaniu tego artykułu, w komisji parlamentu, rozpatrującej projekt prawa o zebraniach, pomiędzy partją wolnomyślnych a rządem nie doszło do zgody właśnie w kwestji groźnego dla polaków § 7-go, tak że, o ile zakulisowe rokowania nie doprowadzą jeszcze w ostatniej chwili do skutku, antypolski punkt prawa zostaje narażony na odrzucenie w plenum parlamentu. Natomiast izbie panów udało się wymusić od rządu ograniczenie prawa o wywłaszczeniu.

oddziaływa ona ujemnie na rynek roboczy. Wywłaszczenie spowodować musi osłabienie ruchu parcelacyjnego w ziemiach polskich; komisja parcelacyjna wyruguje z ziemi parę tysięcy włościan polskich, którzy nabyli parcele w sąsiedztwie kolonji niemieckich, a nadto włościanie polscy będą musieli się liczyć z ewentualnością, że kupiwszy grunta zawsze mogą być wywłaszczeni przemocą. Takie osłabienie parcelacji sprawi zatem, że sztucznie zostanie zwiększony napływ ludności wiejskiej do miast, boć owi chłopi wywłaszczeni gdzieś podziać się muszą; takie zaś sztuczne zwiększanie podaży sił roboczych, odbija się ujemnie na płacy roboczej. Zarówno więc ze względów politycznych, jak ekonomicznych interesy proletariatu całych Niemiec są przeciwne tej polityce junkiersko-biurokratycznej.

Sprawa więc stoi jasno: uniemożliwić barbarzyńskie gwałty przeciw narodowości polskiej można tylko, zwalczając współczesny junkiersko-biurokratyczny ustrój polityczny państwa pruskiego. Trzeba zgnieść junkrów i biurokratów, trzeba im wypowiedzieć walkę na śmierć i życie. Na taką walkę nie zdobędą się nigdy ani obszarnicy, ani mieszczaństwo polskie, bo własne interesy klasowe i instynkt samozachowawczy każą im szukać sojuszu z tym junkierstwem i biurokracją dla walki przeciw klasom pracującym; rząd junkiersko-policyjny drażni uczucia narodowe, depce prawa, ale zapewnia „ład i porządek“, przy którym można drzeć łyko z mas ludowych. Tej walki może podjąć się tylko proletarijat polski. Sam jeden byłby skazany na klęskę w tej walce, ale w sojuszu z proletariatem niemieckim, którego interesy klasowe wymagają również zniweczenia potęgi politycznej junkrów i biurokratów, ma zapewnione zwycięstwo.

Sprawdza się i tu zasada: służyć interesom narodowości polskiej, w znaczeniu zachowania i rozwoju kultury polskiej, może tylko ten, kto służy interesom międzynarodowego proletariatu.

## Burżuazyjne prądy w robotniczym ruchu zawodowym.

Napisał St. Nowicki.

Kwestja form i treści ruchu zawodowego stoi dziś nietylko na porządku dziennym ruchu socjalistycznego, dla którego z natury rzeczy rozwiązanie jej w duchu prazeń pożądanym jest warunkiem pierwszorzędnej wagi, ale przedstawia zagadnienie bardzo doniosłe i wewnątrz samego ruchu zawodowego, zakreślającego sobie sferę działalności jedynie w obrębie bezpośrednich interesów ekonomicznych proletariatu.

Rozwikłanie kwestji tej z obu stanowisk jest bezsprzecznie ważnym dla przyszłości walki emancypacyjnej proletariatu. Taksamo fakt istnienia i powstawania obok siebie różnorodnych i przeciwnych prądów ruchu zawodowego jest kwestją niezmiernie ciekawą z punktu widzenia teorii walki klas. Jakkolwiek bowiem zapatrywać się na to, jaki stosunek zachodzić winien między ruchem socjalistycznym, reprezentowanym przez partję polityczną, a związkami zawodowymi, przedewszystkiem stwierdzonym być musi, że niebezpieczeństwo, jakie zdaje się grozić ruchowi zawodowemu, stojącemu na stanowisku walki klasowej, jest tylko pozornym, że przeciwnie wszystkie kierunki

burżuazyjne ruchu zawodowego konsekwentnie zmierzają do zaprzeczenia swemu burżuazyjnemu stanowisku, lub do upadku. Szczególnego znaczenia nabiera ten proces rozbijania się ruchu zawodowego na wielorakie kierunki u nas, gdzie burżuazyjne prądy ruchu zawodowego okazują zewnętrzne cechy powodzenia. Nie jest oczywiście rzeczą trudną wykazać te specjalne warunki, które spowodowały i umożliwiają tak szybki rozwój naszego burżuazyjnego ruchu zawodowego. Nie znaczy to bynajmniej, aby wraz z temi specjalnymi warunkami znikły także nasze narodowe i chrześcijańskie związki zawodowe. Normalne jednak warunki życia politycznego stwórzają bezwątpienia i u nas tę niedwuznaczną sytuację, w jakiej znajduje się wobec siebie kapitał i praca, i uczynią kwestję burżuazyjnego ruchu zawodowego całkiem analogiczną z tąże kwestją na Zachodzie.

Zapewne bankructwo burżuazyjnego ruchu zawodowego nie nastąpi raptownie, z nieodzowności zaś jego nie wynika, by stanowisko nasze wobec burżuazyjnego ruchu zawodowego być miało biernym lub wyczekującym. Jak wszędzie, tak i u nas rozwój kapitalizmu im dalej tym wyraźniej wskazuje proletariatu stanowisko, jakie musi on zająć wobec niego, usuwając z świadomości robotnika wszelkiego rodzaju ideologję, usiłującą odciągnąć go od walki klasowej. Tendencji do tej ostatniej nie są nawet w stanie ukryć i nasze burżuazyjne związki zawodowe. A w tych właśnie żywiołowych przebłyśkach świadomości klasowej tkwią gwarancje, że i w tej części masy robotniczej, której ciemnotę wyzyskują obecnie w interesach klasowych burżuazji jej poplecznicy w sutannie i bez sutanny, nie uda jej się na długo utrzymać swoich wpływów. Ale co u nas kryje się jeszcze w głębi i nie daje się stwierdzić jako nieprzerwana i konsekwentna tendencja, to w innych normalniejszych warunkach nie omieszkało się już z nieodpartą siłą przejawić jako fakt.

Korzystając z bogatego materiału, jaki dostarcza nam w tej kwestji najcharakterystyczniejszy bodaj pod tym względem burżuazyjny ruch zawodowy Niemiec, postaramy się wykazać te tendencje na całym szeregu faktów, opierając się na wywodach niedawno wydanej pracy Pawła Umbreita<sup>1)</sup>, redaktora „Correspondenzblatt“, organu Jeneralnej Komisji (t. zw. wlnych) niemieckich związków zawodowych.

Co charakteryzuje wszystkie kierunki burżuazyjnego ruchu zawodowego Niemiec, to okoliczności i cele, w jakich powołane one zostały do życia. Reprezentujące je organizacje nie były bowiem produktami skryształizowanych dążeń szerokich mas ogółu robotniczego do polepszenia swego bytu, kreacjami ich własnymi, jak np. pierwsze, stojące na gruncie klasowym związki zawodowe Schweizera, zorganizowane przez niego, nawet wbrew woli większości lassalczyków, a za niezlicznymi bardzo wyjątkami, wynikiem walk poszczególnych grup politycznych i religijnych, i przedewszystkim interesów kapitalistycznych. Mamy więc w Niemczech aż siedem obozów burżuazyjnego ruchu zawodowego: liberalny, chrześcijański, katolicki, ewangelicki, niemiecko-narodowy, niezależnych związków fachowych i żółty.

Kiedy agitacja Lassalle'a oderwała od niemieckiej partji postępowej znaczną część jej zwolenników ze sfer robotniczych i usamodzieliła ich politycznie, kiedy aureola społeczna doktryn Schulze-

1) Paul Umbreit: Die gegnerischen Gewerkschaften in Deutschland. Berlin 1907.

Delitscha przyémioną została przez ostrą krytykę socjalistyczną i powaga polityczna partji postępowej padła od powodzeń orężnych Bismarcka w Schlezwig-Holsztynji i Czechach, wówczas partja ta potrzebowała nowych środków, aby zatrzymać masy robotnicze przy swoim sztandarze. Środkiem tym miały być związki zawodowe.

Nie inaczej rzecz się miała z ruchem zawodowym chrześcijańskim, aczkolwiek początkowo wychodził on niewątpliwie z pobudek religijno-filantropijnych. Prąd ten jednak długo nie cieszył się bynajmniej sympatją całego obozu klerykalnego. Tak jeszcze w roku 1864 konferencja katolicka w Soest oświadcza: „Robotnicy w gruncie rzeczy nie mają się tak źle, jak to się częstokroć przypuszcza“. Wprawdzie też sama konferencja uznaje za potrzebne, aby „popierano wszystko, co przyczynia się do zabezpieczenia bytu robotniczego“. Ale stanowisko polityków katolickich wobec kwestji robotniczej bynajmniej się nie zmieniało. Tak zjazd katolicki 1864 roku w Würzburgu nie przyjmuje w tej kwestji żadnej uchwały, natomiast delegat Akwizgranu poseł Lingens poleca zaprowadzić w fabrykach i warsztatach wspólne nabożeństwa. Wywodzi on: „My w Akwizgranie, starym, katolickim mieście, jesteśmy tak szczęśliwi, że możemy o tym mówić, jakie wrażenie to robi, kiedy w wielkich zakładach przemysłowych, w lokalach fabrycznych kobiety i mężczyźni po obiedzie wspólnie odmawiają różaniec; to brzmi i roznosi się po całej przetrzeni. Spróbujcie to tylko, w takich fabrykach robotnicy zapewno nie są źli; tacy robotnicy najlepiej przestrzegają interesów fabrykantów“. — Tymczasem związki zawodowe wstąpiły w okres organizacji, prawa przeciw koalicji we wszystkich dzielnicach niemieckich zostały zniesione, a mimo to politycy katolicy ciągle jeszcze stali bezradnie wobec ruchu robotniczego. Dopiero zjazd katolicki w Düsseldorfie z roku 1869 po wywodach delegata Seppa, który wyraźnie zaznaczył, że dłuższe zaniedbywanie ruchu robotniczego może stać się zgubnym dla klerykalizmu — mówił on dosłownie: „robotnicy byli dotychczas zadowoleni; szło im od biedy i nie mieli wymagań. Teraz podjudzają ich i buntują przeciw chrześcijańskiemu społeczeństwu“ — decyduje się na chwiejny krok utworzenia specjalnej sekcji dla kwestji społecznej. Rzekywiwym powodem zajęcia się tą kwestją był fakt, że robotnicy katolicy poczęli już byli organizować się i był już największy czas zdobyć organizacje te z powrotem dla kościoła. Programem akcji tych nowych organizacji miało być działanie dla robotników, lecz nie przez nich, ścisłe złączenie się z kościołem katolickim i wyłączenie socjaldemokratów.

Takie stanowisko klerykalnych sfer nie wykluczało w niektórych szczególnie młodszych żywiolach, rzeczywiście przychylnego stosunku do klasy robotniczej. Ale te elementy były solą w oku zarówno kapitalistycznej burżuazji, jak i oficjalnych reprezentantów katolicyzmu niemieckiego z partji centrowej, tak, iż prędko bardzo w obozie chrześcijańskiego ruchu zawodowego objawiać się zaczęły sprzeczne tendencje. Szczególniej wyraźnie zarysował się ten rozłam między dążeniami obu kierunków, kiedy związki chrześcijańskie dotąd nie stojące w ściślejszej łączności między sobą, wstępować zaczęły na drogę zjednoczenia. Kiedy pierwszy kongres zjednoczonych związków chrześcijańskich wypowiedział się za neutralnością polityczną i wyznaniową związków, wystąpiły już pierwsze oznaki opozycji przeciw tym zasadom. Pod neutralnością rozumiano niezależność od wszelkiej polityki partyjnej, a zatem i od Centrum, walkę zaś z socjaldemo-

kracją uważano w chrześcijańskich sferach robotniczych raczej za szkodliwą, niż pożyteczną. Takie stanowisko nie odpowiadało oczywiście celom tych, którzy powołali do życia związki chrześcijańskie w wręcz przeciwnych zamiarach. To też różnice z tego powodu przyjęły już na drugim zjeździe ostry charakter. Pogląd, reprezentujący harmonię między kapitałem a pracą, ustąpić musiał miejsca pogładowi przeciwnemu i obradowano nawet nad utworzeniem centralnego funduszu strejkowego, a nawet proponowano współdziałanie w pewnych wypadkach z wolnymi związkami.

Już w kilka dni po tym kongresie złożył ksiądz Drissen, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli kierunku ultra-klerykalnego, przewodnictwo, „nie chcąc mieć nic wspólnego z dążeniami, dla których obrona chrześcijańskiego światopoglądu jest rzeczą nieważną i zbyteczną“, a przemysłowcy przedalniań lewego brzegu Renu utworzyli związek, mający na celu zwalczanie chrześcijańskich związków zawodowych, uważając je za niemniej niebezpieczne, niż „wolne“. Zebranie zaś pruskich biskupów w Fuldzie ogłosiło list pasterski, który ostrzegł katolickich robotników przed międzywyznaniowemi i neutralnemi związkami i polecał im tworzenie katolickich stowarzyszeń robotniczych z oddziałami fachowemi. „Religijny punkt widzenia musi pozostać gwiazdą przewodnią i w kwestjach gospodarczych; błędem jest pod pozorem bezsilnej religji ogólnochrześcijańskiej usunąć zasady wiary katolickiej z dążeń ekonomicznych robotników. Właśnie w walkach o osiągnięcie lepszej płacy, które dotyczą obowiązków robotnika względem towarzysza pracy, pracodawcy, państwa i społeczeństwa, nie powinien być nauczyciel boży skazanym na milczenie“. W ten sposób przyszło do utworzenia nowego kierunku zawodowego, który opierał się na encyklice Leona XIII-go, przyjął wszystkie zalecone przez nią formy i cele. Najważniejszym zadaniem tego nowego kierunku miało być „pielęgnowanie ducha religijnego“ i zachowanie autorytetu kościoła we wszystkich sprawach. Równorzędnie z tym nowym kierunkiem, również w obronie interesów Kościoła, duchowieństwo protestanckie czuło się zmuszonym zorganizować własne, stojące ściśle na gruncie wyznaniowym związki zawodowe.

Jeszcze wyraźniejsze tendencje noszą w sobie dążności niemiecko-narodowego ruchu zawodowego i „związków żółtych“. Pierwszy z nich jest, jak dotychczas, dość nieudaną próbą zmobilizowania wszystkich, nie stojących na gruncie walki klasowej, kierunków zawodowych, celem wspólnej walki z „hydrą socjalistyczną, gnieźdzącą się w wolnych związkach zawodowych“. Niepowodzenie w tym kierunku skłoniło istniejący od niedawna „Wszechpaństwowy związek dla zwalczania socjaldemokracji“ do podjęcia samodzielnej akcji przez tworzenie niemiecko-narodowych związków zawodowych, opierając się na związkach „żółtych“. „Żółte“ zaś związki zawodowe są organizacjami zakładanymi przez oddzielnych przedsiębiorców lub grupy przedsiębiorców i jako takie nie wymagają komentarzy.

Jeszcze jedna grupa związków burżuazyjnych zawodowych istnieje w Niemczech. Są to zrzeszenia najrozmaitszych grup zawodowych, nie łączące się pomiędzy sobą i prowadzące sprawy swe, każde na swoją rękę. Większość organizacji tych stanowią stowarzyszenia handlowców i kolejarzy. Na rację ich bytu wpływają najrozmaitsze interesy burżuazyjne. Tak np. największy związek handlowców jest kreaturą antysemicką, prusko-heskie stowarzyszenia kolejarzy, swojego rodzaju; „żółtym“ związkiem zawodowym prusko-heskich kolei państwowych

związek zaś drukarzy p. n. „Guttenberg-Bund“ — orężem konkurencji nie uznających taryfy drukarskiej właścicieli drukarni. — Ze wszystkich burżuazyjnych kierunków, które razem wzięte nie dosięgają jednak nawet połowy tej liczby członków, jaką posiadają wolne związki zawodowe, na bliższe rozpatrzenie zasługują jedynie liberalny i chrześcijański. Katolickie oddziały fachowe, ewangelickie stowarzyszenia robotnicze, niezależne związki fachowe i związki żółte są liczebnie tak słabe i, jako organizacje, tak jawnie występują w roli narzędzia kapitału w walce z dążeniami robotniczymi, że nie mogą być brane w rachubę, jako związki zawodowe.

Jakimże jest stosunek mas robotniczych do tych kierunków, z których każdy stara się przeciągnąć je na swoją stronę? W teorii obydwu obozy, liberalny i chrześcijański, reprezentując zasadę harmonii między kapitałem a pracą, przedstawiają dla mas robotniczych jednakoowe szanse obrony ich interesów. Co jednak różni jeden od drugiego i wpływa na stosunek do nich mas, to sposób i stopień, w jakim występują one w obronie interesów robotników czynnie. Na to ostatnie zaś wpływa duch panujący w poszczególnych kierunkach i tradycje ich. Stąd pochodzi, że związki liberalne, które w żadnym prawie zasadniczym punkcie programu akcji swej nie różnią się od związków chrześcijańskich, znajdują się w stanie prawie zupełnej stagnacji, podczas kiedy związki chrześcijańskie stale i znacznie wzrastają.

Fakt ten w pierwszym rzędzie w tym znajduje objaśnienie, że w rzeczywistości związki chrześcijańskie nie cofają się i przed zajęciem stanowiska jawnie wrogiemu względem kapitału, prowadząc strejki z własnej inicjatywy, tam gdzie wymagają tego warunki i interesy robotnicze, podczas kiedy związki liberalne starają się utrzymać „pokój społeczny“ nawet kosztem najżywniejszych potrzeb proletariatu.

Wymownie świadczą o tym cyfry: za rok 1900 liberalne związki zawodowe nie znaczą nawet jeszcze w oddzielnej rubryce zapomóg strejkowych i lokautowych, w roku zaś 1905 zaledwie 2,45 marek na głowę, tymczasem związki chrześcijańskie w tychże latach wydały na te cele 0,59 i 5,31 marek na głowę.

Takie stanowisko chrześcijańskich związków zawodowych wobec kapitału uprawnia też do pewnego stopnia Umbreita do wypowiedzianych przezeń poglądów na ich tendencje rozwojowe. Mówi on: „Niema więc co wątpić, że chrześcijańskie związki zawodowe są organizacjami walki. Aby być organizacjami walki klasowej, do tego wymagana jest oczywiście nie tylko walka o poprawę bytu robotników, lecz jednocześnie przeciwko samemu systemowi kapitalistycznego wyzysku, walka klasy robotniczej przeciwko klasie kapitalistów. Tak daleko chrześcijańscy związkowcy jeszcze nie doszli, ale są już na najłepszej ku temu drodze, gdyż walka ich przeciwko przedsiębiorcom nie jest li tylko walką o korzyści społeczne i o równouprawnienie robotników, lecz jest ona przesycona tendencjami socjalistycznymi skierowanymi przeciwko kapitałowi. Niema w tym nic dziwnego, jeżeli się bierze pod uwagę, że znaczna część chrześcijańsko-społecznego piśmiennictwa lat 60-tych, począwszy od Kettelera, przesiąkniętą jest socjalistycznymi i antikapitalistycznymi tendencjami. Te pierwiastki socjalistyczne, chociaż tylko jako nieokreślone uczucia, działają dziś jeszcze w agitacji i w walkach chrześcijańskich, ale właśnie taki nastrój nadaje walkom ich zupełnie inny podkład i większą ostrość“.

Te tendencje chrześcijańskich związków zawodowych dały się



kapitalistom niemieckim tak już we znaki, że dziś nie robią oni już żadnej różnicy między niemi i związkami „wolnemi“. Ale co ściągnęło na te związki niechęć kapitału, to przysparza im sympatje w klasie robotniczej: podczas gdy liberalne związki zawodowe w sześcioletnim okresie od r. 1900—1906 wzrosły o 29,29%, chrześcijańskie wykazują w tymże czasie wzrost 100,44%. Zresztą sama historia zarówno liberalnych jak i chrześcijańskich związków zawiera nie jeden fakt, świadczący o tendencjach do zjednoczenia się ruchu zawodowego na gruncie walki klasowej. Tak już w pierwszych latach istnienia liberalnych związków członkowie ich, którym przeciwieństwo między przedsiębiorcą i robotnikiem staowało się coraz namacalniejszym, wyżej stawiali solidarność z towarzyszymi pracy, niż zwalczanie socjalistów. Pomimo pełnego nienawiści zwalczania socjalistów na zebraniach i w prasie nie obchodziło się bez tego, że coraz to nowe oddziały lokalne przechodziły do socjalistycznych „wolnych“ związków. Szczególnie gotajski zjazd socjaldemokratyczny z 1875 r., który położył kres wewnętrznym, już przeżytym waśniom klasowo-świadomych związków zawodowych i stworzył jednolite organizacje, wywarł wielkie wrażenie, a żywa agitacja, która potem nastąpiła, działała rozkładowo w obozie liberalnych związków. Tak samo w 1887 r. chrześcijański związek górników i metalowców odrzuca przyjęcie do ustawy swej punktu głoszącego zwalczanie socjalizmu. Jeden zaś z wodzów chrześcijańskich związków, Dr Pieper, uznał nawet za pożądane połączenie się tych związków na zasadach równości z „wolnemi“ związkami. W jednej ze swoich broszur oświadcza: „A jednak jest to złem, że ruch organizacyjny rozdarty jest na chrześcijański i socjaldemokratyczny“ i żąda, aby chrześcijańskie związki zawsze miały na oku niezbędność połączenia się i w taktyce swej tym się kierowały. Najjaskrawszy jednak wyraz znalazły te tendencje w toku rozpraw frankfurckiego zjazdu, który miał połączyć wszystkie burżuazyjne kierunki niemieckiego ruchu zawodowego w narodowy blok celem walki z socjaldemokratycznymi organizacjami. Oto jak przedstawia się przebieg jednej z dyskusji. Gdy chodziło o to, aby spoić obecne na kongresie grupy w stały związek — w „Zjednoczenie wierno-poddańczych związków zawodowych i stowarzyszeń robotniczych“, wtedy niesnaski między chrześcijańskimi związkami zawodowymi a katolickimi oddziałami fachowemi wybuchły z płomienną namiętnością. Brust, przywódca chrześcijańskich górników odrzucił w ostrych słowach żądanie równouprawnienia stowarzyszeń robotniczych z związkami zawodowymi i sprowokował debatę, która zupełnie popsła szyki zakulisowemu mężom stanu kongresu. Z jednej strony zwalczanie socjalistów, z drugiej walka klas — brzmiało z obu stron. Podczas gdy ortodoksalni przedstawiciele katolicycy jako najwyższą zasadę jedności ogłaszali walkę aż do noża ze wspólnym wrogiem śmiertelnym — socjaldemokracją, Giesbert, delegat chrześcijańskich związków wołał: „tę walkę należy zostawić tym, którzy socjaldemokrację wyhodowali“. „My jesteśmy w pierwszym rzędzie robotnikami i w każdym robotniku widzimy współtowarzysza klasowego; my odczuwamy, jako współtowarzysze klasowi i musimy pracować, aby usunąć zarzut, że tylko socjaldemokracja stawia żądanie robotnicze“. Ku najwyższemu oburzeniu tych wszystkich, którzy chcieli wyzyskać kongres ten, jako sygnał bojowy do walki z socjaldemokracją, apel ten do klasowego instynktu proletariatu wywołał wśród obecnych robotników burzę oklasków. Przy

takim stanie rzeczy uważa Umbreit za niezbędne zwrócić uwagę wolnych związków zawodowych na konieczność i celowość stosowania względem chrześcijańskich związków zawodowych oględnej taktyki: znacznie skróci ona podług niego okres przejściowy, którego potrzebują w organizacjach swoich chrześcijańskie masy robotnicze, o resztę zaś dba już taktyka walki klasowej przedsiębiorców. — Oczywiście proces ten nie odbywa się w tym kierunku bez żadnych zbroczeń; niejednokrotnie zdarza się, że chrześcijańskie związki zawodowe, na równi z wszystkimi innymi organizacjami mniej od nich radykalnymi, krzyżują akcją wolnych związków zawodowych, dostarczając z szeregów swoich łamistrejków. Z temi przejawami toczy oczywiście socjalistyczny ruch zawodowy energiczną walkę, otwierając masom robotniczym oczy na dwuznaczne stanowisko, jakie zajmują częstokroć wobec interesów robotniczych przywódcy i partje burżuazyjne, które wzięły w ręce swoje prowadzenie ich spraw. Fakty te jednak nie mogą przeszkadzać temu, aby ruch zawodowy z nieprzewartą siłą dążył do przejścia na grunt socjaldemokratyczny. Najwymowniejszym świadectwem tych tendencji są cyfry, przedstawiające rozwój sił liberalnych i chrześcijańskich związków w porównaniu z rozwojem sił „wolnych“ (socjaldemokratycznych) związków zawodowych. Oto jak wygląda stosunek ten w ciągu lat od 1900—1906 roku. W roku 1900 liczyły: związki liberalne 91 661, chrześcijańskie 159 770, „wolne“ 680 427 członków; w roku zaś 1906: liberalne 118 508, chrześcijańskie 320 248 i „wolne“ 1 689 709 członków. Wzrost więc liczby członków w tym okresie wynosił: w liberalnych 29,29%, w chrześcijańskich 100,44%, i w „wolnych“ 148,33%.

Jakie znaczenie mają wszystkie te fakty dla ruchu socjalistycznego — to jasne. Od uznania walki klasowej za prawo i warunek niezbędny emancypacji ludu roboczego do zrozumienia, że polityczną wyrazicielką tego stanowiska jest socjaldemokracja — jeden krok tylko. Wybory ostatnich lat do parlamentu niemieckiego w zupełności stwierdziły słuszność tego poglądu: przeszło 3 miliony głosów padło na socjaldemokrację w roku 1903, w roku zaś 1907, kiedy, dzięki ostrości zajętogo przez socjaldemokrację stanowiska antysowiniistycznego, odpadł od niej cały bezwątpienia ogon drobniomszczański i inteligiencki, liczba głosów, które otrzymała socjaldemokracja, pomimo to nietylko się nie zmniejszyła, ale nawet dość znacznie wzrosła. Że cała masa tych wyborców rekrutowała się ze sfer robotniczych, stojących poza „wolnymi“ związkami, wynika choćby z tego, że liczba członków ich nie dosięgała jeszcze dwóch milionów, a przytym znaczną część ich pozbawioną jeszcze była prawa głosu.

Jakże przedstawia się burżuazyjny ruch zawodowy u nas i jakie stanowisko winniśmy wobec niego zająć? Specjalne warunki polityczno-społeczne życia naszego powodują w kwestji tej niejedną komplikację. Aczkolwiek i u nas burżuazyjny ruch zawodowy zawiera sprzeczność wewnętrzną i niechybnie zdążać będzie pod naporem kapitalizmu i przy szerszej wolności politycznej do upadku, to jednak zupełny brak swobód politycznych obecnie i wyraźnie łamistrejkowa i socjalistożercza atmosfera, jaka panuje w naszym ruchu zawodowym chrześcijańskim i narodowo-demokratycznym, nakazuje stosowanie odmiennej taktyki. Nie ulega wątpliwości, że żadnej demagogji ani narodowej, ani chrześcijańskiej, nie uda się na dłuższą metę odciągnąć mas proletarjackich od socjaldemokracji, że prędzej, czy później hasła jedności narodowej i po-

kory chrześcijańskiej zaginę w tłumie walki między kapitałem a pracą. Na przebycie jednak tej dialektycznej drogi rozwoju potrzebuje proletarijat czasu, a przedewszystkim takich warunków politycznych, które dałyby możność nieoświeconej jeszcze części mas poznać swoje rzeczywiste stanowisko społeczne. Ale w walce z tym ostatnim dążeniem tkwi właśnie punkt ciężkości burżuazyjnego ruchu zawodowego u nas. Dlatego nie możemy traktować chrześcijańskich i narodowych związków zawodowych tylko jako organizacje zawodowe; dla nas są one przedewszystkim narzędziami politycznymi kontrrewolucji i walka nasza z tym ruchem właśnie pod tym kątem widzenia prowadzoną być musi.

## Z KRAJU.

(Marzenia Milutina o „działaczach polskich“. Pojawienie się „działaczy“. Z powodu rzekomego listu p. Grabskiego. Rzut oka na czyny i wynurzenia „działaczy polskich“ z obozu Demokracji Narodowej. „Działacze“ z obozu Postępowej Demokracji. Kretynizm i abstynencja polityczna. I jeszcze trochę rzostwo i kultura).

W 1864 roku, wzywając listownie J. Sołowjewa do pomocy Czerkaskiemu w Komitecie Urządzącym, Milutin pisał mu: „Z czasem w samej Polsce będzie można znaleźć czynne elementy, na których będzie można się oprzeć, ale teraz potrzebni są tymczasowo rosyjscy działacze, potrzebni są nie tylko wskutek nienormalnego położenia kraju, ale i wskutek zupełnego braku zdolności organizatorskich wśród Polaków poza sferą ich przeżytych tradycji. Zdolność ta zbudzi się wśród nich tylko wtedy, gdy urwie się związek z tą tradycją i gdy na scenie zjawi się nowy, w historii polskiej nieznanymi działaczami — naród! Z tego listu Milutina, przytoczonego w pracy Wł. Spasowicza p. n. „Wiktor Antonowicz Arcimowicz. 1863—1866“, jak również z innych źródeł wiadomo, że Milutin wcale nie myślał o wynarodowianiu Polaków i był stanowczym przeciwnikiem takiej polityki. Cała jego carsko-radykalna polityka demagogiczna w Polsce polegała na tym, aby „uciskaną masę (włościanstwo polskie) przeciwstawić oligarchji, którą dotychczas (1864 r.) przesiąknięte są wszystkie instytucje polskie“. O tę „oligarchję“ t. j. o szlachtę polską, w której rękach były wszystkie urzędy administracyjne Królestwa, rozbiły się, jak wiadomo, nawet usiłowania Wielopolskiego wprowadzenia w życie urządzeń autonomicznych statutu organicznego z 1832 r., tym bardziej więc Milutin nie mógł szukać oparcia wśród administracji polskiej, która więcej, lub mniej tajemnie sprzyjała powstańcom. Ale jego nadzieja, że „z czasem“ działaczy rosyjskich zastąpią działacze polscy, była zapewne zupełnie szczerą. Polacy zdaniem Milutina mieli wtedy zdolności organizatorskie tylko „w sferze przeżytych tradycji“ t. j. umieli przeciw rządowi carskiemu, dopiero po „przeciwstawieniu oligarchji uciskanych mas“, czyli po zduszeniu szlachty polskiej przez chłopów polskich pod wodzą „działaczy rosyjskich“ Milutin miał nadzieję,

że na scenie historycznej w Polsce zjawi się „naród“, na którym Rosja, albo rząd carski będzie mógł oprzeć swoje panowanie w Polsce. W kilka lat potem Galicja, uwolnwszy się od polityki wynarodawiania kraju, dała już świetne świadectwo prawdy nadziejom Milutina: rząd austriacki z całym zaufaniem opierał swoją politykę na działaczach polskich. Ale w Królestwie Polskim po skończeniu misji Milutinów, Czerkaskich i Sołowjewów, rząd carski rozpoczął dopiero na dobre od tego, co przez rząd austriacki uznane już zostało za bardzo szkodliwe: rozpoczęła się polityka forsownego wynarodawiania, która za czasów Hurki przeszła w orgję bezmyślnej, ślepej polityki nienawiści do wszytkiego, co polskie.

W takich warunkach rząd carski nie tylko nie mógł myśleć, aby znaleźć „działaczy polskich“, na których mógłby się oprzeć, ale nie mógł ich nawet szukać i nie chciał ich szukać, bo to sprzeciwiało się jego własnej polityce wynarodawiania. To właśnie skazywało partję ugodowców na bezsilność, że rząd carski nie mógł przyjąć usług, które mu ofiarowali ugodowcy, ci ostatni zaś nie mogli przyjąć usług, które im ofiarowywał rząd carski. Działacze ugodowi nie mogli służyć punktem oparcia dla polityki rusyfikacji i ugodowcy nie mogliby przyjąć na siebie takiej roli, bynajmniej nie dlatego, że serca ich pałają głęboką miłością ojczyzny, lecz dla tej prostej i rzeczywistej przyczyny, że to stałoby w sprzeczności z treścią ich własnej polityki, mającej na celu – za pomocą zgody na państwowość rosyjską i wzamian za usługi na rzecz absolutyzmu i reakcji – oddać władzę w kraju na rzecz szlachty polskiej, jak w Galicji ta sama polityka pod nauką stańczykowską miała na celu oddanie i utrzymanie ludu galicyjskiego we władzy szlachecko-klerykalnej. Wbrew utartym poglądom płaskiego nacjonalizmu polskiego „ugoda“ była nie akceptowaniem polityki rządowej w stosunku do Polaków, lecz jej przeciwieństwem. I dlatego nie znajdowała uznania w sferach rządowych, zajętych rusyfikacją.

Wreszcie ziściła się nadzieja Milutina. Na scenie historycznej w Polsce pojawił się w dniach rewolucji naród, cały naród, a nie tylko jego „oligarchja“, jak było do 1864 roku. Cud ten stał się oczywiście wcale nie z winy milutinowskich komisarzy włościańskich, którzy „oligarchji“ przeciwstawiać mieli „uciskane masy“. Sprawił to raczej rozwój kapitalistyczny, który gospodarką swoją uruchomił naród. I gdyby Milutin miał w grobie swoim obudzić się w dzień wystąpienia narodu, to napewno ujrzałby to, o czym z jednej strony nie śmiał nawet marzyć, o czym z drugiej strony nie chciał nawet myśleć.

„Naród“ ten, który na scenę historyczną Polski wystąpił za pobudką, daną 22 stycznia 1905 r. w Petersburgu, t. j. rewolucyjny proletarijat polski okazał się wprawdzie dobrym punktem oparcia, lecz nie dla Rosji Milutina, a dla Rosji rewolucyjnej, nie dla rządów carskich w Polsce, lecz dla obalenia tych rządów i w Polsce i Rosji. O takich „działaczach polskich“ Milutin nie chciałby myśleć w 1864 r.

Ale obok proletarijatu rewolucyjnego na scenę wystąpił „naród“, o którym Milutin nawet marzyć nie śmiał – tak dalece ten „naród“ przewyższył jego najpiękniejsze marzenia: naród Nakoniecznych i Dmowskich, Koniców i Kempnerów, demokratów postępowych i demokratów narodowych, realistów i klerykałów.

„Działaczy polskich“, których Milutin w 1864 r. ze świecą szukał na ziemi polskiej i nie znalazł ani jednego, nawet na lekar-

stwo — działaczy polskich, na których carat, mógłby oprzeć swoje panowanie w Polsce — ileż tego „narodu“ wylazło teraz na scenę historyczną! I jeżeli z tego punktu widzenia patrzeć będziemy na to, co się od początku rewolucji działo i teraz dzieje u nas w kraju, mianowicie z punktu widzenia „zjawienia się nowego, w historii polskiej nieznanego działacza“, po którym mógł tylko wzdychać Milutin — to raptem odkryjemy i wyjaśnimy sobie tyle faktów, że i na wołowej skórze ich nie spisać. Mówiono dużo o liście, narodowo-demokratycznego posła W. Grabskiego do znajomego, o liście, który miał być niezbitym, jawnym dowodem, że Koło Polskie, czy też Demokracja Narodowa prowadzi układy z rządem carskim, na mocy których wzamian za autonomję, czy też tylko za kawałeczek autonomji Demokracja Narodowa podejmuje się zdusić w naszym kraju rewolucję zapomocą środków, wcale nie gorszych od Stołypinowskiego krawatu. Pan Grabski publicznie kategorycznie temu zaprzeczył, autorowie zaś tej wiadomości nie byli w stanie przeciwstawić temu zaprzeczeniu corpus delicti, t. j. list ów wydrukować, jeżeli naprawdę istniał. Ja tego listu w każdym razie na oczy nie widziałem, nie widziałem również na oczy człowieka, któryby ten list widział. Ale sędzę, że historia takich świadectw wcale nie potrzebuje; co więcej, gdyby nawet ten list istniał i został wydrukowany, to byłoby to w najlepszym razie świadectwo tylko indywidualne, które nie miałoby żadnego znaczenia historycznego wobec całej masy świadectw zbiorowych w formie czynów publicznych i specjalnych wynurzeń partyjnych na łamach pism codziennych.

W 1864 r. Milutin nie mógł znaleźć nawet wśród urzędników polskich administracji krajowej nie tylko takich, którzyby łowili powstańców, ale nawet takich, którzyby im przynajmniej nie sprzyjali. Czyż więc teraz potrzeba jeszcze jakich listów prywatnych na dowód, że znaleźli się „działacze polscy“ Milutina, odkąd na ulicach Warszawy narodowcy urządzali obławy na rewolucjonistów-robotników, odkąd Nakonieczny strzelał do strejkujących parobków, odkąd w Czemiernikach narodowa szajka wyłupywała oczy i kołami wyciągała trzewia brzusne rewolucjonistom?

Nie chcę teraz przypominać czytelnikom wszystkie sławno-bohaterskie czyny prawdziwie polskich działaczy. Czy o takich jednak „działaczach polskich“ marzył Milutin? Śmiem wątpić. Mnie się raczej zdaje, że ci działacze rosyjscy, którzy „tymczasowo“ mieli w 1864 roku zastąpić przyszłych działaczy polskich w porównaniu z prawdziwie polskimi chuliganami Demokracji Narodowej, reprezentowali szczyt kultury; przynajmniej niewiadomo, aby włościańscy komisarze Milutina strzelali do parobków, lub wykiłowali oczy i targali trzewia powstańcom. A sam Milutin, jakkolwiek nienawidził pewnie z całej duszy polskich powstańców, ani razu nie pisał o nich w tonie tak krwiożerczym, w jakim demokraci narodowi pisali swoje artykuły przeciw rewolucjonistom, i w każdym razie Milutinowie w porównaniu z dzisiejszemi Dmowskimi reprezentowali z pewnością wyższą kulturę. Przypomnimy tu jeszcze tylko polemikę między obozem realistów a demokratów narodowych w sprawie stosunku „żywiółów narodowych“ do rewolucji. „Słowo“ wobec tego, że realisci nie posiadali „bojówek“ i wobec tego, że szlachta z obozu ugodowców przeszła hurmem do obozu demokratów narodowych, gdzie znalazła lepszą obronę przeciw strejkującym parobkom, żądało od p. Dmowskiego „energiczniejszej“ jeszcze akcji przeciw „anarchji“. Na to p. Dmowski

w imieniu swej partji dał w „Gońcu“ odpowiedź, która, jako świadectwo publiczne ma stokroć więcej wartości, aniżeli prawdziwy czy nieprawdziwy list p. Grabskiego. Mianowicie, p. Dmowski w szeregu artykułów odpowiedział, że w walce rewolucjonistów z rządem „społeczeństwo“ musi stać na stronie, jak przymusowy, bezczynny widz, pomimo, iż rewolucja przynosi ogromne szkody samemu „społeczeństwu“, i tylko wtedy należy zwalczać rewolucję, kiedy zwraca się ona bezpośrednio przeciw „społeczeństwu“. To znaczy, że bojówki demokratów narodowych miały za zadanie mordować rewolucjonistów za strejki, lub za chęć przemawiania na zebraniu wyborczym.... pana Dmowskiego. A dlaczego w walce rewolucjonistów z rządem „społeczeństwo“ miało grać rolę tylko widza? Dlatego – odpowiada p. Dmowski – że rząd nie daje nam autonomji i dopóki samo „społeczeństwo“ nie może kierować swojemi sprawami, nie może też zwalczać rewolucji.

Dla rządu carskiego i dla samych rewolucjonistów było oczywiście bez różnicy, czy „działacze polscy“ zabijają tych ostatnich za „bezpośrednią“ walką ze „społeczeństwem“, czy za walkę z rządem, lub czy karaś ma być zjedzony w takim, lub innym sosie. Demokracja Narodowa nie robiła z tego najmniejszej tajemnicy publicznej, przeciwnie, zupełnie szczerze i niejednokrotnie w prasie przyznawała głośno, że za odrobinę autonomji, lub choćby za jej obietnicę gotowa jest pomódz rządowi carskiemu zdusić rewolucję w Polsce i to daleko prędzej i skuteczniej podejmowała się uczynić, aniżeli rząd.

W ten sposób jedna przynajmniej strona przyjemnych marzeń Milutina stała się rzeczywistością i przeszła niezawodnie jego oczekiwania najsmielsze. „Działaczów polskich“, na których carat mógłby się oprzeć w Polsce, znalazło się więcej, niż rządowi potrzeba. I jeżeli carat nie spełnia jeszcze polskiego testamentu Milutina i nie opiera się dotychczas na „działaczach polskich“, to bynajmniej nie dlatego, że mu może tych działaczów zabraknąć, lecz dlatego, że dotychczas tylko Polska spełniła jedną część tego testamentu, drugą zaś część należy do caratu, a ten jeszcze nie myśli jej spełniać. Mianowicie, jeszcze nie myśli wyrzec się polityki rusyfikacji, a to wyrzeczenie – jak wiadomo – stanowi warunek, na którym Milutin budował przyszłość „działaczów polskich“, Caratowi wystarczają dotychczas działacze rosyjscy.

A postępowi demokraci? Bezzębni i połowiczni wogóle, boją się demokratów narodowych, gdy powinni na nich napadać, napadają na nich orężem ze zbrojowni reakcji i w każdym wypadku pomagają kontrrewolucji. Tak po rozpędzeniu drugiej Dumy wołali razem z realistami: oto owoce działalności Koła Polskiego! Nic nie dało krajowi, prócz klęski w formie zredukowania liczby posłów polskich o dwie trzecie! Tak do chóru realistów przyłączył swój głos „Prawda“ i „Nowa Gazeta“. Nie rozumieli nawet, że w ten sposób stawiają narodowo-demokratyczne Koło Polskie na jednej wyżynie z bojownikami wolności w Rosji, a siebie na poziomie rosyjskich czarnosecińców, gdyż tylko ci ostatni nie zasłużyli sobie w oczach rządu na uszczuplenie mandatów. Tak się nieraz miesza wszystko w naszej prasie krajowej, że gdyby nie tytuły gazet, nie wiadomo byłoby, czy to pies, czy to bies, czy to realista, czy postępowy demokrat.

Ale postępowo-demokratyczna reakcja ma swoje oryginalne idee, chodzi też oryginalnymi ścieżkami. Co jej gazety zarzucają Kołu Polskiemu?

Oto, że w 2-giej Dumie głosowało za przyznaniem rządowi re-

kruta zamiast... wstrzymać się od głosowania! Postępowa Demokracja zdobyła się bowiem na taki koncept. Koło polskie powinno uczestniczyć tylko w tych obradach Dumy, które dotyczą konstytucji Rosji i autonomji Polski. Sprawa zaś rekrutów nie dotyczy ani konstytucji, ani autonomji Polski, więc poseł polski nie powinien się w to wtrącać wcale. To samo powtarza teraz „Prawda“ z powodu sprawy zastrzeżenia tajemnicy obrad „Komisji obrony państwowej“ i „krytykuje“ Koło Polskie za to, że się nie powstrzymało od obrad. Zdaniem „Prawdy“, „Koło Polskie powinno było wyraźnie oświadczyć, że obmyślanie środków obrony państwowej do niego nie należy“, w myśl „najczelnej zasady“ Postępowej Demokracji, że co nie dotyczy konstytucji Rosji i autonomji Polski, w to Koło Polskie nie powinno wtrącać swego nosa. Czy rządowi dać rekruta, czy z Polski pędzić rekruta na służbę w Sybir – to nie jest sprawa konstytucji i autonomji. Czy obrona państwowa powinna mieć tajemnice przed ludem i posłami, czy ma chłop polski i rosyjski dawać miljardy na zbrojenia morskie caratu – to nie jest sprawa konstytucji i autonomji. Doprawdy, nie patrzę wcale różowo na kulturę umysłową postępowo-demokratycznych „pionierów kultury“, ani na kulturę polityczną Polski wogóle, ale pomimo całej nędzy umysłowej naszego kraju nie mogę zrozumieć w jaki sposób taki idjotyzm polityczny mógł się wylegnać w głowach postępowo-demokratycznych i jeszcze tak poważnie - napuszenie, tak krzykliwie-arogancko paradować po pismach polskich, jakby to była najgienialniejsza idea na świecie. Wyobrażam sobie, jak realiści i demokraci narodowi, czytając takie nonsensy postępowe muszą się śmiać w kulak z radości, że im Bóg dał takich przeciwników politycznych.

Czywiście, że dla caratu jest znowu wszystko jedno, czy „działacze polscy“, nazywając się demokratami narodowemi, gotowi są dać mu oparcie moralne bezpośrednio, głosując za rekrutami i t. d., czy też, nazywając się postępowemi demokratami, gotowi są dać mu poparcie moralne pośrednio, wstrzymując się od głosowania, t. j. w najlepszym razie od potępienia rządu. Za tym tak dziwnym i oryginalnym kretynizmem politycznym kryje się jednak nasza stara dobra abstynencja + abstynencja polityczna. Ta sama abstynencja polityczna, na czele której po ostatnim powstaniu stanęli „organiczni“, ta sama abstynencja, na której wyrosła gałąź, zwana „ugodą“ i która pomogła z drugiej strony rozkrzewić się tak bujnie nacjonalizmowi Demokracji Narodowej – teraz sama ubiera się w niepokalaną togę czystego nacjonalizmu i każe posłom polskim wstrzymywać się od wszystkiego, co nie jest związane z ich niby „misją“: delegacja narodu polskiego ma przybyć do parlamentu rosyjskiego, niby poselstwo zagraniczne, niby poselstwo od narodu polskiego do poselstwa od narodu rosyjskiego, zażądać konstytucji dla całej Rosji i autonomji dla Polski. Ale po co w takim razie konstytucja dla Rosji od poselstwa zagranicznego? To jest poprostu w formule postępowych demokratów taki sam nonsens, jak twierdzenie, że sprawa rekruta nie ma nic wspólnego z konstytucją i autonomją. Zkąd zaś przytym ciągle zalecanie Kołu Polskiemu, aby się łączyło z kadetami – to już pozostaje tajemnicą kretynizmu politycznego Postępowej Demokracji.

Ktoś, patrząc zdaleka na to błazeństwo, mógłby pomyśleć, że Postępowa Demokracja mierzy dalej, za horyzont autonomji. Otóż niedawno w piśmie „Naród a Państwo“ pan T. Gruzewski, były narodowy demokrat, a raczej narodowy demokrat z poprzedniego okresu

i obecnie do ugodowej Demokracji Narodowej nie należący, wystąpił przeciw programowi autonomji, jako zbyt ciasnemu. Wszyscy zrozumieli, co chciał powiedzieć, zrozumiała prasa narodowych demokratów. Ale prasa postępowych demokratów już nie jest w stanie tego zrozumieć, to przechodzi jej odwagę myśli. Więc „Prawda“ i „Nowa Gazeta“ w te pędy bije w dzwony, że Demokracja Narodowa niby w osobie p. Grużewskiego — już jest tak oportunistyczna, że nawet postulat autonomji wydaje jej się zbyt śmiałym żądaniem. Nie prawda jaka odwaga istnieje w obozie postępowych demokratów? Ta sama odwaga sprawiła, że w ostatniej kampanji wyborczej Postępowa Demokracja czmychnęła z pola walki, a czmychnąwszy zaraz przyjęła zwykłą sobie pozę nadętego pawia. Nie mając odwagi do walki z Demokracją Narodową zaproponowała jej sojusz wyborczy — koncentrację. Aby tę jawną już zdradę sztandaru „postępowego“ upozorować wyższemi względami i uczynić tę zdradę naprawdę wszechpolską, aby odwrócić wreszcie uwagę od siebie, zaproponowała nawet wciągnięcie do koncentracji z czarnosecińcami polskimi — socjalistów. Wyobraźmy sobie na chwilę, że w Rosji kadeci proponują Dubrowi! nowi i Puriszkiewiczowi sojusz wyborczy — nawet najwięksi wrogowie kadetów z lewicy nie mogliby nawet na chwilę przypuścić możliwości takiej idei. Ale postępowym demokratom w Polsce to uchoździ — i nie!

Oczywiście demokraci narodowi, jako znający się lepiej na polityce, kopnęli ich gdzie należy. Otrzymałszy zaś kopnięcie, postępowi demokraci przypomnieli sobie zaraz swoją „kulturę“ i takie oto obwieszczenie ogłosili narodowi: my, postępowi demokraci, nie przyjmujemy udziału w wyborach, ponieważ w walce wyborczej Demokracja Narodowa jadem szowinizmu, antysemityzmu, klerykałizmu, ohydnych kłamstw i wszelakich innych podłości zatruwa atmosferę narodową, podnieca dzikie instykty, obniża poziom kultury narodowej — jednym słowem, ponieważ jest to najwsteczniejsza pod słońcem partja.

Tak mniej więcej ogłosiła Postępowa Demokracja swoje postanowienia narodowi, któremu dopiero co ogłosiła była, że w imię jego dobra i kultury zamierza się połączyć dla wyborów... z najwsteczniejszą partją na świecie, najszkodliwszą dla narodu.

A po tym bohaterstwie zabrała się znowu do krzewienia kultury w narodzie.

Jan z Czerniakowskiej.

## Krytyka i bibliografja.

Karl Kautsky. — Sozialismus und Kolonialpolitik. Verlag der Buchhandlung „Vorwärts“, Berlin 1907. (Karol Kautsky: Socjalizm i polityka kolonialna).

Pod tytułem powyższym ukazała się broszura dobrze znanego naszym czytelnikom weterana marxizmu, która w sposób jasny i przekonujący, opierając się na bogatym materiale, uzasadnia stanowisko socjaldemokracji w sprawie polityki kolonialnej. Jak widać z przedmowy, praca Kautskyego pierwotnie miała się ukazać w formie artykułów w „Die Neue Zeit“, w których autor zamierzał dać podstawy do dyskusji na zjazd niemieckiej socjaldemokracji w Essen.



Okazało się jednakże, że praca się rozrosła i została ukończoną dopiero przed samym zjazdem. Na zjeździe esseńskim, wbrew oczekiwaniom Kautskiego, dyskusji prawie nie było i jednogłośnie przyjęto rezolucję, uchwaloną krótko przedtym przez międzynarodowy kongres socjalistyczny w Sztutgardzie. Jak wiadomo tę samą właśnie rezolucję przedstawiciele prądu oportunistycznego w niemieckiej socjaldemokracji: David, Bernstein i inni w Sztutgardzie jaknajenergiczniej zwalczali; w Essen natomiast uznali oni za stosowne udawać, że niema żadnych różnic pomiędzy ich stanowiskiem a zasadami zawartymi w rezolucji. Jest to tylko dowodem „polityki“, a raczej „politykowania“ oportunistów, obawiających się jawnej porażki. Pomimo jednomyślności, z jaką przyjęto rezolucję sztutgardzką, różnica zdań, jaka się zarysowała na kongresie, istnieje i nadal; tkwi ona głęboko, wynika bowiem z zasadniczych różnic w pojmowaniu socjalizmu, jakie charakteryzują rewizjonizm oraz lewe skrzydło socjaldemokracji. Zatrzymaliśmy się dłużej nad warunkami, w których powstała broszura Kautskiego, gdyż uważamy, że odtworzenie tego ła pozwoli tym lepiej ocenić jej znaczenie.

Autor na samym początku przytacza pierwszy ustęp projektu rezolucji, który uzyskał większość komisji kongresu. W ustępie tym streszczone jest zasadnicze stanowisko rewizjonizmu w odnośnej kwestji w sposób następujący: „zważywszy, że socjalizm ma na celu rozwój sił wytwórczych na całej kuli ziemskiej, oraz doprowadzenie wszystkich ludów do najwyższego szczebla kultury, kongres nie odrzuca zasadniczo wszelkiej polityki kolonjalnej, gdyż może ona pod socjalistycznymi rządami wywierać wpływy cywilizacyjny“. Pierwotny tekst tego ustępu w projekcie rewizjonistów czynił jeszcze większe koncesje na rzecz kapitalistycznej polityki kolonjalnej, ale napotkał na stanowczy opór i musiał być zamieniony już w komisji na powyższe sformułowanie. Już w komisji twierdzeniom oportunistów przeciwstawiano pogląd, że kolonjalna polityka kapitalistyczna, a o takiej można tylko obecnie mówić, nie wkraczając w dziedzinę utopji, z natury rzeczy musi prowadzić do wyzysku i ucisku i musi być wobec tego przez socjalistów odrzucona zasadniczo. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przyjęcie rezolucji rewizjonistów byłoby równoznaczne z obaleniem wszystkich zasad taktycznych socjaldemokracji. Kautsky krok za krokiem druzgoce, taksamo naiwną pod względem naukowym, jak nieco gburowatą co do tonu, argumentację Van Koola, głównego obrońcy rezolucji rewizjonistów. Zarówno sam Kool jak i Dawid i Bernstein płaczą praktyczne stanowisko socjaldemokracji względem istniejących już kolonji z zasadniczym stanowiskiem socjaldemokracji, wynikającym ze zrozumienia faktu, że polityka kolonjalna jest jednym z przejawów wybujałego rozwoju kapitalizmu, w skutkach swoich równie zgnębą, jak i militarystą. Podobnie jak zwalczanie militarysty bynajmniej nie zwalnia socjaldemokracji od obowiązku łagodzenia, o ile jest to w jej mocy, szczególnie potwornych form tego militarysty, podobnie i zasadnicze zwalczanie polityki kolonjalnej bynajmniej nie wyklucza ani nie utrudnia, jak to utrzymują Van Kool i jego zwolennicy, współdziałania socjaldemokracji w zaprowadzaniu reform w kolonjach już istniejących. Brutalna etyka kapitalistyczna pozwala dla zysków mordować całe narody, ale, rzecz prosta, że z punktu widzenia etyki proletariatu takiego rodzaju polityka kolonjalna, a innej niema, jest przestępstwem. Pomiedzy emigracją proletariatu, a kolonizacją kapi-

talistyczną, które rewizjoniści à la Van Kool mieszają, zachodzi wielka różnica; żaden socjalista nie myśli utrudniać emigracji robotniczej, ale to niema nic wspólnego z kolonjami, zakładanymi dla wyzysku przez klasy posiadające (Ausbeutungs-Kolonien).

W porównaniu do kolonizacji dawnej, współczesna kolonizacja kapitalistyczna posiada swoje specyficzne cechy i znajduje się w najściślejszym związku wewnętrznym z ciągle postępującym naprzód rozwojem kapitalizmu, prowadzącym, wobec olbrzymiej konkurencji, do militarystyki, do trustów i syndykatów. Rewizjoniści, z tej niedorzecznej przesłanki, że kolonje muszą przejść przez stadium kapitalistycznego rozwoju, wysnuwają nader charakterystyczny dla nich a banalny wniosek, że należy popierać politykę kolonialną, która da kolonjom kapitalizm, a tym samym, według nich, jedyną drogę do socjalizmu. Konsekwentne stosowanie tej zasady musiałyby doprowadzić proletarijat do roli pachółka burżuazji, któryby, zamiast zwalczać obecny ustrój ekonomiczny, pozostawiając kapitalistom troskę o zabezpieczanie sobie źródeł wyzysku, starał się dla nich o najdogodniejsze warunki dla ich zbrodniczej polityki; byłoby to bankrutstwem proletarijatu, jako samodzielnej siły politycznej. — Współczesna polityka kolonialna prowadziła i prowadzi do niszczenia kultury zarówno w kraju, który kolonizuje, jak i w kraju kolonizowanym. Zresztą płonnymi są obawy co do powrotu do barbarzyństwa tych kolonji, któreby wydostały się z pod wpływu kapitalizmu zaborczego. Zwycięstwo proletarijatu Europy i Ameryki będzie zarazem godziną wyzwolenia podbitych kolonji i kolonje te, jak to już i Engels przewidywał, bynajmniej nie będą musiały dalej przebywać ewolucji kapitalistycznej, lecz będą mogły odrazu przejść do wyższego stadium rozwoju.

Uważamy broszurę Kautskyego za nader cenny przyczynek do zrozumienia kwestji kolonialnej i zagadnień taktyki socjaldemokratycznej wogóle. Za jedyny słaby punkt książki uważać należy to, że zbyt mało akcentuje wewnętrzny związek pomiędzy zasadniczą stroną światopoglądu rewizjonistów, a ich praktyczną polityką, zbyt mało podkreśla całą doniosłość niebezpieczeństwa, grożącego walce emancypacyjnej proletarijatu ze strony rewizjonizmu.

am. —

**Parvus. — Der gewerkschaftliche Kampf.** Verlag des „Vorwaerts“. Berlin 1908 r. (Walka związków zawodowych przez Parvusa).

W małej broszurce o 20 stronicach objętości omawia Parvus zmiany, jakie zaszły w walce ekonomicznej proletarijatu wobec powstania 1) związków przedsiębiorców, 2) trustów i karteli, 3) wobec udziału konsorcji bankowych — pośredniego i bezpośredniego — w produkcji.

Wykazawszy, o ile uległa zmianie sytuacja przedsiębiorców i robotników, o ile wyolbrzymiały rozmiary walki klasy robotniczej z kapitalistyczną, omawia on konieczność centralizacji związków, ich międzynarodowej łączności, oraz łączność walki ekonomicznej z polityczną. („Kto chce usunąć politykę ze związków, — powiada autor na 16 str. — ten powstrzymuje rozwój samych związków“).

Rzuciwszy wzrokiem w przyszłość walki ekonomicznej, która była nasamprzód akcją, skierowaną przeciw samowoli poszczególnych kapitalistów, następnie rozrosła się w walkę z przedsiębiorcami całej gałęzi przemysłu, później z całą klasą kapitalistyczną, wykazuje znaczenie momentu, gdy będzie ona walką z prawami kapitalistycznej gospodarki i przeniesie się na pole walki politycznej o socjalizm.

Broszura Parvusa różni się od zwyczajnej agitacyjnej literatury związków zawodowych. Nie jest ona jeszcze jednym rozważaniem na temat, iż pęk różeg jest mocniejszy od poszczególniej różgi, lecz w zwięzłej formie przedstawia rolę związków zawodowych w rozwoju walki ekonomicznej. Takie ujęcie kwestji czyni broszurę naukową i pozwala autorowi w kilku słowach postawić na właściwym gruncie kwestję „konstytucjonalizmu fabrycznego“, który zdaniem rewizjonistów ma zapewnić robotnikom stan dobrobytu i przekształcić poniekąd ustrój kapitalistyczny. Silne zaakcentowanie znaczenia związków zawodowych właśnie wobec wzrastającej potęgi kapitału, jakie znajdujemy w tej i w poprzednich pracach Parvusa („Związki zawodowe i socjaldemokracja“, „Kryzys handlowy a związki zawodowe“<sup>1)</sup>) zadaje kłam bajejce rewizjonistów, głoszącej, iż ortodoksalni marxiści niedoceniają znaczenia związków zawodowych. Stanowisko Parvusa, jednego z wybitnych pisarzy lewego skrzydła niemieckiej partji socjaldemokratycznej, nie jest wyjątkiem. Poglądy jego znajdują się w zgodzie z poglądami innych literackich i politycznych przedstawicieli tego kierunku. Ale wysoko cenić związki zawodowe i ich rolę w zaostrzającej się walce klasowej to co innego, aniżeli przeceniać je — jako narzędzie do usunięcia kapitalizmu na drodze pokojowej.

Wyłożenie stanowiska rewolucyjnego marxizmu w sprawie związkowej w popularnej broszurze, należy uważać za myśl bardzo szczęśliwą, a ponieważ została wykonaną w sposób zadawalniający, można życzyć broszurze jaknajszerszego rozpowszechnienia.

Jak zapowiada księgarnia „Vorwaerts'u“, nakładem jej mają wkrótce wyjść jeszcze następujące broszury tego samego autora: 1. Kapitalistyczna produkcja a proletarjat, 2. Socjaldemokracja i parlamentaryzm, 3. Socjalizm i rewolucja socjalna, 4. Walka ideowa przeciw socjalizmowi, 5. Fakty i cyfry dla użytku walki klasowej proletariatu. Wraz z broszurą, omówioną przez nas obecnie, stanowią one będą małą biblioteczkę p. t. Walka klasowa proletariatu.

K. R.

## Przegląd czasopism.

„Die Neue Zeit“, Nr. 14—18.

Ch. Rapoport: „Jules Guesde i ruch robotniczy we Francji“. Autor w dwóch artykułach w Nr. 14 i 15 barwnie kreśli, na tle rozwoju ruchu robotniczego we Francji, imponującą postać Jules'a Guesde'a, wykazuje olbrzymie zasługi, jakie położył ten żelazny bojownik marxizmu koło propagowania idei rewolucyjnego socjalizmu, i wiele jest w tym jego dzieła, że wreszcie marxizm zwyciężył, jednocząc rozbitý ruch socjalistyczny francuski w jedną partję.

Rudolf Hilferding: — „Przegląd ekonomiczny“ — a) Kryzys w Stanach Zjednoczonych, b) Stagnacja w przemyśle. Obecny kryzys ekonomiczny, który się sroży

<sup>1)</sup> Broszura Parvusa: „Kryzys handlowy“ wyszła w Warszawie legalnie, wraz z poprzednią zaś wchodzi w skład zbioru artykułów Parvusa, wydanych legalnie po rosyjsku p. t. „W rjadach giernanskoj socjal-demokratii“.

z niesłychaną siłą przedewszystkim w Stanach Zjednoczonych, a następnie odbija się na życiu ekonomicznym całej zachodniej Europy, jest typowym przykładem zakończonego kryzysu z wszystkimi jego przejściowymi fazami. Rozpoczął się kryzys od krachu giełdowego: w przeciągu dwóch dni papiery Union Pacific spadły z 156 na 124, a Amalgamated Copper ze 105 na 81. Walory 70-ciu najwybitniejszych przedsiębiorstw przemysłowych, które w sumie przedstawiały wartość 3128 milionów dolarów spadły do 1522 milionów. Katastrofa, poprzedzona była nadmierną spekulacją giełdową, która wyrosła na tle olbrzymiego ożywienia w przemyśle. Spekulacja, licząc na ogromne zyski, gorączkowym popytem na walory przemysłowe szalenie podnosi w górę ich cenę. Im bardziej ceny te idą w górę, tym większy jest popyt na walory, gdyż ta zwyczajka jeszcze bardziej podnieca spekulantów, liczących na dalsze wzrastanie ceny i spekulujących już nie na zyski od przedsiębiorstw, lecz na korzystną sprzedaż papierów na giełdzie. Tymczasem zapotrzebowanie pieniężne w przemyśle wzrasta — stopa procentowa idzie w górę. To podwyższenie stopy procentowej jest jednym z głównych czynników, określających wysokość kursów; wzrastanie stopy procentowej jest tamą dla dalszego wzrastania kursów; do tego przyłącza się jeszcze, wobec coraz większego braku gotówki, trudność dla spekulantów uzyskania odpowiednich sum dla operacji giełdowych. Spekulacja giełdowa dosięgła zenitu — następuje zniżka; kurs spada, banki żądają od właścicieli papierów u nich zdeponowanych pokrycia niedoboru, wysokiego na skutek zmiany kursu. Pokrycia niema. Następuje panika, wszyscy na gwałt pozbywają się papierów. Kurs spada coraz niżej. Średni i mali posiadacze giną. Magnaci kapitalistyczni, rozporządzający kredytem i wolnymi kapitałami za bajecznie niskie sumy nabywają akcje, oddające w ich ręce całe gałęzie produkcji.

System monetarny w Stanach Zjednoczonych zupełnie nie nadaje się do tego, by zadowolnić wszystkie te potrzeby, jakie stwarza, odpowiednio do zmniejszającego się natężenia spekulacji, wahanie się na rynku pieniężnym. Kryzys giełdowy pociąga za sobą kryzys handlowy w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Krach spekulacji walorowej sprowadza za sobą krach spekulacji towarowej. Uwydatnia się to przedewszystkim w produkcji miedzi. W początkach 1907 r. cena miedzi doszła do niebywałej wysokości 110 f. szterlingów i 15 szylingów za tonnę (1000 Kg.) Okazało się, że tę olbrzymią cenę wyśrubowano sztucznie. W październiku cena miedzi spadła do 55 i pół ft. szt. za tonnę i spadek cen zdruzgotał wielu amerykańskich spekulantów. Ten kryzys pociągnął za sobą kryzys bankowy. Gotówka zniknęła coraz bardziej z obiegu, gdy tymczasem coraz bardziej domagano się płacenia w gotówkę. W październiku i listopadzie około 50 banków zawiesiło wypłatę; przyczyniła się do tego wadliwa struktura systemu banknotowego w Ameryce. Jak wiadomo, bardzo dużo zależy od giętkości tego systemu, od tego mianowicie, o ile w razie kryzysu odpowiednie zasilenie rynku pieniężnego środkami obiegowymi zastępującymi gotówkę, jest możliwe, gdyż w ten sposób kryzys może być osłabiony. Amerykańskie banki ustawą państwową są nadzwyczaj krepowane w wydawaniu banknotów; oprócz tego prawo wydawania banknotów nie spoczywa w rękach jednej centralnej instytucji, jak np. w Anglii, lecz udzielone jest aż 6000 bankom, z których każdy rozporządza stosunkowo małym kapitałem. Dalej banki te mają prawo wydawać banknoty w sumie wynoszącej 70—90 pro-

cent ich własnego kapitału. Banknoty te przyjmuje skarb państwa tylko za złożeniem mu odpowiedniej sumy w walorach państwowych lub komunalnych, obliczając je według ich nominalnej wartości; a wobec tego, że na walory te jest wielki popyt, kurs ich idzie w górę, następuje strata procentu, gdyż bank musi za papier nominalnej wartości 100 dolarów płacić faktycznie 120, pobierając przytym procent tylko od 100. Wydawanie więc banknotów wtedy staje się dla amerykańskich bankierów zyskownym, gdy stopa procentowa jest na tyle wysoką, że banknot 100-dolarowy daje procent, równoważący procent od sumy 120 dolarów, zużytych na kupno waloru państwowego o nominalnej wartości 100 dolarów. Tak więc wydawanie banknotów w Ameryce związane jest z wysokością stopy procentowej na rynku pieniężnym, w dodatku sprawę komplikuje fakt, że w Ameryce papiery państwowe są rzadkością, gdyż państwo stale reguluje pożyczki swoje. Wydawanie banknotów, zależne od istnienia papierów państwowych, staje się wobec tego trudniejszym z dnia na dzień. I w obecnym kryzysie okazało się jaśniej niż kiedykolwiek, że system ten zupełnie nie odpowiada potrzebom życia ekonomicznego Ameryki. Suma środków obiegowych okazała się zbyt małą w stosunku do zapotrzebowania, sprowadzając nadwyżkę (agio) na wszelkiego rodzaju środki płatnicze. Agio to wynosiło 5%. Skarb państwa wreszcie postanowił ułatwić wydanie banknotów przez wypuszczenie 150 miljonowej pożyczki państwowej; pomimo to trwał szalony popyt na złoto. Amerykański kryzys pieniężny spowodował spotęgowany wywóz towarów do Europy, dla zrównoważenia żądanych stamtąd sum złota, i tak n. p. wywóz pszenicy wzrósł do niebywałej wysokości.

Ten kryzys pieniężny oddał w ręce małej grupki finansowej z Morganem i Rockefellerem na czele panowanie nad giełdą. Rozporządzając wielkimi środkami potrafili oni, pod groźbą cofnięcia kredytu, zatamować wszelką dalszą spekulację zniżkową. Przy tej okazji Morgan wykupił akcje potężnego stalowego trustu konkurencyjnego za niską cenę, co może służyć wymownym dowodem tego, jak kryzys pieniężny i giełdowy prowadzi do koncentracji kapitalistycznej. — Naturalnie, że w związku z tym rozpoczął się w Ameryce kryzys przemysłowy. Na skutek braku gotowizny, koleje żelazne w Ameryce musiały zaniechać swych olbrzymich planów. Z 1569 milionów dolarów, na jaką to sumę wydały akcje, udało im się ulokować, i to na ciężkich warunkach, tylko 957 milionów. Zastój w budowie kolei żelaznych sprowadził za sobą zastój w przemyśle żelaznym, ceny węgla również stale spadają. Z wszystkiego można wnosić, że obecny kryzys całym ciężarem spada i na przemysł, wytwarzający środki spożywcze tak np. na przemysł włóknisty. Kryzys amerykański przeniosł się również po części i do Europy. W niemieckim przemyśle żelaznym daje się on już dotkliwie odczuć. To samo tyczy się i rynku angielskiego. Jeżeli przy dawnych kryzysach zachodnio-europejskich, Niemcy potęgowały swój wywóz do Ameryki, łagodząc w ten sposób kryzys u siebie, to teraz sytuacja jest zupełnie inna, gdyż kryzys powstał w samej Ameryce i stamtąd wywiera swój niszczący wpływ na produkcję europejską.

Najwięcej cierpi na skutek kryzysu w Ameryce Anglja a mianowicie jej przemysł żelazny. W południowej Anglji jest czynnych tylko 80 wielkich pieców, najniższa liczba od 1902 roku. W porównaniu z cenami notowanymi w sierpniu 1907 r. półfabrykaty żelazne spadły

o 27 do 28 schillingów na tonnę! Również i w Niemczech przemysł koksowy oraz żelazny odczuwa silnie kryzys amerykański. Syndykat koksowy ograniczył produkcję o 10%. Wywóz wyrobów stalowych u. p. k. z 449 025 tonn w grudniu 1906 r. spadł na 359 515 w grudniu 1907 r., czyli zmniejszył się o 90 000 ton! Kryzys ten jest ciekawą ilustracją naukowości teorii rozmaitych panów profesorów od „reform socjalnych“, a także rewizjonistów niemieckich! Kilka lat temu twierdzili oni pompatycznie, że epoka kryzysów minęła, przynajmniej kryzysów w ostrej formie. Znaleźli nawet uczonych, którzy, jak rosyjski profesor Tugan-Baranowski, starali się wykazać, że kapitalizm wcale nie jest związany nierozzerwalnie z anarchją w produkcji a więc z kryzysami! I Bernstein był tego zdania, że era kryzysów klasycznych znikła, że należy teorię Marxa „poprawić“ – i oto życie dało odpowiedź. Zachodzi pytanie, czy ci panowie odpowiedź tą potrafią zrozumieć!

Karol Kautsky: Nationalität und Internationalität (Ergänzungshefte zur „Neuen Zeit“, Nr 1). W pierwszym z dodatków do „Die Neue Zeit“, które odtąd mają być wydawane co 3 miesiące, Kautsky analizuje książkę Bauera: „Kwestja narodowościowa i Socjaldemokracja, (Die Nationalitätenfrage und die Sozialdemokratie. Marks-Studien. Otto-Bauer. Wien, Verlag: Ignaz Brand), przy czym zwalcza niektóre zasadnicze poglądy autora.

#### „Der Kampf“, Nr 4.

Otto Bauer, w artykule p. t. „Zewnętrzna polityka Austrii i socjaldemokracja“ analizuje stosunki ekonomiczno-społeczne wiążące Austrię z państwami ościennymi i na tej zasadzie określa politykę Austrii z punktu widzenia interesów proletariatu. Najważniejszym zadaniem tej polityki jest według autora stworzenie racjonalnych stosunków do państw na półwyspie Bałkańskim, które mogłyby się stać bardzo ważnym rynkiem zbytu dla austriackiego przemysłu, a zarazem dostawcą produktów rolniczych. Gdyby autor przestał na tym, możnaby się pogodzić ostatecznie z jego wywodami. Ale chęć robienia „wielkiej polityki“ w stylu zupełnie nieproletarjackim prowadzi autora do tak monstualnych wywodów, jak uważanie trójprzymierza za obrońcę pokoju, gdy właśnie ono rozpętało orgje militarystki. Chce dalej, przez zadziernięcie węzłów ścisłej przyjaźni z Niemcami, stworzyć trwałą rękojmnię dla pokoju w Europie i nie dopuścić do przymierza niemiecko-rosyjskiego, a nie widzi, że przymierze z Rosją Niemcy dawno już zawarły, wysługując się jako pachołek caratowi, nie widzi zarazem, że tylko izolowanie Niemiec, a nie łączenie się z nimi może ewentualnie przysłużyć się sprawie pokoju. Wobec znanej brutalności i bezwzględności z jaką obchodzą się Prusy z emigrującymi robotnikami, Austrija powinna jaknajenergiczniej bronić praw swych poddanych i nie pozwolić na to, by wyzyskiwano robotników bezgranicznie i zachęcano energicznie do emigracji, a zarazem traktowano ich jak bydło. Z Rosją należy zdaniem Bauera podtrzymywać stosunki przyjazne w celu uniknięcia konfliktów, mogących prowadzić do zakłócenia pokoju. Ale w żadnym razie nie wolno naśladować polityki Prus, u których przyjaźń z Rosją polega na świadomym wspieraniu reakcji i oddaniu usług katowskich.

#### „Sozialistische Monatshefte“, Nr 2.

Edward Reynolds Pease: „Socjalizm i klasy średnie“. P. Pease w sposób, grzecznie mówiąc, arcynaiwny,

stara się wykazać, że socjalizm w Anglii spoczywa w dobrych rękach, bo w rękach inteligencji, rekrutującej się z klas średnich. Dowodzenie autora wprost wzrusza. Dowiadujemy się np., że w Anglii nawet najstarszy syn peera według prawa jest mieszczaninem, no i jakżeż w tak demokratycznym państwie socjalizm niema się rozwijać wśród klas posiadających! Ale nie sama tylko burżuazja, i Kościół w wielkiej mierze zasila kadry szermierzy socjalizmu. Autor wylewa łzy rozrzewnienia, gdy uprzytamnia sobie, jak tolerancyjnie klasy rządzące w Anglii odnoszą się do socjalizmu, i opowiada nawet nader ciekawą anegdotkę o pewnym oficerze, który otwarcie popierał kandydaturę socjalistyczną; wprawdzie generał chciał mu dać za to dymisję, lecz od czegoż jest minister wojny? — wnet złemu zaradzono: oficer pozostał na stanowisku, generałowi zaś dano do zrozumienia, żeby zwracał uwagę na zdolności wojskowe swoich oficerów, nie na ich polityczne przekonania. Wprawdzie w kilka dni później oficera wysłano do Afryki Południowej, ale oczywiście tylko w tym celu, by go uwolnić od otoczenia, być może nieprzychylnie usposobionego. Tego pocziwy anglik ani na chwilę nie przypuszcza, że oficera dla innych powodów wysłano do Afryki. Reasumując swoje wywody, dochodzi on do głębokiego przekonania, że socjalizm wśród klas średnich w Anglii na tyle okrzepł, iż może robotnikom zabezpieczyć uznanie na drodze pokojowej ich żądania „sprawiedliwego“ wynagrodzenia za pracę oraz kontroli nad przemyśłem. — Nie przytaczalibyśmy wcale tych dobroduszných elukubracji, gdyby nie były one nader charakterystycznymi dla tej przerażającej płytkości i niskiego poziomu myśli teoretycznej, jakie cechują rewizjonizm wraz z jego organem niemieckim „Sozialistische Monatshefte“.

#### „Przedświt“.

Miesięcznik polityczno-społeczny. Organ Frakcji Rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej. Styczeń 1908. A więc mamy znowu „Przedświt“ Os.arzy, Resów, Wrońskich, Bajów i innych Gimplowiczów, wzbogacony nowym nabytkiem, a mianowicie, jeżeli nie najczystszej wody, to w każdym razie najcięższym i największym Diamandem na świecie. W artykule wstępnym redakcja zawiadania nas o wiekopomnym fakcie, albo mówiąc jej słowy: „dokonane zostało wielkie dzieło, proletarjat polski zdołał odtworzyć organizację“. Przewyciężywszy wszystkie olbrzymie trudności, Frakcja „Rewolucyjna“ stanęła na silnym gruncie i, jak mówi artykuł: „partja ta dzisiaj wydaje więcej pism od wszystkich innych organizacji socjalistycznych razem wziętych, drukuje najwięcej odezw, ma najsprężystszą, najbardziej zdolną do czynu organizację“. Wprawdzie wiemy skądinąd (odezwa C. K. F. R.), że w ciągu tego roku Frakcja „Rewolucyjna“ rozwiązała organizację łódzką, liczącą 11.300 członków, według jej oficjalnych danych; straciła organizację warszawską, liczącą 1.600 członków (według sprawozdania na I. zjazd), co czyni razem 12.900 z ogólnej liczby 18 tysięcy członków partji (według sprawozdania na I. zjazd). Wprawdzie dalej „najsprężystszą“, najbardziej „zdolną do czynu“ okazała się właśnie organizacja łódzka i za to ją rozwiązano, ale, mój Boże, odkąd istnieje P. P. S. i „Przedświt“, przywykliśmy do tego, że zawsze, gdy zachodzi konflikt pomiędzy rzeczywistością a P. P. S. i jej organem, to, naturalnie, kapitulować musi nie „Przedświt“, a rzeczywistość; i tym więc razem w pokorze ducha poddajemy się orzeczeniom „Przedświtu“. Widocznie „Przed-

świt“ ma rację. „Pozatym“, mówi „Przedświt“, to jest zaznajomiwszy ogół w powyżej scharakteryzowany sposób z „rzeczywistym stanem“ Frakcji „Rewolucyjnej“, „Przedświt“ „będzie spełniał te same zadania, jakie leżały na nim przed rozłamem; będzie wedle sił zaznajamiał towarzyszy z całokształtem myśli i życia socjalistycznego“. Czyli mówiąc inaczej, niespożyte księgi mimowolnego humoru polskiego w odświeżonej postaci będą postaremu starały się w biedne mózgi polskie wlewać zbutwiałe, zmiażdżone przez życie teoryjki nacjonalizmu polskiego! Spodziewać się należy, że nawet tow. Mazur przypomni sobie swe dawne harce na armatkach i wróci może na łono „Przedświtu“, tym razem wobec rozwoju techniki już z automobilami opancerzonymi i z aerostatkami.

Nie będziemy zastanawiali się nad artykułami „Przedświtu“, z których wynika, że P. P. S. była za mało narodową, Narodowa Demokracja zaś za dużo socjalistyczną (artykuł Baja), że trzeba dodać sobie trochę patriotyzmu, odebrać tym samym N. D. jej socjalizm i przez to sprawa proletariatu będzie wygrana (naturalnie trzeba i nadal uprawiać „eksiki“; tego wprawdzie „Przedświt“ nie pisze, ale wiemy to skądinąd). Przytoczymy jednak artykuł posła Diamanda. P. Diamand przemówił nagle. Przemówił i powiedział mniej więcej co następuje (artykuł p. t. „Nowa forma parlamentarna“): bywają parlamenty, w których są sami niemcy, albo sami rosjanie, albo sami francuzi, ba, ale bywają i inne parlamenty, w których są niemcy, polacy, rusini i czesi i t. d. i otóż to jest właśnie nowa forma parlamentaryzmu! Właściwie należałoby się dziwić, że Dr H. Diamand naukowe odkrycie tej doniosłości chował do tej pory pod korzec! Jest jednak взгляд, który go tłumaczy, a zarazem rzuca snop światła na zwycięski program i taktykę Frakcji. Mianowicie według Frakcji chodzi o usamodzielnienie ekonomiczne Polski przez zdobycie rynku wewnętrznego po utracie słynnych rynków wschodnich. Czyli w takim razie, rzecz prosta, należy produkty polskie sprzedawać przedewszystkim na rynku polskim. I p. Dr H. Diamand właśnie tak postąpił. Dla swego naukowego odkrycia zdobył on rynek własny, wewnętrzny w Przedświcie!

Nie niemcy, ani francuzi, ani moskale dowiedzieli się pierwsi o „nowej formie parlamentaryzmu“, a właśnie rodacy polacy. Tak więc zrobiony jest pierwszy krok w kierunku „usamodzielnienia Polski“. Ale czyżby w takim razie nie usamodzielnić się jeszcze bardziej i pisać nie „Przedświt“, miesięcznik polityczno-społeczny, a „Przedświt“, miesięcznik samodzielnie-komiczny – czyż to nie byłoby trafnie i szczerzej?!

### Omyłki drukarskie:

Str. 5 czwarty wiersz od góry zamiast: formy ruchu robotniczego; ruch zawodowy powinno być: formy ruchu robotniczego: ruch zawodowy.

Str. 32 piąty wiersz od dołu w części nakładu zamiast: kapitału, powinno być: „Kapitału“.

Str. 62 w tytule zamiast: Wynarodowiania, powinno być: Wynarodawiania.